

NATHANIELU RICHARDSONIE,  
NADCHODZĘ!

Sto  
OSIEMDZIESIĄT STOPNI

#1 LICZBY PRZEZNACZENIA

DARCY TRIGOVISE



DARCY TRIGOVISE

*Sto*  
OSIEMDZIESIĄT STOPNI

LICZBY PRZEZNACZENIA #1



Copyright © by Darcy Trigovise, 2019

Copyright © by WYDAWNICTWO WASPOS, 2020

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Aneta Grabowska

Korekta I: Paulina Aleksandra Grubek

Korekta II: Magdalena Zięba-Stępnik

Zdjęcie na okładce: Shutterstock.com

Projekt okładki: Marta Lisowska

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek

Ilustracje w środku: © by pngtree.com

Wydanie I - elektroniczne

ISBN 978-83-67024-24-2

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

[www.waspos.pl](http://www.waspos.pl)

[kontakt@waspos.pl](mailto:kontakt@waspos.pl)

# Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Epilog](#)

[\*\*Podziękowania\*\*](#)

Mojemu mężowi.

*Dziękuję za każdy Twój uśmiech,  
którym odpowiadasz na moją  
kolejną ciętą ripostę.  
Dziękuję za akceptację mojego uporu  
i wybuchowego charakteru.  
Kochanie, możesz być pewny,  
że nie zamierzam się zmienić!  
Twoja wredota*

# ROZDZIAŁ 1



## Samantha

Przeładam się w dużym lustrze i staram się zignorować rozmowy, które toczą się za moimi plecami. Potrzebuję dwóch minut spokoju. Tylko dwóch... a może aż dwóch?

*Boże, czy one mogą chociaż na chwilę zamknąć usta?*

– Wyjdźcie.

W pomieszczeniu robi się cicho, a one patrzą na mnie jak na wariatkę. Cóż, może trochę nią jestem, ale akurat w tym momencie potrzebuję po prostu rozluźnienia, a na pewno mi nie pomagają swoim jazgotaniem. Widząc moje spojrzenie, podnoszą się z foteli, odkładają kieliszki z szampanem i opuszczają pomieszczenie.

*Alleluja!*

Moja mama i Ava, przyjaciółka, są naprawdę wspaniałymi kobietami, ale chyba każda panna młoda musi mieć chwilę dla siebie przed najważniejszym wydarzeniem w jej życiu, prawda?

Ponownie skupiam uwagę na moim odbiciu i uśmiecham się do siebie. Wyglądam dobrze. Cholernie dobrze. Moja suknia w stylu księżniczki, z

dekoltem w serce, leży perfekcyjnie. Ciemne, długie włosy, które sięgają mi prawie do bioder, są delikatnie pofalowane. Makijaż jest doskonały, podkreśla moje niebieskie oczy.

*Idealnie.*

Zagryzam lekko dolną wargę, gdy myślę o moim narzeczonym, i zastanawiam się, czy będę mu się podobała? Czy zareaguje na mnie tak, jak ja reaguję na niego, gdy znajdujemy się w tym samym pomieszczeniu? Nie żeby to się często zdarzało. Widzieliśmy się trzy razy, zawsze w moim rodzinnym domu na kolacji z moimi i jego rodzicami.

Czuję, że zaczyna mnie ogarniać prawdziwy stres. Mój przyszły mąż nie jest zbyt towarzyską osobą.

*Niedopowiedzenie roku.*

Może i wizualnie jest ponadprzeciętnie przystojny, ma prawie dwa metry wzrostu – co daje mu trzydzieści centymetrów więcej ode mnie – i wspaniale wyrzeźbione ciało, ale w środku jest zimny.

*Kolejne niedopowiedzenie.*

Jedyną rzeczą, która się dla niego liczy, jest praca. Wiem, bo pytałam tu i ówdzie. Nie wykazał najmniejszego zainteresowania moją osobą, chociaż mamy spędzić ze sobą życie. Zachowywał się, jakbym znaczyła mniej niż jakakolwiek umowa...

Co ja mówię? To są jego priorytety, więc nawet nie ma co porównywać, a jeśli już muszę, to odniosłam wrażenie, że stojący na środku stołu świecznik bardziej go interesował. Ale to mnie nie zniechęciło. Wiem – jestem wręcz przekonana – że za tą maską kryje się coś więcej. Nikt nie jest bez uczuć, on po prostu nie potrafi ich okazywać, ale ja go tego nauczę. Mam cudowny przykład małżeństwa moich rodziców, ale z tego, co się zorientowałam, u niego w domu jest dokładnie na odwrót i wydaje mi się, że to dlatego taki



jest. Jego ojciec sprawia wrażenie równie zimnego, a o jego matce nawet nie chcę myśleć. Wrr... Moich rodziców również zmuszono do małżeństwa, a jednak udało im się stworzyć coś wspaniałego. I u nas też będzie pięknie.

Powiecie, że jestem optymistką? Jak najbardziej, ale to nie umywa się do poziomu mojego uporu. On jest monstrualny.

– Kochanie, już czas. – Słyszę czuły głos mojego taty i biorę głęboki oddech.

*Nathanielu Richardsonie, nadchodzę!*



Idąc nawą kościoła, trzymam się ramienia taty i nie odrywam wzroku od narzeczonego. Patrzy na mnie, ale z jego twarzy nie mogę nic wyczytać. Jestem zdeterminowana, żeby między nami się ułożyło, więc nie zwracam uwagi na jego minę i posyłam mu delikatny uśmiech. Nie odwzajemnia go.

Żadna nowość.

Tata podaje mi moją dłoń, a on ją mocno chwyta. Spoglądamy na siebie przez chwilę, zanim odwracamy się w stronę księdza.

Msza przebiega sprawnie, w końcu następuje przysięga i wymiana obrączek.

Mój głos przy tych czynnościach lekko drży, ale to dlatego, że dla mnie to naprawdę świętość. Poza tym to ja nalegałam na ślub kościelny, chociaż raczej nie jestem praktykująca. Cóż, wierzę w Boga, gorzej z instytucją Kościoła.

– Ogłaszam was mężem i żoną.

Nathaniel pochyla się, żeby musnąć wargami moje usta. Wiem, że nie będzie chciał pogłębić pocałunku, dlatego łapię za poły jego marynarki. Ledwo nasze wargi się stykają, a on już próbuje się ode mnie odsunąć.

*Zapomnij.*

Przyciągam go do siebie i szepczę tak, żeby tylko on mógł mnie usłyszeć:

– Jako mój mąż mógłbyś się bardziej postarać.

Widzę, że na te słowa jego oczy lekko się rozszerzają z zaskoczenia, ale za chwilę jedną dłonią łapie mnie w tali, drugą kładzie na moim karku i nasze wargi ponownie się łączą, tym razem w długim i namiętym pocałunku. Jego język wsuwa się w moje usta, a ja ochoczo odwzajemniam się tym samym. Gdzieś w tle słyszę brawa zebranych gości, ale jedyne, na czym mogę się skupić, to jego język wirujący z moim w zmysłowym tańcu. Nikt nigdy wcześniej mnie tak nie całował i kiedy odrywamy się od siebie, oboje ciężko oddychamy. Jego oczy pociemniały z pożądania, a ja jestem pewna, że powinnam wziąć lodowaty prysznic.

*Słodki, słodki początek...*



Mamy lipiec, więc na dworze jest piekielnie gorąco. Zdecydowaliśmy, że życzenia goście złożą nam na sali weselnej, gdzie jest klimatyzacja i nie będzie groziło nam poparzenie słoneczne. Poza tym pod kościołem stoi tylu dziennikarzy, że przy ich krzykach i tak byłoby to niemożliwe.

Ledwo wsiadamy do limuzyny, a on już wyjmuje swój telefon. Kątem oka widzę, że sprawdza maile.

*Chyba sobie ze mnie jaja robi.*

– Możesz to wyłączyć? – rzucam *na razie* spokojnie, wskazując głową na urządzenie.

– Słucham? – mruczy, ale nawet nie unosi na mnie spojrzenia.

– Pytałam, czy możesz wyłączyć ten cholerny telefon? – syczę, chociaż wiem, że muszę trzymać emocje na wodzy.

Do diabła, byłam świadoma, na co się piszę i że pochłonie to pewnie wszystkie moje zasoby cierpliwości, więc nie mogę się denerwować już po pierwszej godzinie!

Widzę, jak zaciska szczękę, po czym odwraca się w moją stronę.

– Samantha, posłuchaj, jeśli wydaje ci się, że...

Nie mogę się denerwować? No jasne, że mogę, a już na pewno, kiedy używa wobec mnie takiego tonu, chociaż to on zachowuje się jak dupek.

– Nie, to ty posłuchaj – przerywam mu i wiem, że właśnie go wkurzyłam. Nie jest przyzwyczajony, że ktoś mu się sprzeciwia. – Jeśli ci się wydaje, że będę to tolerować, to muszę cię rozczarować. To nasz dzień. Nasz ślub i nasze wesele. Możesz okazać mi trochę szacunku i wyłączyć telefon. Świat się nie zawali, jeżeli zrobisz sobie wolne. Powinniśmy się teraz zacząć lepiej poznawać, bo wcześniej nie było ku temu okazji. Możesz to dla mnie zrobić?  
– Ostatnie pytanie zadaję już spokojnie, nieco się opanowując.

Patrzy na mnie, jakbym była stuknięta. Przecież, do cholery, nie powiedziałam niczego, co nie byłoby prawdą. Pochyliła się w moją stronę, jest tak blisko, że wstrzymuję oddech.

– Nie – syczy, na co się wzdrygam. – A to jest transakcja biznesowa, po prostu potrwa dłużej niż inne umowy, które podpisywałem.

Aua. To zabolęło, ale nie dam tego po sobie poznać. Jeszcze nie wie, z kim ma do czynienia. Jeżeli myśli, że jestem bogatą gówniarą, która będzie mu służyła jako ozdoba na przyjęciach charytatywnych i kolacjach biznesowych, to jest w ogromnym błędzie.

Czekam kilka minut, żeby uspić jego czujność, i przechodzę do planu B. Dostanie to, na co zasłużył, na własne życzenie – uśmiecham się do siebie w myślach.

– Cholera! Kompletnie zapomniałam! – piszczę, udając przerażenie.

– O czym?

Jego głos jest znudzony i dokładnie pokazuje, ile go to obchodzi.

– O fajerwerkach. Ktoś od nas miał potwierdzić straży pożarnej, że będzie duży pokaz, aby dla bezpieczeństwa byli w pobliżu. Muszę zadzwonić do Avy! Możesz mi na chwilę pożyczyć telefon?

Przewraca oczami i niechętnie daje mi urządzenie. Już wcześniej otworzyłam okno. Pieniądze nie są dla nas problemem, więc nie mam wyrzutów sumienia. Kupi sobie nowy. Pochyliłam się w jego stronę i składam szybki pocałunek na jego policzku. Zaskoczony patrzy na mnie, a ja szczerzę się do niego promiennie i zanim zrozumie, co robię, wyrzucam jego komórkę przez okno.

Jego oczy i usta są szeroko otwarte, jest w szoku i widzę, jak zaczyna wpadać w furję, a na skroni pulsuje mu żyłka. Niewiele myśląc, wplątam dłonie w jego włosy i przyciągam małżonka do siebie, żeby go mocno pocałować.

*Najwyżej odgryzie mi język, ale czego się nie robi dla miłości?*

# ROZDZIAŁ 2



## Samantha

- Zrobisz to.
- Nie.
- Zrobisz to.
- Czy ty jesteś głucha? Nie ma mowy.

Sięgam po kieliszek z winem i ściskam go tak mocno, że jestem zdziwiona, iż jeszcze nie pękł. Boże, jaki on jest uparty. To tylko kilka zabaw, a on się zachowuje, jakbym kazała mu tańczyć nago na stole, gdzieś w centrum miasta.

Ava i jego przyjaciel – jednocześnie drużba – próbują powstrzymać śmiech.

Kłócimy się jak stare małżeństwo, a jesteśmy sześć godzin po ślubie.

*Mnie jakoś nie jest do śmiechu.*

Niewiele rozmawialiśmy, odkąd wyrzuciłam jego telefon. Przez moment myślałam, że pójdę w ślady urzędnika, ale tylko odepchnął mnie od siebie i skupił się na naszym kierowcy, który chichotał, wcale się z tym nie kryjąc.

Tony jest mężczyzną po czterdziestce i wiem, że pracuje u niego już kilka lat. Widocznie dobrze się znają, skoro nie przestraszył się miny mojego męża, który patrzył na niego, jakby chciał go zabić. Kiedy wysiadaliśmy, szepnął do mnie, że Nath potrzebował właśnie takiej kobiety.

*Mam nadzieję.*

Później były życzenia, obiad, pierwszy taniec – nieźle tańczy jak na tak wielkiego faceta – a teraz czas na oczepiny. Słyszę śmiechy i głośne rozmowy, co pokazuje, że goście naprawdę dobrze się bawią. Wesele nie jest duże, jakieś sześćdziesiąt osób – nasze rodziny, przyjaciele i kilku ważnych klientów z rodzinami. Przyjęcie odbywa się w jednym z hoteli mojego męża w Nowym Jorku – cóż, teraz to nasz hotel. Restaurację pięknie ozdobiono słonecznikami – moje ulubione kwiaty – i dużymi, dekoracyjnymi świecami. Chociaż mój stan konta mógłby wskazywać na coś zupełnie innego, nie lubię przepychu i obnoszenia się z pieniędzmi. Miało być pięknie i przytulnie, ale dosyć skromnie – i tak właśnie jest.

– Leo mnie zastąpi.

– Słucham?

– Słyszałaś.

Tak i to doskonale, ale miałam nadzieję, że to tylko omamy słuchowe.

– Jest moim świadkiem, więc ma mi pomagać. Zrobi to, uczestnicząc z tobą w tych kretyńskich zabawach – mówi twardo i od razu odwraca głowę, dając mi do zrozumienia, że temat jest skończony.

Ja pierdolę. On jest po prostu niemożliwy. Kłócimy się dosłownie o wszystko, nie ma nawet jednej rzeczy, na którą zgodziłby się bez marudzenia. Jakby robił to tylko po to, żeby mi działać na nerwy i popsuć ten dzień.

*Nie dam się. Znowu musimy przejść do planu B.*

Uważnie przyglądam się Leo. Jest wielki jak Nath, ale stanowią całkowite przeciwieństwa. Nathaniel ma dłuższe włosy, które są prawie czarne i z jednej strony opadają mu na czoło, a jego przyjaciel jest posiadaczem krótkiej czupryny, tak jasnej, że prawie białej. Mój mąż ma piwne oczy, a Leo niebieskie. Nathaniel jest ciągle poważny, ten drugi co chwilę się uśmiecha i żartuje. Są jak noc i dzień, pewnie dlatego tak dobrze się dogadują. Jeden uzupełnia drugiego. I chociaż obaj są niewiarygodnie przystojni, to gdybym miała wybierać między nimi, wybrałabym mrocznego Nathaniela, a nie wesołego Leo, chociaż jestem pewna, że z tym drugim dogadałabym się sto razy szybciej. Ale to nie oznacza, że nie można podrażnić lwa.

*Zobaczmy, panie Richardson...*

– Leo, nie będziesz miał nic przeciwko? – Trzepoczę niewinnie rzęsami, delikatnie unosząc kąciki ust.

Nath gwałtownie szarpie głową i mruży oczy, gdy słyszy mój ociekający miodem głos, a Leo uśmiecha się promiennie.

– Nie ma problemu, śliczna. – Puszczą mi oczko i pochyla się, żeby stuknąć się ze mną kieliszkami, potwierdzając umowę.

– No to ustalone. Jedną z zabaw jest ściągnięcie mojej podwiązki zębami – rzucam z lekkością, upijając łyk wina.

Słyszę, jak Ava parska śmiechem, bo doskonale wie, że kłamię i do czego zmierzam.

Leo otwiera szeroko oczy i patrzy na Nathaniela, który zaciska szczękę tak mocno, że mam wrażenie, iż pokruszy sobie zęby, ale kiedy mój mąż się nie odzywa, jego przyjaciel wraca do mnie wzrokiem i powoli, niepewnie kiwa głową.

*No dobrze... Czyli to jeszcze za mało?*

– Myślę, że powinnam cię również uprzedzić, że nie mam na sobie majtek. Były strasznie niewygodne. – Wzruszam nonszalancko ramionami, jakby to było coś nieistotnego.

Reszta dzieje się w ułamku sekundy. Ava zaczyna się głośno śmiać, Leo krztusi się drinkiem, a Nath warczy: „Kurwa, po moim trupie!”, po czym zrywa się na równe nogi i ciągnie mnie w stronę orkiestry.

*Punkt dla Samantha.*



Kiedy jedziemy do jego domu, jestem już naprawdę zmęczona. Moje usta mrowią od pocałunków – dzięki uprzejmości naszych wspaniałych gości – i marzę o tym, żeby zdjąć szpilki, chociaż jestem przyzwyczajona do wysokiego obuwia. Chyba dzisiaj po prostu przekroczyłam limit czasu w nich dla moich stóp. Jednak energii dodaje mi myśl, że przede mną nasza noc poślubna. Nie mogę powiedzieć, że się nie denerwuję, ale jestem też mocno podekscytowana. Czuję, że jest równie namiętym kochankiem, co szorstkim na co dzień facetem.

Podjeżdżamy pod wysoką, żelazną bramę, która otwiera się po kilku sekundach. Za nami jedzie czarny SUV, w którym siedzi nasza ochrona. Nie lubię tego, ale wiem, że przy naszym statusie to konieczność. Ludzie z zazdrości potrafią robić naprawdę głupie rzeczy, więc lepiej dmuchać na zimne.

Na końcu podjazdu dostrzegam duży, nowoczesny, piętrowy dom, ale na szczęście nie razi po oczach bogactwem. Biała weranda i niebieskie okiennice przyciągają wzrok, tak samo jak mała fontanna, ale budynek sprawia wrażenie przytulnego.



– To dom po moich dziadkach od strony ojca. Dziadek zmarł dwa lata temu, a babcia kilka miesięcy później. Stwierdziłem, że nie ma sensu kupować nowego i kazałem go wyremontować. Wcześniej mieszkałem w centrum w apartamencie, który sprzedałem.

Z wrażenia aż otwieram buzię. To najdłuższe zdanie, jakie do mnie powiedział. Do tego odezwał się pierwszy raz, odkąd okazało się, że podpuściłam go z tą podwiązką. Nie wiem, czy był zły, że dał się nabrać, czy dlatego, że naprawdę miał ochotę ją ze mnie ściągnąć zębami.

*Nic straconego.*

Tony otwiera mi drzwi, a Nath wychodzi z drugiej strony. Za nami podążają ochroniarze – Ryan i Joe. Po chwili jeden nas wymija i idzie otworzyć drzwi wejściowe. Łapię Nathaniela za rękę i splatam nasze palce. Jest zaskoczony, ale nic nie mówi, tylko kieruje się do środka. Przed samym progiem zatrzymuję się i patrzę na niego wymownie.

Marszczy brwi, wyraźnie zdezorientowany, ale po chwili domyśla się, o co mi chodzi, i przewraca oczami.

– Zapomnij – ostrzega, próbując zabrać dłoń, ale ja tylko mocniej zaciskam swoją.

– Zrób to. To tradycja. – Ciągnę go, żeby pochylił się w moją stronę, ale nie mam szans, kiedy napina ciało i patrzy na mnie z politowaniem.

– W dupie mam tradycje – prycha, znów próbując się odsunąć.

*Widzicie? O wszystko muszę z nim walczyć.*

– Ja nie mam w dupie i proszę, żebyś to zrobił. – Dźgam go palcem wskazującym w klatkę piersiową, a on od razu łapie mnie za nadgarstek, delikatnie, lecz stanowczo.

– Powiedziałem: zapomnij. Nie ma mowy. – Teraz wygląda już na znużonego, kiedy puszcza moją rękę, jednocześnie pociągając za drugą,

abyśmy w końcu weszli do środka, ale zapieram się z całych sił, przez co musiałyby mnie szarpnąć, żebym się ruszyła.

Wypuszcza z siebie długie westchnienie, zanim odchyła głowę i patrzy w ciemne niebo, jakby szukał tam pomocy.

Tony z chłopakami ledwo powstrzymują śmiech. Są cali czerwoni na twarzach i drżą im ramiona, kiedy przeskakują wzrokiem między nami, czekając na rozwój sytuacji.

*Świetnie, że ktoś się tutaj dobrze bawi.*

– Posłuchaj mnie, mój drogi *mężu*. – Celowo kładę nacisk na ostatnie słowo, a on z wielkim ociąganiem ponownie na mnie spogląda, jakbym naprawdę go nudziła. – Albo to zrobisz, albo będziemy stać tutaj przez następną godzinę. Jeżeli jednak dalej nie spełnisz mojej prośby, to możesz być pewny, że nie zapomnę ci tego do końca życia. Dla mnie jest to cholernie ważne. I pamiętaj, że szczęśliwa żona to szczęśliwy mąż. – Posyłam mu słodki uśmiech i unoszę brodę, dając do zrozumienia, że nie odpuszczę.

Chłopaki śmieją się już otwarcie, a on przez chwilę zastanawia się, co zrobić. Po minucie wydaje z siebie tak dramatyczne westchnienie, że sama mam ochotę się roześmiać, ale ostatecznie udaje mi się zachować powagę.

Mamrocze pod nosem coś, co brzmi jak „uparte babsko”, przewracając przy tym oczami, ale pochyla się i bierze mnie w ramiona. Zarzucam ręce na jego szyję, kiedy przenosi mnie przez próg, a następnie delikatnie stawia w korytarzu. Chciałabym odtańczyć taniec zwycięstwa, ale zrobię to w łazience. Uśmiecham się tylko do niego łagodnie, puszczam mu oczko i ponownie splatam nasze dłonie.

– Dziękuję, Nathaniel.

# ROZDZIAŁ 3



## Samantha

Dom jest naprawdę śliczny. Na parterze znajduje się duży salon z kominkiem, pomieszczenie jest połączone z jadalnią. Jedna ściana jest przeszklona, ma wbudowane przesuwne drzwi, przez które można wyjść do ogrodu. Przestronna kuchnia ze sprzętami ze stali nierdzewnej będzie moim ulubionym miejscem. Dalej znajduje się spora łazienka z wanną i prysznicem, a kolejna, razem z trzema dużymi pokojami, jak się okazuje, jest na piętrze, gdzie prowadzą kręte schody.

Nasza sypialnia jest na końcu korytarza, posiada własną łazienkę z jacuzzi oraz natryskiem i dużą garderobę, gdzie jedna strona wypełniona jest rzeczami Nathaniela. Druga jest pusta, ponieważ moje ubrania mają dotrzeć jutro. Dzisiaj przed ślubem Tony przyjechał wcześniej, aby wziąć tylko jedną moją walizkę, żebym miała ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy.

Cały dom urządzony jest nowocześnie. Podłogi są drewniane, a ściany w odcieniach szarości lub białe, co mogłoby powodować wrażenie chłodnego wystroju, jednak każde pomieszczenie ma akcenty w różnych barwach – poduszki, dywaniki, świeczniki oraz kwiaty. W głównej sypialni przełamanie

jasnych barw stanowi kolor turkusowy, który uwielbiam. Wisienką na torcie jest duży, zadaszony balkon, na którym na pewno będę spędzać mnóstwo czasu, kiedy pozwoli mi na to temperatura na zewnątrz.

Stoję pośrodku pokoju i szczerze powiem, że nie mam pojęcia, co robić. Nath poszedł porozmawiać z ochroną, a ja zaczynam się poważnie stresować nocą poślubną.

Już mam wyjść ponownie na balkon, kiedy słyszę kroki w korytarzu, więc odwracam się w tamtą stronę i patrzę na mojego męża, który właśnie wchodzi do sypialni.

– Rozbieraj się – rzuca jak gdyby nigdy nic, ściągając jednocześnie marynarkę.

Tak mnie tym zaskoczył, że przez kilka pierwszych chwil nie odpowiadam, zanim opanowuję się na tyle, żeby się odezwać.

– Słucham? – piszczę zszokowana, nim odchrząkuję i cofam się o krok, żeby się trochę zdystansować.

– Rozbierz się. Ciężko mi będzie z tymi warstwami tiulu cię pieprzyć. – Jego głos jest spokojny, kiedy odkłada zegarek, który właśnie zdjął, na małą komodę stojącą pod ścianą.

– Ty nie mówisz poważnie, prawda? – Patrzę na niego, jakby wyrosła mu druga głowa.

On naprawdę myśli, że tak to będzie wyglądać? Rozbierzemy się, rozłożę nogi, przeleci mnie jak jakąś dziwkę i dobranoc?

– Samantha, nie wiem, o co ci chodzi. To ty cały dzień mnie kusiałaś pocałunkami, ocierałaś się o mnie w tańcu i dotykałaś, kiedy tylko miałaś okazję, więc doszedłem do wniosku, że chcesz się pieprzyć, żeby skonsumować nasze małżeństwo. – Spogląda na mnie pytająco,

niewzruszony całą tą pokręconą sytuacją, a ja czuję, jak z nerwów robi mi się gorąco.

– Bo chcę. Chcę nocy poślubnej, tak jak każda panna młoda. Ale nie tak to sobie wyobrażałam.

– A niby jak?

Teraz to on patrzy na mnie jak na idiotkę. Boże, przecież nie może być aż taki głupi...

– Jesteś mężczyzną, więc chyba nie jest ci obce pojęcie uwodzenia. Mógłbyś się odrobinę wysilić, a nie mówić mi, żebym się rozebrała, jak jakaś panienka na jednorazowy numerek – furczę, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

– Paniąkom na jednorazowy numerek nawet tego nie muszę mówić – prycha. – Nie to nie, dzisiaj sobota, więc nie mam pilnej potrzeby, ale chciałem dla ciebie zrobić wyjątek. – Odwraca się i idzie w stronę garderoby, a ja czuję się już całkowicie oniemiała.

*O czym on, do diabła, mówi?!*

– Co masz na myśli, gdy mówisz, że dzisiaj sobota? Jaki wyjątek?

Zatrzymuje się i wzdycha, po czym ponownie odwraca się w moją stronę.

– Jestem mężczyzną, więc mam swoje potrzeby, ale mam napięty grafik, dlatego przyzwyczailem moje ciało do dwóch stosunków w tygodniu, a dokładniej w poniedziałki i czwartki. Jest sobota, co oznacza, że nie mam mocnego parcia, ale jesteś seksowna, więc pomyślałem, że mogę trochę nagiąć moje zasady – mówi poważnie, a ja zaciskam usta, nie mogąc się zdecydować, czy mam się roześmiać, czy rozplakać.

Ja pierdolę, on chyba sobie ze mnie żartuje. Seks ma wpisany w kalendarz? Ale czekaj, skoro ma...

– Chodzisz na dziwki? Dobrze rozumiem?

– Uważasz, że muszę chodzić na dziwki? – Uśmiecha się kpiąco. – Mam jedną stałą... hmm... koleżankę.

Dalej ledwo do mnie dociera to, co mówi, ale w porządku. Ma trzydzieści jeden lat, jest przystojnym facetem, więc logiczne, że nie żył w celibacie, chociaż wciąż jestem zszokowana tym całym grafikiem na seks. Nie wyobrażam sobie, żebyśmy kontynuowali to w naszym małżeństwie, ponieważ jestem osobą spontaniczną i po prostu to u mnie nie przejdzie.

Wpatrujemy się w siebie, a ja ciągle przetwarzam jego słowa i nagle czuję się, jakby ktoś wylał na mnie wiadro zimnej wody.

– Po... – urywam i odchrząkuję. – Powiedziałaś „mam”?

– Tak. – Marszczy brwi.

– W czasie teraźniejszym? Chcesz mi powiedzieć, że w poniedziałek pójdziesz uprawiać seks z jakąś kobietą, chociaż masz żonę? Będziesz mnie zdradzał? – Ostatnie pytanie jest ledwo słyszalne.

– Nie myślałem o tym. Nie miałem czasu. – Macha ręką, jakby to było nic takiego, a ja czuję, jak w moich oczach wzbierają łzy.

Przysięgał przed Bogiem...

– Przysięgałeś mi przed Bogiem wierność dwanaście godzin temu, a teraz mówisz takie coś?

– Kobieto, nie wiem, o co ci chodzi. Jak dogadamy się w łóżku, to nie będę musiał nigdzie chodzić. Mogę nawet zmienić swój grafik, jakoś się dopasujemy.

Jaki on jest wyrozumiały! Cóż za zaszczyt mnie kopnął! Proszę, niech mnie ktoś, kurwa, uszczypnie. To mi się musi śnić. Zaciskam zęby i szybko mrugam, żeby odpędzić łzy. Nie dam mu tej satysfakcji.

– Chodzi mi o to, dupku, że nasze małżeństwo jeszcze się nie zaczęło, a ty już je spisałeś na straty, skoro nie odwołałeś spotkań z tamtą kobietą. –

Staram się opanować, więc biorę głęboki wdech, a on patrzy na mnie, jakby nudziła go nasza rozmowa. Jakbym ja go nudziła, *znów*. – Też mam to robić? Mam się pieprzyć z kimś innym?

– Nawet tak nie mów. Nie będziesz mnie, kurwa, ośmieszała w oczach innych! – To chyba pierwszy raz, gdy wygląda na prawdziwie poruszonego. Czuję małą satysfakcję, jednak skupiam się na tym, co jest w tym momencie najważniejsze.

– A ty mnie możesz?! – Teraz już krzyczę. Wiem, że to się zaczyna wymykać spod kontroli.

– Jestem dyskretny. Nikt nie wie o moich spotkaniach z Sylwią, może oprócz moich ochroniarzy i Leo.

*Oddychaj, Samantha. Po prostu oddychaj. Nie daj mu się...*

– Więc ja też będę dyskretna. U mnie będzie wiedziało jeszcze mniej osób. Zaczę sypiać z ochroniarzami. – Posyłam mu słodki uśmiech i odwracam się w stronę łazienki, ale w ułamku sekundy zbliża się i łapie mnie za łokieć.

– Taka właśnie jesteś? Rozkładasz nogi przed pracownikami? Wiele razy już tak robiłaś? – W jego oczach widzę furję, ale nie zamierzam mu odpowiadać. Niech się zastanawia. – Mam żonę dziwkę?

Nawet nie zdaję sobie sprawy, co robię, a moja dłoń już spoczywa na jego policzku. Jest zszokowany, ale nie czuję się winna. Wyszarpuję rękę z jego uścisku i robię krok do tyłu. Jestem pewna, że na mojej twarzy widnieje taka sama wściekłość jak na jego. Rzadko jestem zła i nie lubię tego uczucia.

Chociaż teraz powinnam powiedzieć, że jestem niewiarygodnie wkurwiona.

– Będziesz mnie szanował, tak jak ja mam zamiar szanować ciebie. Nigdy więcej nie spotkasz się z Sylwią. – Jej imię ledwo przechodzi mi przez gardło.

– Jeżeli dowiem się, że kontynuujesz swoją znajomość, a bądź pewny, że się

dowiem, to narobię ci takiego wstydu, że opiszą nas we wszystkich gazetach. I uprzedzam cię, że ja mam w dupie, co inni o mnie mówią, ale widzę, że dla ciebie to priorytet, więc radzę ci ze mną nie zaczynać, chyba że chcesz się przekonać, do czego jestem zdolna.

Odwracam się i idę prosto do łazienki, trzaskając drzwiami tak mocno, że jestem zdziwiona, iż nie wypadły z zawiasów. Opieram o nie głowę, kiedy z moich oczu zaczynają płynąć pierwsze łzy. Nie tak to sobie wyobrażałam, a już szczególnie moją noc poślubną. Po dłuższej chwili osuwam się na podłogę i cicho łkam.

*Będzie dobrze, Sam, wszystko będzie dobrze...*



# ROZDZIAŁ 4



## Samantha

Budzę się sama w tym wielkim łóżku i spoglądam na zegarek. Pięknie. Jest siódma rano i wiem, że już nie zasnę, chociaż spałam ledwie pięć godzin – taki mój urok. Prawa strona łóżka jest idealnie gładka – Nath nie wrócił do sypialni, ale po naszej wymianie zdań wcale się nie dziwię.

W nocy, po moim maratonie płaczu, ledwo dałam radę zmyć makijaż i – jakimś cudem – ściągnąć sama suknię ślubną. Wstaję, przeciągam się i idę skorzystać z łazienki, gdzie myję zęby i opłukuję twarz zimną wodą. Biorąc pod uwagę fakt, że tyle płakałam, moje oczy nie są w najgorszym stanie, jeśli nie liczyć lekkich sińców ze zmęczenia. Od lat mam problem ze spaniem, dlatego czasami wspomagam się ziołowymi tabletkami na sen, ale po nich towarzyszy mi cholerny ból głowy.

Stoję przed lustrem i zastanawiam się, co robić. Ze względu na ślub wzięłam w pracy tydzień zaległego urlopu, co – zważywszy na okoliczności – było błędem. Wiadomo już, że nie mam co liczyć na towarzystwo mojego szanownego małżonka, więc chyba skrócę ten czas do trzech dni.

Moi rodzice posiadają sieć restauracji, które ulokowane są w hotelach rodziny Nathaniela. Nasi rodzice współpracują ze sobą od przeszło dwudziestu lat i zamarzyło się im, aby oficjalnie połączyć nasze firmy. Z tego, co wiem, Nath jest prezesem i zajmuje tę pozycję już prawie dziesięć lat. Ja zaczęłam pracować na pierwszym roku studiów z zarządzania, czyli prawie trzy lata temu. Aktualnie mam pod sobą wszystkie restauracje, które mamy w Nowym Jorku, czyli pięć lokali. Reszta jest rozrzucona po kraju – ponad czterdzieści punktów. Tyle samo jest słynnych pięciogwiazdkowych hoteli Richardson, które współpracują tylko z nami. W naszych restauracjach mogą jadać nie tylko goście hotelu, ale również zwykli klienci, dlatego jesteśmy tak rozpoznawalną marką. Teraz imperia Smith i Richardson zostały połączone na zawsze i jestem pewna, że piszą o tym w każdej gazecie.

Idę do garderoby, żeby zarzucić coś na siebie, i łapię pierwszą rzecz z walizki, czyli mój jedwabny, prawie przezroczysty szlafroczek.

Zamierzam pójść po kawę do kuchni, a skoro jest siódma rano, to jestem pewna, że na nikogo nie wpadnę, zwłaszcza że wróciliśmy po północy. Zresztą jedyną osobą, na jaką mogłabym wpaść, jest mój mąż, a przecież dzisiaj niedziela, więc to nie tak, że coś go to ruszy.

– Pieprzony grafik na seks – pry cham pod nosem.

W dodatku w nocy tak zakończyliśmy naszą wymianę zdań, że zastanawiam się, czy kiedykolwiek będziemy ze sobą spali. Musimy dzisiaj porozmawiać, skoro już trochę ochłonęliśmy – przynajmniej ja już nie jestem tak wściekła i o ile zakończy sprawę z tą Sylvunią-kurwunią, to mogę zapomnieć o całej sytuacji, nawet o tym, jak zapytał, czy ma żonę dziwkę. Może jestem za miękka, ale naprawdę źle zaczęliśmy i nie chcę tego ciągnąć. Nic nam to nie da – oprócz nerwów i napiętej atmosfery.

Zbiegam po schodach i kieruję się prosto do kuchni, ziewając i przecierając dłońmi oczy, żeby odgonić resztki snu. Otwieram je w momencie, gdy dociera do mnie dźwięk tłuczonego szkła. Nathaniel stoi przede mną z szeroko otwartymi oczami, a pod jego nogami widzę roztrzaskaną filiżankę, w której najwyraźniej miał kawę. W pierwszej chwili zamieram tak jak on, ale za chwilę myślę sobie, że przecież to mój mąż, więc niech cieszy oczy, skoro mu się podoba to, co widzi – nie będę kłamać, że nie jestem zadowolona z jego reakcji, bo jestem, dopóki...

– Kurwa mać.

Podskakuję i piszczę jak mała dziewczynka na dźwięk głosu, który do mojego męża nie należy. Spoglądam w prawo, gdzie przy stole pod oknem widzę trzech wpatrujących się we mnie mężczyzn – Tony'ego, Ryana i Joe'a. Do cholery, przecież jest niedziela, siódma rano! Patrząc to na nich, jak mierzą mnie wzrokiem, to na Nathaniela, który dalej stoi, jakby zmarł w miejscu, zanim podejmuję decyzję, co mam robić. To trwa może kilka sekund, ale ja mam wrażenie, że mija przynajmniej godzina. Moje majtki są tak wykrojone na pośladkach, że nie zamierzam im wystawiać jeszcze własnego tyłka. Zamiast tego szybko podchodzę do Nathaniela, omijając szkło na podłodze, i staję za nim, szarpiąc go za biodro, żeby stanął przodem do nich, co sprawi, że w ogóle nie będzie mnie widać – w końcu to góra mięśni, więc mam się za czym schować. Na mój dotyk w końcu się otrząsa.

– Spieprzajcie stąd.

– Ale... szefie...

– Kurwa, w tej chwili! – drze się tak głośno, że aż podskakuję.

Słyszę szuranie krzeseł i kroki, ale jestem tak zażenowana, że nie mam odwagi nawet spojrzeć w kierunku drzwi. Co innego paradować w bieliźnie

przed – jakby nie było – mężem, a co innego przed ochroniarzami i kierowcą.

Nath odwraca się w moją stronę i powoli przesuwa po mnie wzrokiem, zanim dociera do moich oczu. Nie robię nic, żeby się zakryć, tylko wytrzymuję to spojrzenie.

– Zawsze tak paradujesz po domu? – Znow widzę tę pulsującą żyłkę na jego skroni.

– Skąd miałam wiedzieć, że w niedzielę o siódmej rano ktoś tutaj będzie? – Unoszę wyzywająco podbródek i staram się nie pokazywać mu, jak wpływa na mnie ta sytuacja.

– Nawet jeżeli nie wiedziałas o nich – wskazuje ręką na drzwi – to miałaś świadomość, że ja mogę tutaj być.

– Ty jesteś moim mężem. Chcesz, żebym się przed tobą chowała? – Unoszę brew.

Widzę, że jest zaskoczony, bo przez dłuższą chwilę się nie odzywa, aż ostatecznie postanawia zignorować moje pytanie.

– Słuchaj, co do nocy... – Spuszcza wzrok i pociera dłonią kark. Pan zimny się czymś denerwuje? Niesłychane. Po chwili znow na mnie patrzy. – Przepraszam.

Teraz to mnie naprawdę zaskoczył. Spodziewałam się unikania tematu, udawania, że nic się nie stało, ale na pewno nie tego. Nie sądziłam nawet, że posiada takie słowo w swoim słowniku. Nie liczyłam na przeprosiny. Resztki mojej złości właśnie wyparowały.

– Zapomnijmy o tym. – Uśmiecham się do niego delikatnie. – Ja również powinnam cię przeprosić za to, że cię uderzyłam, ale przyznaj, że zasłużyłeś.

– Teraz już szeroko się szczerzę.

– Trochę zasłużyłem.

– Trochę? – drocę się z nim.

– No dobra, zasłużyłem. Możesz być pewna, że więcej nie użyję wobec ciebie słowa...

– Powiedziałam: zapomnijmy. Zacznijmy jeszcze raz. Nathaniel, zobaczysz, że to może zadziałać. – Wskazuję ręką to na niego, to na siebie.

Nie odpowiada, ale cały czas na mnie patrzy. Widzę, jak jego spojrzenie zsuwa się na moje usta.

*Pocałuj mnie. Pocałuj, pocałuj.*

– Szefie?

Nie wierzę. Och, do diabła!

Oboje spoglądamy w stronę drzwi, ale nie widać tam Tony'ego, czyli pewnie wolał nie ryzykować i nie zajrzał do środka.

– Za dziesięć minut wyjeżdżamy! – odkrzykuje Nath, nim wraca spojrzeniem do mnie.

– Jedziesz gdzieś?

– Do biura. Zapomniałem zabrać raporty finansowe, a muszę je przejrzeć na jutro, bo mam spotkanie z zarządem. Wrócę późno. Ryan od dzisiaj jest twoim ochroniarzem. Mam jeszcze kilku, będą się wymieniać, jeżeli zajdzie taka potrzeba. Zatrudnimy ci też drugiego kierowcę. W piwnicy jest siłownia i sala kinowa, jeśli chciałabyś skorzystać.

Nie będę ukrywać, że jestem zawiedziona.

Wiem, że dużo pracuje – pieprzone, kolejne już niedopowiedzenie, z których składa się mój mąż – ale nawet w niedzielę? Dzień po naszym ślubie?

Patrzy na mnie jeszcze przez chwilę, jakby chciał coś powiedzieć albo zrobić, ale rezygnuje i zbiera się do wyjścia.

– Nathaniel?

– Tak? – Odwraca się w moją stronę.

– Śpij dzisiaj w naszej sypialni, dobrze?

Widzę, że go zaskoczyłam. Cholera, jesteśmy małżeństwem i będziemy dzielić łóżko, bez względu na to, czy ze sobą sypiamy, czy nie. Bliskość fizyczna jest bardzo ważnym elementem, jeżeli związek ma być udany, więc od tego zaczniemy.

– Wrócę późno, nie chcę cię obudzić...

– Nie obudzisz – przerywam mu te beznadziejne wymówki. – To jest nasze łóżko i chcę, żebyś był tam razem ze mną.

Waha się jeszcze chwilę, ale w końcu przytakuje i wychodzi.

Mamy zasadę numer jeden – zawsze w jednym łóżku. Resztę będę mu dawkowała, żeby nie oszalał ze mną w tym swoim poukładanym świecie.

## ROZDZIAŁ 5



### Samantha

Ogłaszam, że nie jestem stworzona do lenistwa. Nie żebym lubiła chodzić do pracy – chociaż ogólnie lubię to, czym się zajmuję – ale bezczynne leżenie nie jest dla mnie. Chyba że ktoś by mi dotrzymywał towarzystwa...

Zdążyłam już obejrzeć jakąś beznadziejną komedię romantyczną – zdecydowanie wolę filmy akcji. Zwiedziłam jeszcze raz dom – za schodami znalazłam drzwi, jak się okazało, do domowego biura Nathaniela, a w piwnicy oprócz siłowni i sali kinowej jest jeszcze jeden pokój z łazienką – dla ochroniarza, który akurat ma zmianę.

Pospacerowałam trochę na zewnątrz – Ryan oczywiście chodził za mną jak cień, chociaż przy bramie jest stróżówka, w której siedzi kolejny ochroniarz, a cały teren jest pod kamerami. Nath ma chyba jakiegoś fioła na punkcie bezpieczeństwa.

Posesja jest bardzo duża. W ogrodzie znajduje się basen, a na uboczu stoi mały domek, również przeznaczony dla ochrony – podchodzi mi to pod lekką paranoję, więc naprawdę będę musiała włożyć sporo pracy w rozluźnienie mojego małżonka. Ryan powiedział, że ogrodnik przychodzi

dwa razy w tygodniu – we wtorek i w sobotę, tak samo jak sprzątaczką. Dodatkowo zatrudniona jest kucharka, która pracuje codziennie, ale zazwyczaj wraca na noc do siebie, ponieważ mieszka dwie ulice dalej. W rzadkich sytuacjach, gdy zostaje, śpi w pokoju gościnnym. Ponoć to starsza kobieta, bardzo sympatyczna, która zna Nathaniela, odkąd był małym chłopcem – wcześniej pracowała u jego rodziców. Dzisiaj wyjątkowo ma się pojawić po obiedzie, aby przygotować kolację, bo miała jakiś wyjazd. Już nie mogę się doczekać spotkania z nią. Może dowiem się czegoś ciekawego o moim mężu, co pomoże mi do niego dotrzeć.

Siedzę właśnie na brzegu basenu, gdy Ryan ponownie do mnie podchodzi.

– Proszę pani, telefon. – Wyciąga dłoń z moją komórką, którą zostawiłam w salonie.

– Mówiłam, żebyś nie mówił do mnie „proszę pani”. – Uśmiecham się do niego, kiedy biorę do ręki telefon, a na wyświetlaczu widzę, że to Ava.

– Dobrze, pani Richardson.

*Oszaleję, przysięgam.*

– Tak też nie mów, mów do mnie po imieniu.

– Nie mogę, ewentualnie mogę mówić „szefowo” – stwierdza poważnie, na co kręcę głową z politowaniem.

– Porozmawiamy o tym później. – Wskazuję na wciąż dzwoniące urządzenie i odbieram, kiedy oddała się ode mnie na kilka metrów. – Co tam?

– To ty mów, co tam! – piszczy tak, że zaraz ogłuchnę. – Jak noc poślubna? Jaki był? Powiedziałaś mu wcześniej? Jak jego sprzęt? Cholera, chcę wiedzieć wszystko!

– To się zamknij, idiotko! – Śmieję się, chociaż na wspomnienie minionej nocy wcale nie jest mi do śmiechu. – Do niczego nie doszło. A co więcej,



pokłóciliśmy się tak, że uderzyłam go w twarz.

Przez chwilę na linii panuje cisza, aż zerkam na wyświetlacz, żeby się upewnić, czy nie przerwało połączenia.

– Ty sobie ze mnie chyba, kurwa, jaja robisz! Miałaś się w końcu bzykać, a nie kłócić, debilko! – Przewracam oczami, chociaż nie może tego zobaczyć. Hej, przecież ja też nie tak to sobie planowałam! – Mów, co się stało. Muszę wiedzieć, czy udzielić ci rozgrzeszenia za zmarnowanie nocy z takim ciachem.

Awę poznałam na pierwszym roku studiów i od tamtej pory jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. Ze względu na mój stan konta ciężko jest znaleźć szczerych i wiernych kompanów życia towarzyskiego, ale Ava, chociaż nie pochodzi z bogatej rodziny, nigdy nie próbowała mnie wykorzystać – wręcz przeciwnie, zawsze się kłóci, gdy chcę ją gdzieś zabrać lub za coś zapłacić, dlatego muszę ją stawiać przed faktem dokonanym. Obecnie pracuje w firmie informatycznej w kadrach, chociaż proponowałam jej pracę jako moja asystentka – oczywiście uważała, że zaoferowałam jej to stanowisko tylko przez wzgląd na naszą znajomość i odmówiła. Na szczęście ostatnio znalazłam Susan, która pomimo tego, że ma ledwie dziewiętnaście lat i zakończyła naukę na szkole średniej, spisuje się cudownie. W końcu mogę brać sobie jakieś dni wolne.

No więc opowiadam jej wszystko, począwszy od jazdy do jego – poprawka: naszego – domu, a kończąc na mojej prośbie, żeby przyszedł dzisiaj do łóżka. Pomiędzy padło z jej strony kilka sapnięć i niecenzuralnych słów, ale wcale się nie dziwię. Wiem, na co ją stać, więc śmiem stwierdzić, że było całkiem kulturalnie...

– Co za dupek! – drze się tak, że muszę odsunąć telefon od ucha.

*No i po kulturze...*

– Co racja, to racja, ale to mój mąż. Skoro dzisiaj przeprosił, to wierzę, że więcej nie usłyszę o jego koleżance.

– No lepiej, żeby tak było! Inaczej zrób z niego eunucha, a później znajdź tę lafiryndę i zasadź jej takiego kopa, żeby wylądowała w przyszłym roku! A na razie po prostu klęknij.

– Po co mam klękać? Piłaś coś dzisiaj czy jeszcze nie wytrzeźwiałaś?

– Nie możesz być aż tak głupia. Co ty czytasz w tych swoich romansach? Klęknij i zrób mu tak dobrze, żeby...

– Hej, hej! – przerywam jej, wybuchając śmiechem. – Dobra, już rozumiem, o co ci chodzi, nie musisz mi tego literować. Czy ty myślisz o czymś poza seksem?

– Nie – prycha. – Jak już zasmakujesz, to powinnaś myśleć tylko o nim. Zobaczysz, że ten twój pan lodowaty od razu będzie inaczej śpiewać, jak będzie miał regularny seks. Chyba że wspólnie ustalicie grafik? – nabija się.

Jędza będzie mi to wypominać, mogę się założyć.

– Ha, ha, ha, ale śmieszne! Dobra, muszę kończyć, zaraz powinna przyjechać kucharka i chcę z nią trochę pogadać. Mam nadzieję, że dowiem się czegoś o moim zdystansowanym mężu. Idziemy jutro razem na lunch?

– Jasne, daj znać, gdzie i o której. Do zobaczenia i pamiętaj, co powiedziałam o...

Rozłączam się, zanim znowu zacznie mnie pouczać. Musi sobie znaleźć chłopaka. Z ostatnim rozstała się kilka miesięcy temu i przez ten krótki czas, kiedy byli ze sobą, ciągle narzekała na ich zbliżenia, więc w końcu to zakończyła. Mam nadzieję, że ja nie będę musiała narzekać...



Mary okazała się wspaniałą kobietą. Przypomina mi trochę moją babcię – ma sześćdziesiąt lat, krótkie siwe włosy i zielone oczy, z których bije ciepło. Od razu złapałyśmy wspólny język – obie uwielbiamy gotować i na początku się opierała, ale w końcu pozwoliła, żebym jej pomogła przygotować kolację. A co najważniejsze – nie miała oporów, żeby mówić mi po imieniu, jeżeli ja również nie będę się do niej zwracać per pani.

– Proszę mi powiedzieć coś więcej o Nathanielu.

– A co byś, dziecko, chciała wiedzieć? – Patrzy na mnie uważnie, jednocześnie mieszając sos.

– Dlaczego taki jest?

– To znaczy jaki? Przystojny, wysoki i dobrze zbudowany? To geny. – Mruga do mnie, na co chichoczę.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. Zamknięty w sobie, zdystansowany, jeszcze nie widziałam, żeby się uśmiechał.

Milczy przez chwilę, zanim cicho wzdycha.

– Nie zna niczego innego. – Uśmiecha się smutno.

– To... przykre.

– Czasami tak w życiu bywa, kochanie. Znam go, odkąd był małym chłopcem. Z tego, co wiem, jest na tym świecie tylko dlatego, że jego rodzice chcieli mieć komu przekazać firmę. Od zawsze wychowywały go nianie i chociaż to były dobre kobiety, to nie dały rady przewyciężyć rzeczy, których uczyli go rodzice, gdy czasami byli w domu. Zakaz okazywania emocji, ciągłe powtarzanie, że nie ma w życiu nic ważniejszego od pieniędzy, a miłość i przywiązanie tylko osłabiają człowieka. Jestem w szoku, że tyle lat przyjaźni się z Leo, ale chyba w jakiś sposób się uzupełniają i jest to jedyna osoba, którą do siebie dopuścił.

Nie wiem, co powiedzieć. Sama widziałam, że jego rodzice są raczej... opanowani, ale nie mam pojęcia, jak można w taki sposób skrzywdzić własne dziecko. Zakaz okazywania emocji? Miłość osłabia? Nie słyszałam jeszcze większych bredni.

Z minuty na minutę zaczynam go coraz lepiej rozumieć i o wiele łatwiej jest zaakceptować mi jego dziwactwa. W pewnym stopniu zachowanie mojego męża zostaje usprawiedliwione – oczywiście nie każde. Chamstwa i braku szacunku nie zamierzam mu odpuszczać, ale przynajmniej wiem już dokładnie, jakie wartości miał wpajane i z czym muszę się zmierzyć.

– Ale ty się nie poddasz, prawda?

– Słucham? – Tak się zamyśliłam, że nie wiem, czy coś mnie nie ominęło.

– Znam cię od trzydziestu minut, ale już widzę, że jesteście jak plus i minus. Pytanie tylko, kto z was przeciągnie drugie na swoją stronę. Zamierzasz o niego walczyć?

Odpowiadam natychmiast, nawet nie muszę się zastanawiać.

– Oczywiście, że tak. I obiecuję ci, że przyjdzie taki dzień, kiedy będziesz słyszała jego głośny śmiech, tuż po tym, jak sam opowie jakiś kawał. – Puszczam jej oczko.

– Nie mogę się tego doczekać, dziecko, nie mogę się doczekać.

*Ja również.*

## ROZDZIAŁ 6



### **Samantha**

Budzę się, czując lekkie poruszenie łóżka. Leżę na boku i powoli otwieram oczy, żeby spojrzeć na zegarek na szafce nocnej. Prawie północ. Nie było go ponad szesnaście godzin. Jak można tyle pracować? Nie mówię już nawet o zmęczeniu umysłu, ale jestem pewna, że moje oczy nie wytrzymałyby tyle czasu przed komputerem i dokumentami. Pewnie nadrabiał wczorajszy wolny dzień, który musiał poświęcić na nasz ślub i przyjęcie, ale... cholera... dlaczego on nie zatrudni kogoś do pomocy? Przecież to nie tak, że go na to nie stać, mógłby sobie nająć sto takich osób. Domyślam się, że chodzi o kontrolę nad wszystkim. Wzdycham w myślach, jednocześnie motywując się do walki o to małżeństwo, a przede wszystkim do walki o niego. Z takim trybem pracy nie dożyje pięćdziesiątki.

*Udawać, że nadal śpię, odezwać się czy może...*

Zanim zdążę dwa razy nad tym pomyśleć, odwracam się w jego stronę. Leży na plecach, jedną rękę ma za głowę, a druga spoczywa na brzuchu. Patrzy na mnie, ale nic nie mówi, więc ja też nie zamierzam się odzywać. Po kilku minutach decyduję się na dosyć odważny krok, jeśli chodzi o nasz

raczkujący związek. Przysuwam się do niego, kładę głowę na jego klatce piersiowej, dłoń na brzuchu i zarzucam na niego nogę. Sztywnieje, ale nic nie mówi, a ja mam wrażenie, że to, co zrobi, będzie miało wpływ na to, jak dalej będzie między nami.

Nie wiem, ile mija czasu, ale w końcu czuję, jak zaczyna się relaksować, a po kolejnych kilku minutach opuszcza rękę, którą miał za głową, i obejmuje mnie w pasie.

Żadne słowa nie są nam potrzebne. Mimowolnie się uśmiecham, kiedy w poczuciu bezpieczeństwa, otulona silnymi, męskimi ramionami, odpływam do krainy snów.



Budzę się sama w łóżku, ale słyszę szum wody pod prysznicem, czyli Nath jeszcze nie wyszedł. Ósma czterdzieści pięć. Cholera, nie pamiętam, kiedy tak długo spałam. Wstaję, zarzucam szlafrok na swoje spodenki i bluzeczkę na ramiączkach, a następnie idę na dół, żeby zrobić nam kawę... No co? Staram się być dobrą żoną.

Wchodzę do kuchni i zastaję Mary, która krząta się po pomieszczeniu i nuci pod nosem jakąś rytmiczną melodię.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, słoneczko! – Posyła mi olśniewający uśmiech. Ma tak dobry humor, że zastanawiam się, czy o czymś nie wiem.

– Coś się stało? – pytam, jednocześnie podchodząc do ekspresu do kawy. Życiodajny płyn.

– A żebyś wiedziała, że się stało! – Szybko się do mnie zbliża i przytula mocno. – Nie minęło jeszcze czterdzieści osiem godzin, odkąd jesteście małżeństwem, a Nathaniel już zasnął do pracy! – Chichocze jak uczennica.

Nie zdążam jej odpowiedzieć, bo słyszę szybkie kroki na schodach, a po chwili krzyk mojego męża.

– Tony! Jedziemy za pięć minut!

– Jasne, szefie! – Musi być w salonie i mogłabym przysiąc, że w jego głosie słyszę rozbawienie.

Nath wpada do kuchni, krawat wisi luźno na jego szyi, jeszcze niezawiązany, a włosy ma mokre. Mruczy pod nosem „dzień dobry”, nawet na mnie nie patrząc, i łapie za filiżankę, którą dopiero co przygotowałam i postawiłam na blacie.

*No, no, no, tak to się bawić nie będziemy.*

Jest nowy dzień, nowy tydzień, a dla nas to będzie nowy początek. Bierze kilka szybkich łyków i już chce się odwrócić do wyjścia, kiedy łapię go za rękę. Spogląda na mnie zaskoczony i unosi pytająco brwi.

– Dzień dobry – mówię ze słodkim uśmiechem.

– Przecież już to mówiłem. – Patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Zasada numer dwa: zawsze całuj mnie na przywitanie i na dzień dobry. – Staję na palcach i muskam go delikatnie w usta.

Słyszę, jak Mary cicho się śmieje, ale nie zwracam teraz na nią uwagi, obserwując szok na twarzy mojego męża.

– A jaka jest zasada numer jeden? – dopytuje, wciąż zaskoczony, a ja wzruszam nonszalancko ramionami.

– Zawsze w tym samym łóżku.

Kiwa powoli głową, jakby próbował sobie to wszystko przyswoić.

– Są jeszcze jakieś zasady? – Widzę niepokój na jego twarzy i mam ochotę się roześmiać.

– Dowiesz się w odpowiednim czasie.

– Wolałbym teraz. – Wpatruje się we mnie wyczekująco, jednak nie mogę wyczytać z jego miny, czy ma coś przeciwko temu wszystkiemu, czy zaakceptuje to bez większej walki.

– Oczywiście, że byś wolał. – Szczerzę się do niego szeroko. – Lubisz mieć wszystko poukładane, prawda?

Nie odpowiada, tylko kręci lekko głową, jakby otrząsał się z całej tej sytuacji, i wychodzi z kuchni.

– Och, dzięki ci, Boże, za tę kobietę! – mówi Mary z rękami złożonymi jak do modlitwy, uśmiechając się i patrząc w górę, po czym znowu zaczyna coś nucić pod nosem.

Nawet nie pytam, bo wiem, o czym myśli – przewrócę jego świat do góry nogami.



Skoro już mamy dzisiaj dzień zasad, a przynajmniej tych najważniejszych, to czekam obok drzwi wyjściowych, żeby złapać Nathaniela, zanim wyjdzie. Widziałam, jak z kuchni szedł w stronę biura – pewnie po swoje rzeczy – więc zamierzam wprowadzić trzecią zasadę.

Słyszę trzask drzwi i widzę, jak biegnie korytarzem, więc staję mu na drodze. Nie ma wyjścia, musi się zatrzymać.

– Samantha, naprawdę się spieszę. – Nie ukrywa, że jest zniecierpliwiony. W końcu z tego, co mówiła Mary, wywnioskowałam, że on się nie spóźnia.

– To zajmie minutę. – Skracam dzielącą nas odległość i łapię za jego nadal niezawiązany krawat, sprawnie naprawiając to małe niedopatrzenie z jego strony. Patrzy na mnie z otwartymi ustami, więc wiem, że tego na pewno się nie spodziewał.

– Dziękuję i do zobaczenia – mówi od razu, gdy kończę.



Zaczyna mnie wymijać, ale zaciskam dłoń, w której jeszcze trzymam końcówkę materiału, i przyciągam go do siebie. Jest zaskoczony, a przez brak oporu nasze ciała się zderzają. Znow unoszę się na palcach i cmokam go w usta, a on ponownie tego nie odwzajemnia, ale nie przejmuję się tym.

– Zasada numer trzy: zawsze całuj mnie na do widzenia i na dobranoc.

Otwiera i zamyka usta, ewidentnie chcąc coś powiedzieć, ale nie może dobrać słów. Po dłuższej chwili w końcu wydusza je z siebie.

– Zrobisz to, prawda?

– Ale co? – Teraz to ja jestem zdezorientowana.

– Zburzysz mój poukładany świat. – Spogląda na mnie z wyrzutem, ale ja nie czuję się winna.

Wręcz przeciwnie, mam wrażenie, że robię coś cholernie dobrego – dla siebie, dla niego, a przede wszystkim dla nas.

– A żebyś wiedział, że tak. – Uśmiecham się i ponownie cmokam go w usta. – A ty mi jeszcze za to podziękujesz. – Puszczam mu oczko i idę do kuchni, nie oglądając się za siebie.

*To jest jeszcze nic, Nathaniel, wierz mi.*

# ROZDZIAŁ 7



## Samantha

Minęło kilka dni od naszego ślubu – dokładnie cztery – i nie mogę powiedzieć, że wiele się zmieniło, chociaż ja czuję się coraz swobodniej w jego towarzystwie, dzięki tym wspólnie spędzonym nocom – nawet jeśli naprawdę mocno bym chciała, żeby były bardziej wspólne...

Dzisiaj mamy czwartek i postanawiam odwiedzić małżonka w pracy, chociaż ma wrócić na kolację.

I tak nie mam co robić, odkąd zdecydowałam, że jednak nie odwołam swojego urlopu.

Nathaniel ma biuro w jednym z hoteli, na ostatnim piętrze, więc przy okazji mogę zrobić niespodziewaną kontrolę w restauracji – co robię rzadko, chociaż takie kontrole należą do moich obowiązków. Nie lubię jednak tych zestresowanych spojrzeń i drżących rąk, to żadna przyjemność pracować z osobami, które patrzą na ciebie ze strachem, zastanawiając się, czy za chwilę nie otrzymają nagany albo wypowiedzenia.

Poniedziałek zleciał mi na rozpakowywaniu rzeczy, które wreszcie dojechały – zajęło mi to dobrych kilka godzin. Między jednym wieszakiem a

drugim zrobiłam sobie przerwę i wyskoczyłam na lunch z Avą, na którym oczywiście musiałam jej ponownie wszystko opowiedzieć, nie pomijając żadnego, nawet najmniejszego szczegółu.

Mój mąż wrócił, gdy już spałam – co jakoś mnie szczególnie nie zaskoczyło. Dobrze pamiętałam, co mówił o swoim grafiku na seks – poniedziałki i czwartki – i chociaż nie chciałam wracać do tego tematu, to nie mogłam się powstrzymać i we wtorek przy śniadaniu zapytałam, czy zakończył sprawę. Powiedział, że tak, po czym cmoknął mnie mało wylewnie w usta i tyle go było widać – ale przynajmniej szanuje moje zasady!

Jakie było moje zdziwienie, gdy wrócił do domu o osiemnastej. Jak ostatnia idiotka miałam nadzieję, że spędzimy wspólnie wieczór, jedząc kolację i poznając się lepiej, ale szybko wyprowadził mnie z błędu. We wtorki, czwartki i soboty zawsze jest w domu na kolacji, ponieważ ćwiczy w siłowni mieszczącej się w piwnicy. Następnie pracuje w swoim domowym biurze do późnych godzin nocnych – *a to dopiero nowina* – zanim kładzie się spać. W środę znów widziałam go tylko przy śniadaniu, chociaż zaproponowałam wspólny lunch, ale on oczywiście odparł, że nie ma czasu, więc dzisiaj już nawet nie pytałam – po prostu się pojawia.

Wiem, że naciskam na niego, ale mam też świadomość, że jeżeli nie będę tego robiła, to między nami nic się nie zmieni – będziemy dwójką nieznajomych, którzy ze sobą mieszkają, a ja sobie tego nie wyobrażam. Muszę kuć żelazo, póki gorące.

Właśnie wjeżdżam windą na szesnaste piętro hotelu, gdzie znajduje się biuro Nathaniela, a obok mnie oczywiście stoi Ryan, chociaż prosiłam go, żeby został w samochodzie, a najlepiej w ogóle ze mną nie jechał. *Mogę sobie pogadać, tyle moje...*

Drzwi otwierają się na dużą przestrzeń z sofami, stolikiem przy oknie oraz biurkiem – jak się domyślam, jego sekretarki – po drugiej stronie. Ryan rozsiada się wygodnie, a ja podchodzę do młodej kobiety, która patrzy na mnie jak na jakiegoś karalucha i nim zdążę się odezwać, warczy:

– Nathaniel jest zajęty.

Nie wiem, czy bardziej zaskoczyło mnie to, że mówi do mojego męża po imieniu, czy jej brak kultury i skandaliczne zachowanie.

*Tak na pewno nie będziemy rozmawiać!*

– Przede wszystkim dzień dobry. – Mrużę oczy, wpatrując się w nią wymownie. – Po drugie myślę, że Nathaniel sam zadecyduje, czy ma dla mnie czas, czy nie.

– Nie ma, jestem jego sekretarką, więc wiem.

Weźcie mnie, kurwa, trzymajcie. A tak w ogóle to co ona ma, do cholery, na sobie? Dopiero teraz zwróciłam uwagę na jej strój służbowy.

– Czy ty w ogóle wiesz, z kim rozmawiasz?

– Z Samantha Smith – prycha. Ona, kurwa, na mnie prycha! – Suką, która wzięła ślub z Nathanielem, żeby mieć jeszcze więcej kasy.

Jestem tak zszokowana, że na początku nawet się nie odzywam. Gdy w końcu się otrząsam, spoglądam na Ryana, który zamarł przy stoliku, widocznie będąc w takim samym szoku jak ja. Mężczyzna zaraz się poprawia i zaczyna iść w naszą stronę, ale unoszę rękę. Sama to załatwię.

– Dla ciebie jestem pani Richardson, Amando. – Zerkam na jej plakietkę. – I możesz być pewna, że po tym przedstawieniu długo tutaj nie zabawisz. A teraz daję ci dziesięć minut, żebyś się przebrała i mam gdzieś, skąd weźmiesz ubrania na zmianę. To nie jest burdel, żebyś chodziła ubrana jak panienka lekkich obyczajów.

– Nie ty decydujesz o tym, czy mój strój jest odpowiedni i czy będę tutaj pracować. – Posyła mi złośliwy uśmiech.

Powiem szczerze, że ma dziewczyna jaja, ale przypieczętowała tym swój los.

– Jeśli tak uważasz. – Wzruszam ramionami i uśmiecham się słodko. – Zrób mi kawę, białą z cukrem.

Nie czekam na jej odpowiedź, tylko kieruję się do masywnych, drewnianych drzwi i wchodzę bez pukania. Zaskoczony Nath unosi głowę i widzę, że nie jest sam. Leo siedzi naprzeciwko niego. Blondyn uśmiecha się szeroko, za to mój mąż, jak zawsze, nie okazuje żadnych emocji.

– Cześć, mała.

– Cześć, Leo. – Odwzajemniam uśmiech i podchodzę do małżonka, który bacznie mnie obserwuje.

– Co ty tutaj robisz?

Cholera, jaki on milutki. Jeszcze moment i mnie zemdli od nadmiaru czułości.

– Ciebie też miło widzieć. – Całuję go. – Przyszłam wypić kawę z mężem. – Macham ręką, jakby to było nic takiego, i siadam na fotelu obok Leo, który dalej się uśmiecha. – I z tego, co widzę, z jego przyjacielem. – Mrugam do blondyna.

– Nie umawialiśmy się – mówi Nathaniel z pretensją w głosie, na co przewracam oczami.

– Nie wiedziałam, że muszę się umawiać, żeby zobaczyć się z mężem. – Patrzę na niego wyzywająco, ale nic nie mówi, tylko zaciska szczękę.

Rozglądam się po jego dużym biurze, które ma kształt litery L. Najdłuższa ściana, ta za jego plecami, jest cała ze szkła, a biurko stoi pośrodku. Za ścianką działową widzę duży stół konferencyjny z dwunastoma miejscami, a

w lewym rogu stoi skórzana sofa, stolik i dwa fotele. Są jeszcze jedne drzwi, które są zamknięte, pewnie prowadzą do jego prywatnej łazienki.

Mężczyźni obserwują mnie – Nath nie ukrywa niezadowolenia, a Leo zerka współczująco. Cisza robi się trochę niezręczna, ale kiedy mam się odezwać, przerywa nam pukanie.

– Proszę wejść. – Twardy głos Nathaniela rozchodzi się po pomieszczeniu.

Amanda wchodzi do środka z tacą w dłoniach i podchodzi do biurka, aby podać mi kawę. Jej dekolt w koszuli na guziki jest tak duży, że mam wrażenie, iż za chwilę sutki kobiety zaczną do mnie mrugać. Mogę się założyć, że przy pochylaniu widać jej pośladki przez tę krótką, skórzaną spódniczkę. Ta kobieta naprawdę się nie szanuje. Nie odzywa się nawet słowem, tylko obraca się na pięcie i wychodzi z pomieszczenia. To chyba dobry moment, żeby zacząć jej temat.

– Musisz ją zwolnić albo przynajmniej przenieść.

– Niby kogo? – pyta Nath opryskliwie.

Jestem zaskoczona jego dzisiejszym nastawieniem. Przecież nie popełniłam jakiegś zbrodni, przyjeżdżając do niego.

– Swoją sekretarkę. Nazwała mnie suką.

– Na pewno nie – prycha. – Amanda jest bardzo kulturalna.

Patrzę szeroko otwartymi oczami to na niego, to na Leo, który chyba postanowił, że będzie tylko biernym słuchaczem.

– Mówię poważnie, Nathaniel. – Nasze spojrzenia się spotykają. – Zapytałam jej, czy wie, kim jestem, kiedy nie chciała mnie wpuścić, a ona powiedziała: „Suką, która wzięła ślub z Nathanielem, żeby mieć jeszcze więcej kasy”. – Słyszę, jak Leo zaczyna się krztusić kawą, ale Nath patrzy na mnie niewzruszony.

– Musiałaś coś źle zrozumieć. – Macha lekceważąco ręką. – Jest dobrą pracownicą i nikt nigdy nie składał na nią zażaleń.

– Może dlatego, że większość osób, z którymi się spotykasz, to mężczyźni, a ona wygląda jak tania dziwka? – prychnam i robię, co w mojej mocy, aby jakoś się opanować.

– Nie ma jakiegoś specjalnego dress code'u na jej stanowisku. Może się ubierać, jak chce. – Wzrusza ramionami, całkowicie nieprzejęty tym, co do niego mówię.

– Nath... – Leo próbuje się wtrącić, ale brunet posyła mu piorunujące spojrzenie.

– Możesz zapytać Ryana, jak się do mnie odzywała, skoro mi nie wierzysz. – Słysząc urazę w moim głosie, ale nie staram się specjalnie tego maskować. Nie dałam mu ani jednego powodu, żeby mógł myśleć, że kłamię.

– Nie ma takiej potrzeby. Powtarzam, musiałaś coś źle zrozumieć, a poza tym Ryan może powiedzieć to, co mu każesz. To w końcu twój ochroniarz. – Spogląda na mnie z powątpiewaniem, a ja, zszokowana, otwieram usta, nim odpowiadam, chociaż mam wrażenie, że cokolwiek powiem, nie będzie to miało żadnego znaczenia.

– Ale ty mu płacisz – szepczę, wpatrując się w niego, jakbym widziała go po raz pierwszy.

– Mogłaś go przekupić – odbija spokojnie, po czym wraca spojrzeniem do dokumentów, które leżą przed nim.

– Nathaniel – syczy Leo, próbując wpłynąć na przyjaciela, a ja czuję, że w moich oczach wzbierają łzy, więc szybko mrugam.

Ufa sekretarce, ale nie wierzy w słowa żony? Chociaż mało się znamy, wiem, że gdyby sytuacja była odwrotna, to przynajmniej sprawdziłabym to, co mówi, a on nawet nie ma takiego zamiaru. Jest chamski i wredny, okazuje

mi brak szacunku przy swoim kumplu i myśli, że kłamię. Może być pewny, że nie zostawię tak tego.

Wymuszam uśmiech, wstaję i podchodzę do niego, aby pocałować go na do widzenia. Mój głos jest słodki jak miód, kiedy się odzywam.

– Do zobaczenia w domu, skarbie. – Puszczam mu oczko. – Leo, miło było cię znów zobaczyć. Wpadnij kiedyś na kolację.

– Samantha, zaczekaj. – Słyszę szuranie krzesła.

– Słucham? – Odwracam się ponownie w stronę męża, który obchodzi biurko dookoła, aby się do mnie zbliżyć.

– Coś kombinujesz, prawda? Masz ten błysk w oczach.

Cholernie szybko mnie rozgryza, a ja naprawdę żałuję, że nie mogę równie łatwo czytać jego intencji.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Uśmiecham się promiennie i szybkim krokiem idę do drzwi.

– Samantha! Sammy, do cholery!

Pierwszy raz użył zdrobnienia mojego imienia, ale nie zatrzymuję się. Opuuszczam gabinet, wyciągając telefon z torebki i kierując się prosto do windy. Ryan zrywa się i pędzi za mną, a sekretareczka nie zaszczycą mnie nawet spojrzeniem. Głupia cipa. Wybieram numer i czekam sygnał, drugi, trzeci...

– Halo?

– Musisz mi pomóc! Pamiętasz wieczór...



## ROZDZIAŁ 8



### Nathaniel

– Stary, nie spodziewałem się, że jesteś aż takim palantem! – wrzeszczy Leo, gdy tylko za moją żoną zamykają się drzwi.

– Spieprzaj. Puściły mi nerwy – burczę, opadając na fotel.

– A to niby dlaczego? Dlatego, że twoja żona przyjechała niezapowiedziana, żeby móc spędzić z tobą parę minut? – prychna. Kiedy tak przedstawia sprawę, naprawdę słabo to wygląda. – W dodatku postawiłeś sekretarkę ponad nią, a Samanthę oskarżyłeś o kłamstwa i przekupstwo ochroniarza. Ty w ogóle pomyślałeś, co robisz?!

– Dobra, może trochę spieprzyłem... – mamroczę, patrząc na niego spode łba, zły na siebie i na niego, chociaż, kurwa, ma rację i to mnie właśnie wkurwia najbardziej.

– Trochę? – przerywa mi. – Jak będziesz wracał do domu, to lepiej kup jakieś kwiaty, bo na jej miejscu strzeliłbym cię prosto w ten głupi łeb.

– Ona tak na mnie działa! Jest cholernie uparta, wyklada jakieś zasady, w nocy przytula się do mnie jak panda do drzewa, a kiedy zaśnie, to przez sen wdrapuje się na mnie i robi sobie z mojego ciała materac! – Nie wytrzymuję

i drę się, jednocześnie znów wstając, po czym zaczynam krążyć po pomieszczeniu.

– Ty tak serio? – Patrzy na mnie z niedowierzaniem, jak na ostatniego idiotę. – Młoda, seksowna kobieta, a przede wszystkim twoja młoda, seksowna żona łąsi się do ciebie, a ty masz z tym problem? Ta praca ci całkiem wypaliła szare komórki? – Krzywi się z niesmakiem, przez co czuję, jak moje ciśnienie wzrasta.

– Człowieku, ja mam sine jaja! Jestem sfrustrowany, a ona wpadła w moje życie i przewraca je do góry nogami, upierając się, że to między nami zadziała. Nie wiem, czego ona dokładnie chce, ale chyba myśli, że jestem jakimś pieprzonym rycerzem i liczy na te, kurwa, kwiatki i serduszka. – Macham rękoma, wkurwiony, nim zaczynam szarpać za swoje włosy.

Kompletnie nie mam pojęcia, jak z nią postępować. Ona budzi we mnie sprzeczne emocje. Myślałem, że jest tylko ładną, ale pustą lalą. Okazuje się jednak, że ma więcej rozumu niż wszystkie moje były kochanki razem wzięte i to w momencie, gdy każesz im się całkowicie skupić. Jest przeciwieństwem tego, czego się spodziewałem, a to mnie jednocześnie podnieca i irytuje.

– To ty jeszcze się z nią nie pieprzyłeś? – Zaczyna rechotać. – Co jest z tobą, kurwa, nie tak? I jaki masz problem z tym, że chce nawiązać między wami jakąś więź?

– Nie, bo w noc poślubną powiedziała, że mam się postarać i ją uwieść. Tak się wtedy pokłóciliśmy, że dostałem od niej w twarz.

– Jestem pewny, że zasłużyłeś.

– A żebyś, kurwa, wiedział. Powiedziałem jej o Sylvii, a gdy zapytała, czy mam zamiar ją zdradzać, to odparłem, że nie wiem. Więc zagroziła, że

zacznie sypiać z ochroniarzami, na co zapytałem, czy już to robiła i czy mam żonę dziwkę.

– Ja pierdołę, nie zrobiłeś tego... – Jego wyraz twarzy dokładnie mi pokazuje, jaki ze mnie dupek.

– Dobrze wiesz, dlaczego zgodziłem się na ten ślub. Ona robi wszystko, żebyśmy byli blisko, a ja nie jestem przyzwyczajony do dzielenia się z kimś czymkolwiek. Zresztą, wiesz dobrze, jaki jestem.

– Tak, pieprzony pracoholik i egoista – kpi.

– Nie jestem egoistą. – Posyłam mu mordercze spojrzenie, na co on z rozbawieniem kręci głową.

*Kurwa, jestem egoistą?*

– A zastanawiałeś się, co ona czuje? Jest młodziutka, zamieszkała u obcego mężczyzny, który jest jej mężem, ale całymi dniami nie ma go w domu i do tego wszystkiego w ogóle nie dopuszcza jej do siebie. Stara się do ciebie zbliżyć, a ty już z góry postawiłeś między wami emocjonalny mur i ją olewasz, nawet nie dając temu wszystkiemu szansy. Dzisiaj to już dałeś dupy po całości. – Wpatruje się we mnie z niesmakiem, jakby się na mnie zawiódł.

– Wiesz, że nie jestem nauczony tego całego emocjonalnego gówna. Pieniądze, praca i czasami trochę seksu, to wszystko, co znam. Nie wiem, do cholery, jak z nią postępować – jęczę sfrustrowany, patrząc na niego z prośbą w oczach. Zdecydowanie z nas dwóch to on lepiej wie, co powinienem robić.

– Może zacznij z nią rozmawiać? I przede wszystkim przestań przesiadywać ciągle w tym biurze! Zatrudnij sobie kogoś do pomocy, a nie wszystko robisz sam. Jesteś pieprzonym prezesem!

– Nie mogę, muszę wszystko kontrolować. – Nie wyobrażam sobie, żeby oddać swoją pracę w czyjeś ręce. Przynajmniej nie w najbliższym czasie.

– Niby zadajemy się od dziecka, ale w tej chwili mam wrażenie, że w ogóle cię nie znam. – Potrząsa głową z rezygnacją. – Muszę spadać do biura. Przemyśl sobie, co powiedziałem, a później jedź do domu i ją przeproś. – Wstaje i idzie do drzwi, ale zatrzymuje się tuż przed nimi i odwraca w moją stronę. – I zwolnij Amandę. Dobrze wiesz, że Samantha nie kłamała. Ona nie jest taką dziewczyną, a jako twojej żonie należy jej się szacunek. – Po tych słowach wychodzi, nie dodając nic więcej.

Czuję się jak skończony kretyn. Może naprawdę powinienem ją trochę do siebie dopuścić i przestać być taki oschły? Skoro mamy ze sobą żyć, to chyba lepiej robić to w zgodzie? Jestem pewny, że po moim dzisiejszym zachowaniu coś wywinie. Miała taki sam błysk w oczach jak wtedy, gdy wyrzucała przez okno mój telefon i kiedy prowokowała mnie do udziału w tych kretyńskich zabawach, kłamiąc – chyba kłamiąc, do tej pory nie wiem – że nie ma na sobie majtek.

Doprowadza mnie do białej gorączki w tych krótkich chwilach, kiedy przebywamy w jednym pomieszczeniu, dlatego wychodzi ze mnie taki dupek.

Może powinienem coś zrobić, żebyśmy w końcu spełnili nasz małżeński obowiązek?

Bo, jak Boga kocham, jeszcze jedna noc we wspólnym łóżku i dojdę od samego jej zapachu, jak cholerny nastolatek. Tak, wrócę dzisiaj do domu na kolację, a później uwiodę moją żonę. Koniec z sinymi jajami.

*Szkoda tylko, że kiedy wchodzę do domu i widzę to, co widzę, całe moje postanowienie idzie się pieprzyć...*



**Samantha**

Po sytuacji w biurze Nathaniela i zaplanowaniu na jutro mojej małej zemsty poszłam popływać i trochę ochłonięłam.

Chociaż jest już po osiemnastej, na dworze dalej jest prawie trzydzieści stopni i straszna duchota, w związku z czym zawołałam Ryana i dwóch innych ochroniarzy, którzy patrolują teren wokół domu – dalej nie mam pojęcia, po co ich tutaj aż tyle – na mrożoną kawę. Sean i Paul to bracia, są tylko kilka lat starsi ode mnie i pracują tu dopiero kilka miesięcy, ale naprawdę dobrze im z oczu patrzy. Są zabawni i co chwilę opowiadają jakieś anegdotki ze swojego dzieciństwa, przez co razem z Ryanem skręcamy się ze śmiechu.

Właśnie w tym momencie, kiedy śmieję się tak bardzo, że z moich oczu lecą łzy, a Ryan z rozbawienia uderza ręką w stół i jednocześnie próbuje wziąć głęboki oddech, przerywa nam twardy i ewidentnie zirytowany głos.

– Co się tutaj dzieje?!

Wszyscy odwracamy się w stronę drzwi, widząc w nich wściekłego Nathaniela, ale oczywiście swój morderczy wzrok ma skierowany na mnie.

– W tej chwili macie wracać do pracy! Nie płacę wam za picie kawki i zabawianie mojej żony! Samantha, natychmiast do mojego biura!

– Tak jest, szefie! – Salutuję mu i parskam, na co zamiera w pół kroku, ale po chwili kieruje się w stronę schodów.

Och, jestem pewna, że dostanę opieprz za spoufalanie się z pracownikami – w myślach przewracam oczami na jego sztywność.

– Przepraszamy, szefowo, nie chcieliśmy sprawiać problemów – mówi skruszony Sean, na co tylko macham ręką.

– Nic się nie stało, przecież to ja was zaprosiłam, ale teraz lepiej pójdę do męża. – Wstaję i kieruję się do wyjścia. – Bo mu żyłka pęknie – kończę, ale

tak cicho, że nie są w stanie mnie usłyszeć, chociaż pewnie mają takie samo zdanie.

Nathaniel krąży po pomieszczeniu, gdy bez pukania wchodzę do środka.

– Chciałeś, żebym przyszła. – Wzdycham i siadam na kanapie, która znajduje się pod oknem. Akurat dzisiaj już nie bardzo mam ochotę na jakąkolwiek rozmowę z nim, jeszcze mi nie przeszło po tym, jak zachował się w czasie „lunchu”.

– Co tam się działo?! – wybucha i spogląda na mnie, jakbym popełniła jakąś zbrodnię.

– Jest gorąco, więc zaprosiłam ochronę na mrożoną kawę, żeby zrobili sobie kilka minut przerwy. – Wzruszam ramionami. Przecież byłam tylko uprzejma.

– Nie życzę sobie ponownie takich sytuacji, rozumiesz? – Patrzy na mnie wyczekująco, mrużąc przy tym oczy.

– Nathaniel, wyluzuj trochę. Nie zrobiłam nic złego. – Kręcę głową z politowaniem. Jakby tylko szukał pretekstu, żeby się przyczepić.

– No jasne, jeszcze nie, ale od tego się zaczyna.

– Niby co się zaczyna? – Teraz to ja przymykam oczy.

*Jeżeli on myśli o tym, o czym ja myślę, że myśli, to przysięgam, że nie ręcę za siebie.*

– Najpierw spoufalasz się z pracownikami, a później pewnie się z nimi pieprzysz! Najpierw kawka, później lodzik!

O nie... Nie powiedział tego, prawda? Pieprzony cham!

Zrywam się i szybkim krokiem podchodzę do niego, po czym wbijam mu palec wskazujący w klatkę piersiową.

– Ty draniu! Jesteś zwykłym chamem! – drę się tak głośno, że pewnie słyszą mnie w całym domu. – Gdybyś włożył minimum zainteresowania w

nasz związek albo chociaż interesował się moją osobą, to wiedziałbyś, że nadal jestem dziewicą! A od tygodnia zamężną dziewicą, bo mój mąż, który jest pracoholikiem, ma mnie w dupie! – Kiedy kończę, z nerwów aż dyszę. On wydobywa ze mnie wszystkie najgorsze cechy.

– Jesteś dziewicą? – Patrzy na mnie zszokowany, jakby to sprawiało, że stałam się kimś innym.

– Zachowałam to dla męża, jestem staroświecka pod tym względem. – Wzruszam ramionami. – Za to ty musisz być impotentem, skoro codziennie śpię przy tobie półnaga, a nawet mnie porządnie nie pocałowałeś.

*No co? Skoro on mi może sugerować, że śpiam z pracownikami...*

Zaciska dłonie w pięści i robi się czerwony na twarzy. Dobrze wiem, że to nieprawda – czuję codziennie rano twardy dowód – najwidoczniej wkurzył się taką insynuacją.

– No przy tobie jestem – prycha tak wrednie, że się wzdrygam. Nachyła się, nasze twarze dzieli tylko kilka centymetrów, po czym cedzi przez zaciśnięte zęby: – To, co czujesz rano, to normalne u mężczyzn, chyba uczyli cię tego w szkole? – Uśmiecha się kpiąco, a ja coraz bardziej kulę się w sobie. – Chyba nie myślałaś, że w jakiś sposób mnie podniecasz? Jesteś dla mnie gówniarą, dziesięć lat młodszą, i nie zamierzam tracić swojej energii oraz cennego czasu na ciebie, skoro wiem, że nie będziesz w stanie zadowolić mnie tak, jak zrobiłaby to doświadczona i dojrzała kobieta.

Z każdym jego słowem czuję, jakby wymierzał mi policzek. Pod powiekami zebrały mi się łzy i wiem, że już długo ich nie powstrzymam. Ale on jakby był w jakimś transie i kontynuuje:

– Obecnie nie ma żadnej w moim życiu, jeśli się zastanawiasz, czy cię zdradzam. Ale zapewniam cię, że moja ręka daje mi więcej satysfakcji, niż ty kiedykolwiek będziesz w stanie.

Wielkie łzy spływają strumieniami po moich policzkach, ale nie robię nic, żeby je zetrzeć. Patrzymy sobie prosto w oczy i przez sekundę mam wrażenie, że żałuje tego, co powiedział, ale po chwili jego twarz ponownie przybiera twarde wyraz.

Nie jestem w stanie się odezwać, ponieważ wiem, że zaczęłabym głośno szlochać, więc prostuję się i przytakuję, dając znać, że dokładnie zrozumiałam, o co mu chodzi, zanim z wysoko uniesioną głową opuszczam jego gabinet i kieruję się prosto do sypialni.

Nie wiem, jak długo płaczę, tłumiąc szloch poduszką, ale mija wiele godzin, nim brakuje mi łez i zasypiam z wyczerpania.



## ROZDZIAŁ 9



### Samantha

Patrzę na swoje odbicie w lustrze i załamuję ręce. Rozczochrane włosy, blada cera i opuchnięte oczy.

Chociaż cholernie się staram, nie mogę przestać płakać. Nie jestem naiwna. Nie spodziewałam się, że po tygodniu wyznamy sobie miłość i wpadniemy w małżeńską sielankę, ale myślałam, że to wszystko ma jakiś sens. Bliskość fizyczna. Najlepszy sposób, żeby dwie osoby zbliżyły się do siebie, zwłaszcza gdy jedna z nich nie jest skora do jakichkolwiek rozmów i spędzania wspólnie czasu. Zmiotł wszystkie moje nadzieje na jakiegokolwiek bliższe relacje, mówiąc, że nie jestem warta jego energii i czasu. Gówniara. Tak mnie podsumował. Niedoświadczona i niedojrzała. Może i jestem niedoświadczona, ale to nie znaczy, że nie wiem, co z czym się je. Nie bez powodu cała moja biblioteka to erotyki. I na pewno nie jestem niedojrzała! Boże, jakim on jest draniem! *Stary sztywniak. Pieprzony elegancik. Pan Kontrola. Wrr...*

Jest sobota, godzina siedemnasta i muszę coś wymyślić. Chcę wyjść z tego domu, bo zgodnie z jego grafikiem niedługo wróci. Wczoraj tylko raz

opuściłam sypialnię, żeby wziąć sobie coś do jedzenia i do picia. Natknęłam się na Mary i Ryana, którzy posyłali mi współczujące spojrzenia, chociaż nie do końca rozumiałam dlaczego. Może po prostu było słychać naszą kłótnię albo zorientowali się po moim wyglądzie? Mam tylko nadzieję, że nie słyszeli dokładnie jego słów, bo jestem już wystarczająco upokorzona i nie potrzebuję więcej wstydu, ale to raczej niemożliwe, bo wysyczał mi to w twarz, co było gorsze niż krzyk...

*Cholera, znowu mam łzy w oczach!*

Łapię telefon i dzwonię do Avy. Muszę się ulotnić. Ostatnie dwie noce spędził w pokoju gościnnym – nie żeby miał wybór, skoro zamknęłam się na klucz – ale w końcu będzie chciał tu wejść, ma tutaj przecież wszystkie swoje rzeczy, a ja nie mam zamiaru się z nim konfrontować.

– No cześć, pani Richardson. Jak tam pożycie małżeńskie? Masz w końcu jakieś seksowne ploteczki dla swojej wyposzczonej przyjaciółeczki? – ćwierka wesoło, nieświadoma mojego małego stanu.

– Mogę przyjechać? – Mój głos się łamie.

– Sam, co się dzieje? – Jej ton od razu robi się poważny. Naprawdę jestem wdzięczna, że ta dziewczyna jest obecna w moim życiu.

– Powiem ci, jak się zobaczymy. To jak, mogę? – Biorę głęboki wdech, żeby się uspokoić i znowu nie zacząć łkać.

– Oczywiście, że możesz, nie musisz pytać. Mam coś przygotować?

– To znaczy co?

– Tępy tasak do jego fiuta, kombinerki, żeby wyrwać mu te białe ząbki, albo największy vibrator, jaki znajdę, żeby wsadzić mu w ten sztywny tyłek?

Śmieję się lekko. Tak, ta dziewczyna jest niesamowita.

– Dzięki, kochana. Wystarczy skrzynka wina.

– Robi się. Czekam na ciebie.



Trzy godziny później jesteśmy już dobrze wstawione i chociaż przestałam w końcu płakać, to Ava cały czas krąży po swoim salonie jak wściekły byk.

W pewnym momencie nawet zaczęła się ubierać, twierdząc, że skopie mu to ładne, oziębłe dupsko, ale później stwierdziła, że lepiej kogoś do tego wynająć, na przykład jej brata, który trenuje boks.

*Mam nadzieję, że żartowała.*

– Mam pomysł! – piszczy jak mała dziewczynka, a ja patrzę na nią podejrzliwie. Jej pomysły zazwyczaj kończą się kłopotami. – Idziemy do klubu! Nie będziesz więcej marnować myśli na tego głupiego chuja!

– To nie jest dobry pomysł. – Kręcę głową. – Powiedziałam Ryanowi, że jadę sama, bo nie wyjdę od ciebie z domu.

– Nikt nie musi wiedzieć. – Uśmiecha się chytrze. – Dlaczego jeszcze nie poznałam twojego ochroniarza? Jest gorący? – Składa ręce jak do modlitwy.

*Boże, ona jest niemożliwa.*

– Tak, jest przystojny i starszy od ciebie o osiem lat. W poniedziałek, gdy się widziałyśmy, miał akurat wolne, a na weselu patrolował teren, pilnując, żeby nikt z tych sępów nie wszedł do środka. Poza tym odpuść. Nie sądzę, że szuka stałego związku, a ty mówiłaś, że tak.

– Oj tam. – Macha ręką. – Potrafię być przekonująca. A kto tutaj teraz mówi o stałym związku? I nie zmieniaj tematu! – Nie będę jej nawet przypominać, że to przecież ona go zmieniła. – Idziemy do klubu!

– Ava, zobacz, jak ja wyglądam! Nigdzie nie idę.

– Zaraz cię odpicujemy, będziesz jak nowo narodzona. I nie chcę słyszeć żadnych wymówek. Zapomnisz na chwilę o tym kutasie. Może znajdziesz tam kogoś, kto zabierze twoją wisienkę? – Klaszcze w dłonie, jakby to był

wspaniały pomysł, żebym oddała się pierwszemu lepszemu facetowi. Oszalała. Poza tym...

– Nie zdradzę męża! – Patrzę na nią przerażona.

– Męża, który cię nie chce i woli zadowalać się ręką. – Kiedy kończy, od razu dociera do niej, co powiedziała, więc zasłania dłonią usta, jednocześnie potrząsając głową. – Cholera, Sammy, przepraszam.

– Nic się nie stało. – Wymuszam uśmiech. – Przecież to sama prawda. – Oddycham głęboko, bo moje usta znowu zaczynają drżeć. – Wiesz co? Masz rację. Chodźmy się zabawić. Koniec z płaczem i użalaniem się nad sobą!

– Zuch dziewczyna! – Podchodzi i mocno mnie przytula, zanim zaczyna ciągnąć mnie w stronę łazienki.

*Mam dziwne wrażenie, że to nie skończy się najlepiej.*



## Nathaniel

Przysięgam, że mam ochotę sam siebie kopnąć w dupę. Nie wiem, co wtedy we mnie wstąpiło. Może fakt, że spodziewałem się, iż będzie smutna po tej sytuacji w biurze? Albo przynajmniej zła? A ona jak gdyby nigdy nic siedziała i się śmiała. Może chodziło o to, że jeszcze nigdy nie śmiała się w moim towarzystwie? *Tak, idioto, jakbyś kiedykolwiek dał jej powód.* Nie pamiętam nawet, czy chociaż raz się do niej uśmiechnąłem.

Jedno jest pewne: te słowa nie były prawdą. Ona pojawia się w pomieszczeniu, a ja już jestem twardy i chyba to mnie najbardziej wkurza – że ma na mnie taki wpływ, chociaż tego nie chcę. Dlatego powiedziałem, co powiedziałem, chcąc, żeby się ode mnie odsunęła, a teraz mam ochotę sam

siebie strzelić w pysk. Nie mam pojęcia, jak to cofnąć. A raczej – jak to naprawić. Myślę, że kwiaty tutaj nie wystarczą.

Teraz dodatkowo każdy z moich pracowników patrzy na mnie jak na wroga.

Ja rozumiem, że pewnie słyszeli, że się kłócimy, ale przecież nie wiedzą, o co dokładnie, a małżeństwa – szczególnie te młode – często się sprzeczą, więc skąd to ich nastawienie? Sam im nie powiedziała, akurat tego jestem pewny. Nawet Mary się do mnie nie odzywa, a do tego dzisiaj przy śniadaniu zdzieliła mnie w tył głowy jak jakiegoś szczyła! Od zawsze jest dla mnie jak babcia, ale tego się nie spodziewałem. Gdy zapytałem, za co oberwałem, to powiedziała: „Żebyś nabrał rozumu do tego pustego łba! I lepiej, żeby nasze słoneczko znowu się zaczęło uśmiechać i to szybko!”. Po tym odwróciła się na pięcie i wyszła z pomieszczenia, nawet nie zaszczycając mnie spojrzeniem.

Wchodzę do domu i idę prosto do kuchni. Jest osiemnasta i mam nadzieję, że Samantha zeszła na kolację i będę mógł zacząć się kajać. *Poważnie, Nathaniel? Ty i kajanie? Cóż, za debilizm trzeba płacić.* Jednak w kuchni jest tylko Ryan, który pije kawę.

– Dzień dobry. Gdzie moja żona?

– Nie w domu. – Nawet na mnie nie spojrzał.

– A gdzie jest? – naciskam, wpatrując się zmrużonymi oczami w profil jego twarzy.

– Bezpieczna – burczy, biorąc kolejny łyk.

– To znaczy? – dopytuję, czując, jak moje ciśnienie wzrasta.

– Poza domem.

*Co tu się, kurwa, odpiardala?!*

– Chcę wiedzieć, gdzie dokładnie. – Mój głos jest twardy, a cierpliwość wisi na włosku.

– Bezpieczna, panie Richardson, a chyba na tym polega moja praca? – Patrzy na mnie z grymasem na twarzy.

*Zaraz mnie krew zaleje...*

– Pracujesz dla mnie i żądam, żebyś mi powiedział, gdzie jest moja żona, albo możesz się pożegnać ze swoim stanowiskiem. – Zatrudniłem go ponad rok temu, ale jeszcze nigdy nie okazał takiej niesubordynacji.

– Jestem pewny, że pani Samantha zatrudni mnie z powrotem. – Posyła mi kpiący uśmiech.

O co tutaj chodzi?! Nie dyskutuję z nim dłużej, bo najwyraźniej nie ma to sensu, tylko idę do biura i dzwonię do Sammy. Próbuję raz, drugi, trzeci... Nie odbiera, ale po chwili dostaję od niej SMS-a:

*Wrócę jutro.*

Bardzo, kurwa, treściwie. Przysięgam, że dostanę przez nią pieprzonego wylewu. Wiem, że dzisiaj nic nie zdrałam, więc kończę to, czego nie zdążyłem zrobić w biurze. Gdy ponownie spoglądam na zegarek, widzę, że jest już po dwudziestej pierwszej. Powinienem iść poćwiczyć, ale wyjątkowo nie mam na to ochoty, co jest do mnie niepodobne. Decyduję, że jutro zrobię zaległy trening i pogrążam się w myślach, próbując rozwikłać zachowanie moich pracowników i wymyślić sposób na dogadanie się z żoną, kiedy nagle dostaję olśnienia.

Proszę, obym się mylił, proszę... Podchodzę do regału z książkami i przyglądam się mu, skanując powoli każdą półkę, aż trafiam na...

*Kurwa, kurwa, kurwa! Jestem pieprzonym imbecylem!*

# ROZDZIAŁ 10



## Nathaniel

– Ryan, przyjdź w tej chwili do mojego biura – warczę i się rozłączam, nie czekając na odpowiedź. Po jakiejś minucie słyszę trzask drzwi od piwnicy, po czym do moich uszu dobiegają kroki na korytarzu i pukanie. – Wejdz!

Jego nastawienie dalej jest bojowe, ale przynajmniej znam już powód. Nie odzywa się, tylko patrzy na mnie wyczekująco. Wskazuję na regał.

– Dlaczego to nie zostało usunięte, gdy wyjaśniliśmy sprawę?

– Nic szef nie mówił, że mamy to zabrać. – No tu mnie ma, ale myślałem, że to jest jasne, skoro problem został rozwiązany.

Kilka miesięcy temu zauważyłem, że moje dokumenty w szufladach są ciągle przekładane, więc kazałem ochronie założyć kamerę, aby się dowiedzieć, kto jest taki ciekawski. Okazało się, że to sprzątaczką – którą oczywiście zwolniłem dyscyplinarnie – szukała chyba, kurwa, szczęścia, bo nic ważnego nie trzymam na wierzchu, a gdy ją o to zapytałem, to nie potrafiła logicznie odpowiedzieć. Kompletnie zapomniałem o tej cholernej kamerze.

– Kto widział nagranie z mojej kłótni z żoną? – Lekko się waha, zanim w końcu odpowiada.

– Cała ochrona i Tony.

– A kto pierwszy je zobaczył i wszystkim pokazał?! – Teraz już wrzeszczę. Pieprzone plociuchy! Gorzej niż z babami!

– Myślę, że to już nie ma znaczenia – odpowiada hardo, więc wiem, że mi nie powie, chociaż mogę sprawdzić, kto wtedy był na zmianie.

– Dobrze wiesz, że jak będę chciał, to i tak się dowiem. – Mrużę oczy. – Nie chcesz, to nie mów, ale wytłumacz mi, do cholery, po co wszyscy to oglądali?! Myślisz, że moja żona będzie zadowolona, jak się o tym dowie?!

– Tu nie chodziło o panią Samanthę, tylko o pana. – Oburza się.

– Nie rozumiem, co masz na myśli. Wyjaśnij. – Macham ręką i krzyżuję ręce na klatce piersiowej, obserwując, jak się zastanawia.

– Szef nie chce wiedzieć – mruczy po chwili, odwracając spojrzenie, ale mam wrażenie, że stara się powstrzymać uśmiech.

*No teraz to już, kurwa, na pewno chcę.*

– Albo mi powiesz, albo sprawdzę, kto był wtedy na zmianie i poleci z pracy. Twój wybór.

– To szantaż. – Zerka na mnie, krzywiąc się z niesmakiem.

*Kurwa, ostatnio co chwilę się z tym spotykam.*

– Nazywaj to, jak chcesz. – Posyłam mu kpiący uśmiech.

– Jak szef chce. – Wzrusza ramionami. – Tylko mówię to prywatnie, więc proszę tego później nie wykorzystać przeciwko nam. Gdyby nie było powodu, to nie robilibyśmy tego.

– Mów. – Pochyliłam się, opierając łokciami o biurko. To może być interesujące...



– Chodzi o pana charakter. Część z nas uważa, że jest pan małym chujem, a część, że dużym. I nawet niech szef nie pyta, bo nie powiem, kto jest w jakiej części. Ten film miał być dowodem dla tych, którzy czasami stają w pana obronie, że jednak jest pan astronomicznym kutasem. Faktom nie da się zaprzeczyć. – Patrzy na mnie z uśmiechem na ustach, ewidentnie ciesząc się z mojej porażki.

Jestem tak oniemiały, że siedzę z otwartymi ustami. Nawet nie wiem, jak zareagować. Myślałem, że pracownicy mnie lubią. Cholernie dobrze im płacę.

*Sympatii nie kupisz za pieniądze...*

Nie wiem, ile tak milczę, aż w końcu odzywa się jego komórka. Odbiera i słucha, po czym widzę, jak sztywnieje.

– Cholera, dzięki, stary. Miała być u przyjaciółki. Miej na nie oko, będę za piętnaście minut. – Rozłącza się i zerka na mnie niepewnie, zanim się odzywa. – Muszę jechać po panią Richardson.

– Gdzie? – Marszczę brwi.

– Do tego nowego klubu dla nowojorskiej elity.

– Mówiłeś, że jest, kurwa, bezpieczna! – Nie wytrzymuję. Staram się nie przeklinać do pracowników, ale to już przegięcie.

– Bo miała być! – broni się. – Powiedziała, że nie opuści mieszkania przyjaciółki, poza tym była zapłakana i przybita, więc skąd miałem wiedzieć, że zmieni zdanie? Dzwonił mój przyjaciel, jest tam ochroniarzem i mówił, że są dobrze pijane, więc muszę już jechać. – Odwraca się do wyjścia.

– Jadę z tobą. – Zrywam się z fotela.

– Jak szef chce, chociaż nie ma takiej potrzeby. Nie jest w żadnym niebezpieczeństwie, po prostu chcę się upewnić, że jutro nie będzie na pierwszych stronach gazet.

Nic nie odpowiadam, kiedy idziemy do samochodu.

Gdy tylko Ryan rusza, odzywa się mój telefon i widzę, że to Leo.

– Halo?

– I jak tam? Załagodziłeś sprawę? – Jak zawsze konkretny.

Nawet nie próbuję mu nic ściemniać, tylko w skrócie opowiadam, jak wszystko spieprzyłem, przedstawiając najważniejsze fakty. Nie przejmuję się Ryanem, przecież wszystko już wie.

– Po pierwsze jesteś jak pies ogrodnika – mówi po tym, jak zwyzywał mnie od najgorszych. – Sam się nią nie zajmujesz, ale masz pretensje, gdy ktoś okazuje jej zainteresowanie. Zastanów się, czego ty chcesz, człowieku. A po drugie, myślałem, że jesteś lepszy niż on.

– Niż kto? – Wiem, o kim mówi, jednak i tak pytam, jakbym łudził się, że się mylę.

– Niż twój ojciec.

Milczę, bo nie wiem, co mam powiedzieć. Nie ma dla mnie bardziej poniżającego określenia i on o tym wie, ale niech mnie szlag, jeśli w tym momencie nie ma racji.

– Będę pod klubem za dwie minuty, a ty?

– Po co? – Jestem zdziwiony, bo go o to nie prosiłem.

– Byłem w pobliżu, poza tym chcę zobaczyć, co Sam ci powie, skoro jest wstawiona. Wiesz, że wtedy język się rozplątuje, więc nie przepuszczę okazji, żeby zobaczyć, jak cię gnoi. – Śmieje się.

Nie ma to jak wsparcie przyjaciela.

*Bezcenne.*



**Samantha**

Jesteśmy w klubie niecałe dwie godziny, a ja czuję, że mam już dosyć. Nogi mi się płaczą, w głowie wiruje i mówię, co mi ślina na język przyniesie. Ewidentnie połączenie mózg-usta zostało zerwane. Brakuje tylko, żebym zaczęła seplenić. Mieszanie wina i szampana nie było najlepszym pomysłem i wiem, że jutro będę cholernie cierpieć.

Piłyśmy, tańczyłyśmy, piłyśmy, tańczyłyśmy, a teraz jesteśmy na piętrze w prywatnej łoży i leżymy na sofie, nasze nogi zwisają po bokach, a głowy przylegają do siebie. Piętro musi być wygłuszone, bo można prowadzić swobodną rozmowę, jednocześnie mając trochę prywatności. Właściciel tego nowego klubu pomyślał o wszystkim.

– Muszę zadzwonić po Ryana. – Wzdycham ciężko. – Będzie zły.

– Przejmujesz się ochroniarzem? Przecież to on pracuje dla ciebie. I po co będziesz dzwonić? Miałaś spać u mnie.

– Myślisz, że jesteśmy w stanie dojść do taksówki, nie przewracając się przy tym? Bo ja mam nogi jak z waty, a w głowie mi się zajebiście kręci. – Nie odpowiada, więc wie, że mam rację. Ja nawet nie zamykam oczu. Za bardzo się boję, że zwymiotuję. – I oczywiście, że się przejmuję. Obiecałam mu, że nie wyjdę od ciebie, tylko dlatego się zgodził, żebym przyjechała sama. Poza tym na zewnątrz jest na pewno kupa paparazzi, a ja nie chcę być jutro na pierwszych stronach gazet.

– Kiedyś się tym nie przejmowałaś – prycha.

– Kiedyś nie byłam mężatką. Teraz reprezentuję też mojego męża. – Przewraca mi się z nerwów żołądek, gdy o nim myślę.

*Nie takie emocje powinien we mnie wywoływać.*

– Jeszcze trochę i będziesz taką sztywniarą jak on – jęczy. – Zrób mu po złości i wystaw goły tyłek tym hienom. Oni będą mieli dobry temat, a ty wkurwisz mężulka. – Chichocze na swój pomysł.

– Tak, a później zobaczą to moi rodzice i teściowie. Dziękuję bardzo, wolę swoją dupę zachować dla siebie. – Wzdycham. – Co ja mam robić, Ava?

– Mówiłam ci.

– Może masz rację. – Teraz to ja chichoczę. – Wpadnę w gorący romans z jakimś przystojniakiem. Ten blondyn, co ze mną tańczył, był niezły.

– Moja dziewczyna! Wiesz, że to prezes mojej firmy? – pyta podekscytowana, nim zaczyna czkać.

– Poważnie?

– Taa... – Kolejne czknięcie. – To szef mojego szefa.

– To odpada, mam już jednego prezesa w domu i jest do dupy.

– Skaaarbie, ponoć w ten sposób też jest przyjemnie, chociaż nie sprawdzałam. Więc nie komplementuj go, bo on nawet do dupy nie jest. – Teraz obie się śmiejemy.

– To chcę boksera. Zawsze podobali mi się bokserzy – stwierdzam rozmarzonym głosem.

– Mój brat jest bokserem, mogę do niego zadzwonić. – I już chce się podnieść, żeby szukać telefonu, ale ją zatrzymuję. – No co? Widziałaś go kiedyś, prawda? Jest przystojny.

– A ja jestem najebana. Poczekajmy, aż wytrzeźwieję – prychem, chichocząc.

– Wtedy nie będziesz chciała romansu – mówi z wyrzutem. Dobrze mnie zna.

– Zobaczymy. – Szczerzę się do niej. – Ava, czy grzeczne dziewczynki zasługują na nagrodę?

– Zależy, o jakiej nagrodzie mówimy. – Odwraca twarz w moją stronę i porusza zabawnie brwiami.

– Dokładnie o takiej – parskam. – Byłam taaaką grzeczną dziewczynką. Chyba zasłużyłam po dwudziestu jeden latach na dobre pieprzenie?

– Oczywiście, że tak! – Oburza się, a mi się jeszcze bardziej chce śmiać. – Dlatego potrzebny ci romans. Nie twoja wina, że twój mąż to kawał fiuta.

– Pan lód.

– Kutas kutasieński.

– Sztynny garniturek.

– Oschła pała.

– Wystarczy, to w końcu mój mąż. – Śmiejemy się tak mocno, że lecą nam łzy, ale zasłużył sobie. Dupek.

– E tam, dobrze się bawię, ty masz za grzeczne określenia – rzy, parszkając głośno. – Kosmiczny chuj...

– Moja żona powiedziała, że wystarczy.

Na ułamek sekundy zamieramy, zanim próbujemy się podnieść. Zważywszy na nasz stan, słabo nam to idzie. Ava uniosła się na rękach, ale zaraz wyrznęła w stół, przewracając szampana, który spłynął na mnie, bo po mojej próbie wstania opadłam z powrotem na sofę i sturlałam się na podłogę. Mija dłuższa chwila, nim w końcu stajemy w miarę prosto i patrzymy w stronę wejścia, gdzie stoją Leo, Ryan i Nathaniel. Pierwsza dwójka uśmiecha się szeroko, ale u mojego męża znowu widzę tę pulsującą żyłkę.

To jak jego znak rozpoznawczy.

– W końcu ci pęknie – mówię do niego, wskazując palcem w tamtym kierunku.

Marszczy brwi, wyraźnie zdezorientowany.

– O czym ty mówisz, Samantha?

– O twojej żyłce wkurwienia, którą masz na czole. – Wzruszam ramionami, jakby to było całkowicie normalne. Pozostała trójka parska śmiechem. – Jak nie przestaniesz się ciągle wkurwiać, to dostaniesz wylewu i zostanę wdową. Nie chcę zostać wdową. – Przez chwilę się nad tym zastanawiam. – Młodą wdową. Seksowną wdową. Kurewsko bogatą wdową. – Wpatruje się we mnie oszołomiony, gdy zastanawiam się nad tym, a reszta pokłada się ze śmiechu. – W sumie, jak tak teraz myślę, to chcę zostać wdową. – Patrzę mu prosto w oczy. – Mogę załatwić cyjanek. Uważaj, co jesz – szepczę konspiracyjnie, z pełną powagą.

Spogląda na mnie z niedowierzaniem, zanim mój świat się zatrzymuje. Nic nie istnieje. Nic innego się nie liczy.

Wybuch śmiechem. Głośnym, szczerym, radosnym śmiechem i widzę, że nie tylko ja zamarłam, ale także pozostali, włączając w to Leo, który przecież zna go od dziecka. Musi naprawdę rzadko to robić.

Może to wyolbrzymiam, bo jestem pijana, ale w tym momencie mnie to nie interesuje, ponieważ to szalenie seksowny dźwięk.

Nie sprawia to, że zapomnę o naszej kłótni i wszystkich raniących słowach, które do mnie powiedział, ale pokazuje go w całkowicie innym świetle.

*I właśnie takiego bym go chciała...*

# ROZDZIAŁ 11



## Samantha

Gdy jego śmiech cichnie, a on znowu zaczyna się we mnie wpatrywać, jakby spojrzeniem próbował wypalić we mnie dziury, odchrząkuję.

– Skąd się tutaj wzięliście?

Nathaniel zaciska szczękę i wiem, że jest zły, że poszłam do klubu. *Ale kiedy on nie jest zły?* Ryan postanawia wyjaśnić mi sytuację.

– Mój przyjaciel tutaj pracuje. Wie, że jestem teraz odpowiedzialny za pani bezpieczeństwo, więc zadzwonił i dał mi znać, że przyszła pani do klubu bez żadnej ochrony. – Patrzy na mnie z lekką pretensją, ale nie winię go. To było naprawdę nieodpowiedzialne z mojej strony i pewnie gdybym nie była już podpita i wściekła na męża, kiedy Ava wyszła z tą propozycją, tobym się nie zgodziła.

– Tak, przepraszam, Ryan...

– To twój ochroniarz? – przerywa mi Ava, szepcząc, ale robi to tak nieudolnie, że i tak wszyscy słyszą.

– Tak. Poznajcie się. Ryan, mój ochroniarz, a to jest Ava, moja przyjaciółka.

Ryan kiwa powoli głową, nienachalnie mierząc Avę wzrokiem, za to ona nie jest już tak dyskretna. Szczerze mówiąc, mam wrażenie, że zaraz będzie się otwarcie ślinić.

– Jesteś taaaki piękny – wypala i szeroko się uśmiecha. – Biorę pełną odpowiedzialność za ten wypad. To moja wina. Ukarz mnie, proszę. – Wpatruje się w niego błagalnie.

*Jezu, ona naprawdę jest szalona.*

– Ava! Opanuj się, dziewczyno – karcę ją, ale się śmieję.

– Nie mam takiego zamiaru – mówi, kiwając głową, i w dalszym ciągu patrzy na Ryana, który, przysięgam, zrobił się lekko czerwony na twarzy. – Jesteś w łóżku jak tygrys, prawda? Nie, nie, z tymi blond włosami jesteś jak lew. – Widzę, że się skupia, intensywnie nad czymś myśląc. – Jak Król Lew. Jesteś jak Simba. Pozwól mi być twoją Nalą.

Ona jest całkowicie poważna! Nawet nie mruga, kiedy spogląda na niego wyczekująco, aż w końcu puszcza moją rękę i próbuje do niego podejść, ale widocznie ma problem, bo zaczyna się chwiać, na co Ryan szybko do niej podchodzi, wciąż mając wypieki na policzkach.

– Może lepiej pani pomogę. – Stara się zachować profesjonalnie, ale widzę pożądanie na jego twarzy, kiedy na nią patrzy. To może być cholernie interesująca znajomość.

– Pannie, jestem panną – poprawia go Ava, mrugając zalotnie rzęsami, co wygląda komicznie. – Samotną panną i koniecznie musisz mi pomóc. Najlepiej, gdy zabierzesz mnie do swojego łóżka, a ja sprawię, że zaczniesz ryczeć, obiecuję. – Szczerzy się do niego, a ja i Leo wybuchamy śmiechem.

– Dobra, myślę, że powinniśmy zbierać się do domu, bo dziewczyny ewidentnie mają dosyć. – Głos zabiera mój mąż, jego ton jak zawsze jest twardy.



– Długo tutaj staliście? – pytam, przygryzając wargę. Jestem ciekawa, ile słyszeli z mojej rozmowy z Avą.

– Odkąd powiedziałaś, że musisz zadzwonić do Ryana. – Leo szczerzy się jak głupi, a ja kulę się w sobie.

*Słyszeli wszystko.*

– Och, cudownie. – Moja przyjaciółka postanawia się wtrącić. – Widzisz, Sammy? Twój sztywny mężulek wie, że jak nie będzie sztywny dla ciebie, to znajdziesz sobie gdzie indziej coś sztywnego. – Porusza zabawnie brwiami, kiedy ja chowam twarz w dłoniach z zażenowania, a Nathaniel wydaje jakiś nieartykułowany dźwięk.

*To zdecydowanie czas, żeby zakończyć imprezę.*



Budzę się owinięta wokół gorącego ciała. Moja głowa pulsuje, a pęcherz zaraz pęknie. Powoli staram się odsunąć od Nathaniela, ale każdy mój ruch sprawia, że czuję, jakby ktoś walił czymś ciężkim w moją czaszkę. *Umieram.*

Jestem na brzegu łóżka, kiedy czuję chwyt za nadgarstek.

– Samantha, możemy porozmawiać?

– Później – burczę, wyszarpując rękę, i wstaję, kierując się prosto do łazienki.

Patrzę na swoje ciało i dopiero teraz uświadamiam sobie, że jestem tylko w czarnej, koronkowej bieliźnie. Musiał mnie rozebrać. I pewnie zanieść do łóżka. Cholera.

Po wyjściu z klubu Leo odjechał swoim samochodem, a my w czwórkę wsiedliśmy do SUV-a. Najpierw odwieźliśmy Avę, której Ryan pomógł dojść do klatki schodowej, a później ruszyliśmy w stronę naszego domu i musiał urwać mi się film, ponieważ nic więcej nie pamiętam. Wzdycham ciężko,

gdy myślę o tym, jak Nath będzie się nade mną wytrząsał. Pewnie jest zadowolony, że w końcu ma jakiś sensowny powód, żeby mnie zbesztać.

*Nie żeby był mu potrzebny.*

Gdy wychodzę z łazienki w szlafroku, Nathaniel wciąż leży na łóżku, opierając się o zagłówek. Przypatruje mi się tym swoim intensywnym spojrzeniem.

– Teraz możemy porozmawiać?

– Nie, nie możemy. – Wzdycham głośno, wyraźnie zaznaczając moje zirytowanie. – Pęka mi głowa, w porządku? Jestem pewna, że możesz wytrzymać kilka godzin, zanim zaczniesz mnie znów obrażać. W tej chwili nie mam ochoty słuchać twoich wywodów.

Wychodzę z sypialni, trzaskając z całej siły drzwiami i nie dając mu szansy na odpowiedź, chociaż widziałam, że miał zamiar się odezwać.

*Powiedziałam: później!*



Po południu czuję się o wiele lepiej. Wypiłam dwie kawy i wzięłam kilka tabletek od bólu głowy, co postawiło mnie na nogi. Teraz siedzę w zacienionym miejscu ogrodu i przyglądam się Ryanowi, który – jak gdyby nigdy nic – przechodzi koło mnie po raz trzeci w ciągu ostatnich pięciu minut. *Ciekawe.*

– Ryan, czy jest jakiś problem?

– Nie, pani Richardson – odpiera natychmiast. – To nie problem. – Wzdycha. – Chyba nie. Sam nie wiem – plecie, wyraźnie podenerwowany.

– No wyduś to z siebie. – Uśmiecham się do niego łagodnie, machając dłonią na zachętę.

– Czy ja... – odchrząkuje. – Czy mógłbym... to znaczy, czy pani by mogła... – Boże, to jest komiczne, gdy taki wielki, dojrzały mężczyzna zaczyna się, nie mogąc powiedzieć tego, co chce.

– Ryan – naciskam. – Powiedz to.

– Czy mogę dostać numer do panny Avy? – mówi na jednym wydechu, co jest cholernie zabawne.

– Jeśli ona się zgodzi, to pewnie. Zaraz do niej zadzwonię, okej? – odpowiadam ze śmiechem. Nie mogę tego powstrzymać.

Kiwa głową i cały czerwony odchodzi ode mnie, gdy biorę do ręki telefon.

– Czego chcesz? – odbiera, jęcząc.

Widocznie nie tylko ja mam kaca.

– Jakaś ty milutka. – Cmokam. – To może cię zainteresować.

– Mów, tylko przestań krzyczeć. W mojej głowie jest młot pneumatyczny – szepcze.

– Ryan mnie zapytał, czy dam mu twój numer, więc dzwonię, żeby się dowiedzieć, czy mam mu go dać.

Przez moment jest cicho, zanim zaczyna głośno piszczeć i dałabym sobie rękę uciąć, że jednocześnie podskakuje.

– Co za głupie pytanie! – krzyczy, całkowicie ożywiona. – Daj mu mój numer telefonu i mieszkania. Powiedz, że lubię białe wino, półsłodkie. Niech weźmie dwie butelki i przyjedzie do mnie za dwie godziny. Muszę się wywoskować – wydaje polecenia jak z karabinu maszynowego.

– Dzieeeeewczyno! Opanuj się! – Zaczynam się śmiać. – Może zwolnisz?

– Chyba się z mężulkiem na rozumy pozamieniałaś! – sapie oskarżycielsko.

– Co ja mam szesnaście lat? Jesteśmy dorośli, nie będziemy się przecież za rączkę po parku prowadzać. – Na chwilę milknie. – Dobra, możemy się prowadzać, ale zaczniemy od czegoś innego. Znacznie przyjemniejszego. Od

pół roku wypatruję kogoś interesującego. Na co ty jeszcze czekasz?! Idę się wyszykować, a ty wyślij do mnie mojego lwa. Raaaaaawrrrrrrrrrr! – I po tym okrzyku się rozłącza.

*Wariatka.*

Wołam Ryana i przekazuję mu słowo w słowo, co powiedziała moja przyjaciółka, skoro tego sobie zażyczyła. Obserwuję, jak najpierw przez jego twarz przechodzi szok, a później... przysięgam, że zaczął z podniecenia przeskakiwać z nogi na nogę – jak mały chłopczyk. *Mężczyźni to takie duże dzieci.*

– Czy mogę...

– Tak, masz wolne na resztę dnia i nocy. – Macham ręką rozbawiona. – Jutro jadę do pracy o siódmej trzydzieści, wtedy się zobaczymy.

– Oczywiście, pani Richardson, dziękuję! – I tyle go widać.

*Ktoś tu się będzie dzisiaj dobrze bawił.*

Nie zdążam ponownie ułożyć się na leżaku, kiedy zauważam, jak Nathaniel wchodzi do ogrodu przez okno tarasowe w salonie. Na jego twarzy widzę determinację i wiem, że już mi nie odpuści, więc tylko biorę głęboki oddech.

*Cóż, miejmy to za sobą.*

## ROZDZIAŁ 12



### Samantha

– Mów, co chcesz powiedzieć – mruczę niechętnie. – Chcę mieć to za sobą.

Psychicznie przygotowałam się na jego tyradę o mojej nieodpowiedzialności, o wyjściu do klubu bez ochrony, zachowaniu jak gówniara, bla, bla, bla...

Siada na leżaku obok mnie i mocno wzdycha, zanim się odzywa.

– Chciałbym porozmawiać o naszej czwartkowej kłótni.

*Och, kurwa, nie ma mowy.*

Powiedział mi dość dosadnie, co o mnie myśli, nie zamierzam znowu tego słuchać.

– No to panu już dziękujemy. – Wstaję, żeby wrócić do domu, ale łapie mnie za rękę, więc jestem zmuszona się zatrzymać.

– Proszę. – Jego głos jest łagodny, co mnie zaskakuje równie mocno, jak to słowo wypływające z jego ust. – Chcę cię przeprosić.

Wysuwam dłoń z jego uścisku i siadam ponownie, ale moja mina jest obojętna. Nie dam mu poznać, ile to dla mnie znaczy. Minęły prawie trzy

dni, ale boli tylko odrobinę mniej. Nie odzywam się, czekam, aż będzie kontynuował.

– Wiem, że cię zraniłem – prychem. Na pewno nie będę mu tego ułatwiać.

– Przede wszystkim chciałbym, żebyś wiedziała, że tak naprawdę ani jedno słowo z tego, co wtedy powiedziałem, nie jest prawdą.

Nieopisana ulga obmywa moje ciało, ale zachowuję kamienną twarz.

– Więc dlaczego to zrobiłeś? – Wpatruję się w niego, a on milczy przez chwilę, zanim w końcu odpowiada.

– Szczerze? – Kiwam głową. – Sam do końca nie jestem pewny. Kiedy zgadzałem się na to małżeństwo, myślałem, że jesteś kolejną bogatą, rozpieszczoną dziewczyną, jakich pełno w naszych kręgach. Nie spodziewałem się inteligentnej kobiety, która od pierwszego dnia będzie chciała nawiązać ze mną jakąś więź. – Zaczyna szarpać swoje włosy, jakby naprawdę denerwował się tą rozmową.

– Nie włożyłeś nawet odrobiny wysiłku, żeby mnie poznać przed naszym ślubem – mówię z wyrzutem.

– Wiem. – Wzdycha, nim odchrząkuje. – Chodzi o to, że nie znam się na tym. Nigdy nie byłem w prawdziwym związku z kobietą. Myślałem, że będzie to coś innego. – Kręci głową zrezygnowany. – Wiesz, co mam na myśli? Razem, kiedy jesteśmy publicznie, ale prywatnie wciąż osobno.

– To nadal nie tłumaczy twoich czwartkowych słów – wypominam spokojnie, czekając na dalsze wyjaśnienia.

Przypatruje się mi dłuższą chwilę, nim w końcu ponownie zaczyna mówić.

– Nie wiem, dlaczego tak się zdenerwowałem, kiedy przyjechałaś do biura. Później Leo mi nawtykał i wiedziałem, że przegiąłem, a kiedy wróciłem do domu, ty śmiałaś się, jakby cię to w ogóle nie dotknęło, chociaż w pracy myślałem, że jest inaczej. Chyba byłem zły, że nie przejęłaś się moim

zachowaniem, czyli nie przejęłaś się mną. – Pociera brwi kciukiem i palcem wskazującym. – Mam świadomość, że zachowałem się jak ostatni dupek...

– Mało powiedziane – kpię, śmiejąc się bez humoru.

– Chciałbym cofnąć każde słowo, które wtedy wypowiedziałem, ale nie mogę tego zrobić, dlatego naprawdę cię przepraszam, Samantha. Jeżeli możemy zacząć jeszcze raz, to obiecuję, że postaram się bardziej, tylko proszę, bądź dla mnie łagodna, bo kompletnie nie mam pojęcia, co robić.

Patrzy na mnie jak zagubiony szczeniak i chce mi się śmiać, bo to on przecież jest dziesięć lat starszy ode mnie.

*O ironio...*

– Pomyślę o tym. Twoje słowa mocno mnie zraniły i chociaż teraz mówisz mi, że nie były prawdą, to nie potrafię tak szybko o tym zapomnieć – odpowiadam szczerze, utrzymując nasze spojrzenia połączone.

– Rozumiem – mówi łagodnie, a ja uważam, że wystarczy, więc znowu podnoszę się, żeby odejść, ale i tym razem mnie zatrzymuje. – Jeszcze dwie sprawy. – Spogląda na mnie niepewnie. – Chcę, żebyś wiedziała, że zwolniłem Amandę.

Przytakuję. Od razu mi lepiej, że nie będę się musiała z nią więcej użerać, jeśli znowu pojedę do niego do pracy.

– A druga? – dopytuję, bo widzę, że się waha.

– Mogę wrócić do *naszej* sypialni? – kładzie nacisk na słowo „naszej”.

Myślę nad tym przez chwilę, ale szczerze mówiąc, chociaż spaliśmy razem tylko kilka nocy, to naprawdę śpię o wiele lepiej, gdy jest obok. Nie muszę wtedy brać moich tabletek nasennych, więc czuję usprawiedliwienie dla mojej decyzji.

– Możesz – rzucam lekko, jakby to było nic takiego.

Posyła mi delikatny uśmiech, więc pędzę do domu, jakby mnie sam diabeł gonił, zanim kontrolę przejmie moje ciało.



Nazajutrz rano stoję w kuchni i piję kawę przed pracą, kiedy Nath wchodzi do pomieszczenia świeżo po prysznicu – wciąż ma wilgotne włosy. Wygląda *cholernie* dobrze w idealnie dopasowanym garniturze. Podchodzi prosto do mnie, przyciąga do siebie i składa mocny pocałunek na moich ustach.

– Zasada numer dwa, pani Richardson. – Puszczą mi oczko. *On mi, kurwa, puścił oczko!* – Dzień dobry.

– Dobry – charczę ledwo słyszalnie, wciąż będąc w szoku.

Wczorajsze popołudnie spędziłam na leniuchowaniu w salonie na kanapie i czytaniu książki. Relaksowałam się, wiedząc, że dzisiaj muszę wrócić do pracy, a do soboty cały długi tydzień przede mną.

Nathaniel pracował w swoim biurze i wyszedł z niego tylko na kolację, ale prawie nie rozmawialiśmy, bo myślami wciąż byłam przy naszej wcześniejszej rozmowie. Gdy wieczorem wślizgnął się do łóżka, udawałam, że śpię, ale pomimo tego pocałował mnie w policzek, szepcząc „dobranoc”, i objął ręką w talii.

Długo zastanawiałam się, skąd w nim taka nagła zmiana, ale nic sensownego nie przychodziło mi do głowy. Wspominał coś podczas naszej rozmowy, że Leo mu nawtykał, więc może o to chodzi? Jeśli przyjaciel ma na niego taki wpływ, to niech mu jeszcze nawtyka, żeby zaczął mniej pracować, bo jego mała zmiana to kropla w morzu, skoro całymi dniami jest nieobecny. Ale nie mogę być pazerna.

*Do wszystkiego dojdziemy...*



Jemy śniadanie – ja przeglądam zaległe e-maile, on czyta gazetę, a kiedy kończy, znowu mnie całuje, zanim wychodzi z Tonym.

Ryan pojawia się punkt siódma trzydzieści, z tak szerokim uśmiechem na ustach, że nie mogę go nie odwzajemnić. Całą drogę do biura nuci coś pod nosem, a ja gryzę się w język, żeby nie zacząć go wypytywać. Muszę szybko zadzwonić do Avy. Gdy wysiadamy z samochodu, nie wytrzymuję.

– Po twoim humorze stwierdzam, że wieczór był udany. Mam rację? – pytam z rozbawieniem w głosie.

– To stanowczo za mało powiedziane, pani Richardson. – Mruga do mnie.

*Cholera, chcę poznać trochę szczegółów!*

Moje biuro znajduje się w centrum Nowego Jorku. Wynajęłam je, jak tylko objęłam stanowisko dyrektora. Osoby, które zajmowały je przede mną, korzystały z biur w naszych restauracjach, ale ja nie chciałam ciągle wisieć nad moimi pracownikami i sprawiać, że czują się niekomfortowo, mając wrażenie, że patrzę im na ręce.

Lokal jest dosyć przestronny. W recepcji stoi biurko, które zajmuje Susan, i sofa ze stolikiem oraz dwoma fotelami. Ja mam osobne biuro. Jest tu też mała kuchnia, gdzie mamy cudowny ekspres do kawy, oraz toaleta.

Mojej asystentki jeszcze nie ma, a Ryan rozsiada się na sofie.

Mówię mu, żeby zrobił sobie kawę, jeśli ma ochotę, i zamykam się w biurze, łapiąc za komórkę i szybko wybierając numer przyjaciółki.

– Przysięgam ci, kobieto, że kiedy spotkam twojego męża, to chociaż go nie lubię, dostanie ode mnie buziaka za to, że go zatrudnił – rzuca, gdy tylko odbiera telefon, chichocząc przy tym jak nastolatka.

– Aż tak dobrze? – Śmieję się.

– To kurewskie niedopowiedzenie! – krzyczy. – Jest cudowny. Zabawny, inteligentny, a w łóżku... Dziewczyno! Marzenie każdej kobiety! Mmm... –

mruczy rozanielona.

– Widzę, że nie próżnowałaś – nabijam się.

– Życie jest na to za krótkie! Nigdy nie wiesz, co będzie jutro, więc nie ma czasu do stracenia, trzeba łapać każdą chwilę. – Słyszę szczęście w jej głosie i jestem z tego powodu cholernie zadowolona, ale to jej słowa we mnie uderzają. – Kończę, Sammy, właśnie wchodzę do pracy, pogadamy później, buziaki!

– Jasne, miłego dnia. – Rozłączam się, opadając na fotel i wzdychając.

Minęły dopiero cztery dni od naszej kłótni i wciąż pamiętam każde jego raniące słowo – zajmie mi trochę czasu, żeby puścić to w niepamięć, ale Ava ma rację. Poza tym przeprosił i widziałam prawdziwą skruchę w jego oczach. Jest moim mężem, przecież nie mogę być na niego zła w nieskończoność...

*Myszę, że czas wrócić do mojego pierwotnego planu.*



Jest dwudziesta pierwsza, gdy słyszę trzaśnięcie drzwi wejściowych i jego kroki na schodach – to i tak dużo wcześniej, niż się spodziewałam. Biorę głęboki oddech, gdy zbliża się do sypialni, a z nerwów gryzę dolną wargę.

*To twój mąż, Sam! Bądź odważna!*

Gdy pojawia się w drzwiach, widzę zmęczenie na jego twarzy, ale kiedy mnie zauważa, jego oczy się rozszerzają. Zamiera, stając w progu. Wpatrujemy się w siebie, nim zaczyna sunąć po mnie wzrokiem i dostrzegam, jak przełyka ślinę – mam na sobie tylko koronkową, białą bieliznę, którą kupiłam dzisiaj, specjalnie na tę okazję. Czuję rumieńce na twarzy i odchrząkuję, a następnie się odzywam.

– Pomyślałam, że najwyższy czas na naszą noc poślubną, panie Richardson.

Neseser, który trzymał w dłoni, ląduje z hukiem na podłodze, a on porusza się błyskawicznie, wchodząc do środka i zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Szybko bierze mnie w ramiona, przyciskając swoje usta do moich, a dowód jego podniecenia wbija mi się w brzuch.

*Jestem pewna, że to będzie niesamowite...*

# ROZDZIAŁ 13



## Samantha

Jego dłonie błędzą po moim ciele, jakby chciał dotknąć mnie jednocześnie w każdym miejscu i nie mógł się zdecydować. Nasze języki walczą o dominację, gdy oboje ciężko oddychamy. Wkładam ręce pod marynarkę, którą ma na sobie, i niecierpliwie zsuwam ją z jego ramion, po czym szarpię za krawat. Nath przyciska mnie mocniej do siebie i łapie dłońmi za pośladki, unosząc nieco, a ja owijam nogi wokół jego bioder.

Kontynuujemy pocałunek, gdy czuję, że się porusza, a po chwili delikatnie kładzie mnie na łóżku. Przerywa nasze połączenie i odchyła się lekko, aby spojrzeniem zlustrować moje ciało.

– Jesteś taka piękna. – Nasze oddechy są przyspieszone, przez chwilę patrzymy sobie prosto w oczy, po czym pochyla się i delikatnymi muśnięciami warg wytycza ścieżkę od mojej szyi przez ramiona aż do piersi.

Zaciskam ręce na jego ramionach, a moje serce wali jak szalone, gdy rozpina przednie zapięcie mojego biustonosza i bez żadnego ostrzeżenia zasysa mój sutek. Wiruje po nim językiem i przygryza lekko, jednocześnie

dłonią masując drugą pierś, a ja jęczę cicho, uwielbiając to nowe doznanie. Resztki mojego zawstydzenia oraz zdenerwowania całkowicie wyparowują.

Wplątam palce w jego włosy i przyciągam jego twarz do kolejnego pocałunku. Gdy nasze języki ponownie się odnajdują, a on kontynuuje dotykanie mojej piersi jedną ręką, drugą masując moje pośladki, przenoszę dłonie na jego koszulę i niecierpliwie odpinam guziki, żeby w końcu móc poczuć jego ciało przy moim – skóra do skóry.

Mogłabym przysiąc, że czuję jego uśmiech w naszym pocałunku, gdy naga klatką piersiową opada na mnie, a moje twarde sutki ocierają się o jego ciało, przez co wzdycham, jakby to było najlepsze uczucie na świecie, chociaż wiem, że to dopiero słodki początek.

Przesuwa ustami po mojej szczęce i zaczyna zasysać skórę na szyi, a dłoń kieruje do moich majtek, po czym powoli wsuwa ją do środka. Obejmuje moją kobiecość, delikatnie ją pocierając, a ja czuję, jak bardzo jestem gotowa, kiedy rozciera moje podniecenie po miejscach intymnych i mruczy, wyraźnie zadowolony.

Czuję, jak moje mięśnie się zaciskają, gdy jego kciuk masuje ten cudowny punkt, a uczucie pustki jest przytłaczające. Odpycham go delikatnie od siebie i widzę, że jest zaskoczony, ale nie zwracam na to uwagi, tylko łapię za jego pasek od spodni i szarpię, próbując rozpiąć go jak najszybciej.

– Taka jesteś niecierpliwa? – dyszy ciężko, ale słychać rozbawienie w jego głosie.

– Nie uważasz, że czekałam wystarczająco długo? – Nawet na niego nie patrzę, tylko kontynuuje swoje zadanie, zabierając się za guzik i rozporek.

– Nie będę kłamał, że nie jestem zadowolony, że czekałaś – mruczy, pomagając mi pozbyć się niepotrzebnej garderoby.

– Więc lepiej, żebyś mi to wynagrodził, staruszkule – drażnię go, ale nie mogę się powstrzymać.

*W końcu to on mi zarzucił, że jestem przy nim gówniarą.*

– Ja ci jeszcze pokażę staruszkule. – Mruży oczy, odsuwa się na chwilę, żeby zdjąć buty, spodnie, bokserki i skarpetki, po czym jednym sprawnym szarpnięciem zsuwa moje majtki, na co pieszczę zaskoczona.

Kłęka na brzegu łóżka i nachyla się nade mną, prezentując dumnie swoją imponującą męskość, przez co moja odwaga trochę słabnie. Głośno przełykam ślinę, zanim biorę się w garść. Nie jestem, do cholery, strachliwą nastolatką, tylko dorosłą kobietą i chociaż nie mam doświadczenia, to zamierzam to szybko nadrobić.

Muszę mieć przestraszona minę, bo bacznie mnie obserwuje, a jego kąciki ust lekko drgają.

*Takie śmieszne, co?*

Rozsuwam nogi, prezentując mu się w całej okazałości, po czym owijam je wokół jego bioder i naciskam piętami na jego tyłek, żeby przyciągnąć go do siebie. Widzę jego zdziwioną minę, ale posłusznie się zbliża, lekko napierając swoim ciałem na moje.

– Pokaż mi, o co tyle szumu – szepczę, nim wpijam się w jego usta.

Czuję, jak przesuwa po mnie swoim członkiem, zwilżając się moim podnieceniem. Ustawia się przy moim wejściu i lekko napiera, dzięki czemu minimalnie wślizguje się do środka. To uczucie jest jednocześnie niesamowite i przerażające, ale choćby mieli mnie zabić, nie pozwoliłabym mu teraz przestać.

Dłońmi zaczyna masować moje piersi i pochyla się bardziej, żeby zbliżyć się do moich ust.

– Będę delikatny – charczy, ocierając się wargami o moje.

– Nie musisz – jęczę, gdy czuję, jak powoli, centymetr po centymetrze, wsuwa się do środka.

Zatrzymuje się na chwilę, a następnie minimalnie wysuwa, tylko po to, żeby za chwilę znów zacząć się zanurzać.

W pewnym momencie moje dziewictwo stawia mu lekki opór, ale nie zwalnia, tylko jednym ruchem bioder wbija się cały do środka.

Zabolało, przez co moje ciało wygina się w łuk, a ja wydaję z siebie ciche syknięcie, ale nie było tak źle, jak myślałam, że będzie. Nathaniel całuje mnie mocno i to rozproszenie przynosi zamierzony skutek, ponieważ po chwili ból zaczyna zanikać, a ja czuję, jak zaciskam się wokół niego i kołyszę biodrami, dając mu znać, że może się poruszyć.

– To mnie zabije – dyszy w moje usta, ale czuję, jak lekko się wycofuje, żeby po kilku sekundach wbić się z powrotem, tym razem mocniej.

Uczucia, gdy porusza się we mnie i mnie wypełnia, nie jestem w stanie porównać do niczego innego. Jest niesamowite, zniewalające i lepsze, niż sobie kiedykolwiek wyobrażałam.

Ruchy Nathaniela stają się płynne, a nasze oddechy są zsynchronizowane, gdy patrzymy sobie w oczy, co jakiś czas przerywając spojrzenie namiętym pocałunkiem. Jego bicepsy są naprężone, a moje paznokcie wbijają się w jego plecy i jestem pewna, że będzie miał po tym ślady.

– Szybciej – jęczę, na co on jedną rękę wsuwa między nas i zaczyna pocierać moją lechtaczkę, jednocześnie przyspieszając.

Jego kciuk mocno pracuje nad moim czułym punktem i po kilku minutach czuję, jak zaczynam się wokół niego zaciskać, gdy rozprzestrzeniające się ciepło w moim ciele jest coraz intensywniejsze.

– Ja zaraz... – informuję go, gdy czuję, jak przyjemność ogarnia moje ciało. Krzyczę jego imię, wyginając plecy w łuk i zaciskając mocno oczy. Po kilku

sekundach zaczyna we mnie pulsować i słyszę jego cichy jęk, gdy dochodzi głęboko w moim wnętrzu.

*Niewiarygodnie niesamowite.*

Gdy mój oddech trochę zwalnia, otwieram oczy i dostrzegam, że wpatruje się we mnie z delikatnym uśmiechem na ustach, ale nic nie mówi. Wysuwa się i zamierza się ode mnie odsunąć, ale nie dopuszczam do tego, tylko przyciągam go do siebie, zmuszając, by położył się na mnie. Jest ciężki, ale to cholernie przyjemny ciężar.

Całuje mnie delikatnie w usta, a ja łapię za jego głowę i nakierowuję go na zagłębienie mojej szyi. Na początku jest spięty, ale po dłuższej chwili czuję, jak jego ciało się rozluźnia, a on mocniej wtula się w moją szyję. Palcami delikatnie przesuwam po włosach męża i po kilku minutach jego oddech staje się równomierny.

Patrzę na zegarek, nie ma jeszcze nawet dwudziestej trzeciej. Jestem ciekawa, kiedy ostatni raz położył się tak wcześnie, i cieszę się, że trochę się wyśpi, zamiast pracować po nocach.

Wzdycham z zadowoleniem, całuję go w czubek głowy i sama odpływam w objęcia Morfeusza.

*Właśnie tak powinno to wyglądać...*



Rano, po prysznicu, zwalniam łazienkę Nathanielowi, ubieram się i schodzę do kuchni, gdzie jest pusto, co jest dla mnie dużym zaskoczeniem, ale widzę, że śniadanie jest już gotowe na stole. Najpierw jednak podchodzę do ekspresu i robię nam świeżej kawy.

Po kilku minutach wchodzi Nath i mierzy mnie wzrokiem, po czym szybkim krokiem podchodzi do mnie. Odchylam głowę do tyłu, wywijając



usta w dzióbek i czekając na całusa, ale on łapie mnie w ramiona i podrywa do góry, więc piszczę zaskoczona. Nie mam szansy się odezwać, kiedy sadza mnie na blacie i wciska się między moje nogi, po czym zachłannie całuje, przerywając tylko na sekundę.

– Może jednak mogliśmy zostać chwilę dłużej w łóżku – mruczy i ponownie zaczyna mnie całować, a ja obejmuję go nogami i przyciągam do siebie. Moja sukienka podjechała do góry, przez co wyraźnie czuję jego twardość, która wbija się w moje udo.

– Mmm – jęczę zadowolona, gdy zaczyna ssać moją szyję.

Zaproponowałam mu rano, żebyśmy pojechali do pracy pół godziny później, ale oczywiście kategorycznie odmówił, a teraz rzuca się na mnie jak wygłodniałe zwierzę.

*Nie żeby mi to przeszkadzało.*

– Udawajcie, że nas tu nie ma.

Rozbawiony głos Mary rozchodzi się po pomieszczeniu, przez co Nathaniel odskakuje ode mnie, tylko po to, by sekundę później znowu stanąć między moimi nogami, bo uświadamia sobie, że moja sukienka jest podwinięta, więc zaczyna ją nerwowo poprawiać.

W drzwiach razem z nią stoją Tony i Ryan, obydwaj z szelmowskimi uśmiechami, a ja zaczynam się śmiać, bo – no proszę was – nie mamy po piętnaście lat, żeby było się czego wstydzić, chociaż Nath jest wyraźnie wkurzony tym przerywnikiem. Poprawia swoją męskość, żeby inni tego nie zauważyli, przez co śmieję się jeszcze bardziej, zanim zeskakuję z blatu i puszczam chłopakom oczko. Nathaniel jeszcze nie odwrócił się przodem do nich, więc dobrze wiedzą, jaki musi mieć problem.

– Zobaczmy, czy później tak się będziesz śmiała – szepcze, nachylając się nade mną, a ja kręcę głową rozbawiona. – W sobotę jest bal charytatywny,

na który musimy iść – mówi już normalnie.

– Dlaczego musimy? – Wzdycham. Nie cierpię tych bali. Zamiast wydawać pieniądze na takie imprezy, mogliby to przelać potrzebującym, idioci.

– Bo potwierdziłem, że przyjdziemy, zrobiłem to jeszcze przed naszym ślubem.

– Niech będzie – mówię zrezygnowana, łapiąc za kubek z kawą.

– A w niedzielę na kolację przyjdą moi rodzice. Może zaprosisz też swoich?

– Patrzę na niego zaskoczona. Nie wiem, czy to dobry pomysł. Jeszcze się z nimi nie widzieliśmy od naszego ślubu.

– Może lepiej róbmy to wszystko stopniowo, hm? – Mrugam do niego.

– Chyba masz rację. Teraz nikt się nie musi silić na uprzejmości, skoro już jesteśmy po ślubie, a moi rodzice nie są najłatwiejsi w obyciu i wiem, że to zauważyłaś.

– Z grzeczności nie zaprzeczę. – Cmokam go w policzek i siadam przy stole.

Praca, bal, kolacja... To będzie cholernie długi tydzień, a dzisiaj dopiero wtorek.

*Na samą myśl jestem zmęczona.*

# ROZDZIAŁ 14



## Samantha

Dni uciekają w szalonym tempie, gdy chodzisz do pracy. Jest czwartek i skończyłam dzisiaj później niż zwykle, czyli po siedemnastej. Musiałam się spotkać z managerem jednej z moich restauracji, ponieważ ostatnio osoba zatrudniona na tym stanowisku ciągle spóźniała się ze swoimi zadaniami, a o kilku nawet zapomniała, nie mogłam zatem tego tak zostawić. Alice, kobieta lekko po trzydziestce, więc można się domyślić, jak niezręczne są dla mnie takie rozmowy, skoro jest o dekadę starsza ode mnie, ale cóż, taka praca – są plusy i minusy tej roboty.

Gdy weszła do mojego biura, była tak zestresowana, że miałam wrażenie, iż zaraz zemdleje.

Szybko dowiedziałam się, o co chodzi – jest w ciąży i ostatnio nie czuje się najlepiej, bo to początek, stąd lekkie zaniedbanie obowiązków. Była przerażona, że ją zwolnię, jąkała się, zapewniając, że wszystko wróci do normy, jeśli tylko dam jej jeszcze jedną szansę. W ogóle nie miałam zamiaru jej zwalniać, a co dopiero, gdy się okazało, że nosi pod sercem maluszka – ulga na jej twarzy, gdy powiedziałam, że rozumiem i może być spokojna o

swoją posadę, była nie do opisanego. Mogę się tylko domyślać, że skoro była tak przestraszona utratą pracy, to musi być z tym sama, ale nie chciałam wtykać nosa w jej prywatne sprawy, więc nie pytałam, za to zapewniłam ją, że jeśli będzie potrzebowała pomocy albo wolnego, to śmiało może do mnie z tym przyjść – zawsze staram się podchodzić do ludzi z empatią.

Właśnie przez to spotkanie skończyłam dzisiaj później, a skoro jest czwartek, to Nathaniel wraca do domu na kolację, więc pomyślałam, że możemy wrócić razem. Odesłałam Ryana, gdy podwiózł mnie pod hotel, i teraz jadę windą. Jestem zadowolona, że spędzę dzisiaj z mężem trochę czasu, bo oprócz tego, że spędzamy nocę w swoich objęciach, namiętnie ucząc się wzajemnie swoich ciał, to poza tym nic się nie zmieniło.

A co do nocy – chciałam mu wczoraj wypomnieć jego gadkę o grafiku na seks, którą mi wtedy zafundował, ale ugryzłam się w język i pomyślałam, że jeszcze będzie okazja, żeby mu dogryźć.

*No co? Muszę mieć jakieś asy w rękawie.*

Drzwi windy się otwierają, a mój wzrok od razu kieruje się w stronę młodej dziewczyny za biurkiem, która podrywa głowę, gdy moje obcasy zaczynają stukać o podłogę – wygląda jak słodka bibliotekarka z dużymi okularami i włosami upiętymi w kok na czubku głowy, ale pozory mogą mylić. Musi być mniej więcej w moim wieku – może rok, dwa starsza. Wstaje, jeszcze zanim do niej podchodzę i widzę, że ubrana jest bardzo skromnie w długą, czarną spódnicę i białą koszulę – co za miła odmiana po tej suce Amandzie.

– Dzień dobry, pani Richardson. – Jej uśmiech jest tak szeroki, że mam wrażenie, iż twarz zaraz pęknie jej na pół. – Tak się cieszę, że mogę panią poznać.

– Dzień dobry. – Jestem lekko zaskoczona jej entuzjazmem, ale posyłam delikatny uśmiech. – Chciałaś mnie poznać? – pytam, nie ukrywając zdziwienia.

– Oczywiście, że tak! Uwielbiam państwa restauracje! Byłam tam tylko kilka razy, ale jedzenie i atmosfera, jaka tam panuje, są niepowtarzalne! – Kiwa głową, jakby próbowała potwierdzić tym swoje słowa, a ja cicho się śmieję.

*Szalona dziewczyna.*

– Bardzo się cieszę – mówię ze śmiechem. – Mój mąż jest zajęty? Powiadom go, proszę, że przyszłam.

– Och, tak, ma jeszcze spotkanie, dlatego zostałam dzisiaj dłużej, tak na wszelki wypadek, gdyby mnie potrzebował. – Jej uśmiech automatycznie gaśnie, gdy wzrusza lekko ramionami. Nathaniel jest dla niej niemiły, że tak zareagowała? Może i jest zimny, ale zawsze zachowuje się profesjonalnie, więc to dziwne. – Ale pan Richardson zaznaczył, że pani może wchodzić bez zapowiedzi. – Znowu wraca do swojego uśmiechu i ożywionego głosu. Jest urocza, a to, co powiedziała, to dla mnie naprawdę miłe zaskoczenie, bo kompletnie się tego nie spodziewałam. – Powiedział mi też, co się stało z poprzednią sekretarką i to chyba było ostrzeżenie. – Patrzy na mnie szeroko otwartymi, zielonymi oczami.

– I dlatego jesteś dla mnie miła? Bo boisz się, że zostaniesz zwolniona? – Unoszę brew, ale dalej jestem rozbawiona.

– Nie! Absolutnie nie! – Kręci głową tak mocno, że pasmo ciemnych włosów wysuwa się z upięcia. – Nie mam powodu, żeby być niemiła. Poza tym ja chyba nigdy nie jestem niemiła. Mama mówi, że nie ma we mnie żadnej złej kości. – Wzrusza ramionami.

*Cholernie słodka.*

– To całkiem dobra rzecz, Chloe. – Zerkam na jej identyfikator. – A wracając do jedzenia w naszych restauracjach, to mam dla ciebie propozycję. – Szperam w torebce, żeby znaleźć portfel, a w nim to, czego potrzebuję. – To nasza karta VIP. – Podaję jej, a ona bierze ją niepewnie. – Chciałabym, żebyś przynosiła Nathanielowi codziennie lunch do biura, a w poniedziałki, środy i piątki, zanim wyjdiesz, również coś na kolację, jeśli będziesz wiedziała, że zostaje dłużej. Pracuje tyle, że zazwyczaj między śniadaniem a kolacją nic nie je, tylko pije kawę litrami. Oczywiście to nie należy do twoich obowiązków, więc w zamian możesz z niej korzystać, kiedy chcesz i ile chcesz. Jest bez limitu.

Patrzy to na mnie, to na kartę, jakby nie dowierzała. Jej usta i oczy są szeroko otwarte, a ja naprawdę mam ochotę się roześmiać.

– To jak? Odpowiada ci taki układ? Będę bardzo wdzięczna. – Uśmiecham się delikatnie.

– Och, oczywiście, że tak! – piszczy z entuzjazmem, ściskając w dłoniach kartę, jakby bała się, że zaraz zniknie. – Teraz naprawdę muszę pani coś pokazać. – Jej uśmiech znika.

– Musisz mi coś pokazać, bo dałam ci kartę? – pytam zdezorientowana.

– Nie, nie! – zaprzecza szybko. – To cudowne, że będę mogła jeść te pyszności, ale muszę pani coś pokazać, bo pani jest taka miła i widać, że zależy pani na mężu, martwi się pani jego zdrowiem. Nie byłam pewna, czy powinnam się wtrącać, ale jeśli pani nie pokażę, to nie będę mogła w nocy spać, bo zjedzą mnie wyrzuty sumienia, że być może mogłam czemuś zapobiec, a tego nie zrobiłam – mówi z przerażeniem, jakby nie mogła sobie nawet wyobrazić takiego obrotu spraw, ale przyznaję, że naprawdę mnie zaintrygowała.

– Więc o co chodzi? I mów mi, proszę, po imieniu, jestem chyba nawet młodsza od ciebie – stwierdzam ze śmiechem.

– Nie powinnam...

– Powinnaś, skoro chcę, żeby tak było. – Puszczam jej oczko.

– Tak, jestem rok starsza. – Rumieni się. – Sporo można wyczytać w gazetach – wyjaśnia, skąd wie, ile mam lat, ale wcale mnie to nie zaskakuje.

– Proszę podejść obok mnie, już się loguję. – Siada za biurkiem i zaczyna intensywnie klikać coś na klawiaturze. – Pewnie nie wiesz, gdzie pracowałam jeszcze kilka dni temu? – pyta, nie przerywając tego, co robi.

Widzę, że loguje się do jakiegoś systemu, ale nie mam pojęcia, o co chodzi.

– Przykro mi, ale nie – odpowiadam delikatnie. Niby skąd miałabym to wiedzieć?

– Na dole w ochronie. – Zerka na mnie i muszę mieć szok wypisany na twarzy, bo ta drobna, delikatna dziewczyna pewnie nie byłaby w stanie skrzywdzić muchy. – Proszę tak nie patrzeć. – Śmieje się cicho. – Zajmowałam się papierkową robotą, ale potrzebowałam też dostępu do systemu, żeby sporządzać raporty.

Mruczę coś w potwierdzeniu, że zrozumiałam, ale kompletnie nie mam pojęcia, po co mi to wszystko mówi.

– Jestem tutaj od wtorku. Ta kobieta była też wczoraj i była dla mnie bardzo niemiła, chociaż nic jej nie zrobiłam. – Słyszę smutek w jej głosie. Ta dziewczyna naprawdę nie ma w sobie ani jednej złej cechy. – Dzisiaj znowu przyjechała. Nazywa się Nina Brewer i jest dyrektorem operacyjnym w Los Angeles. – Coraz mniej mi się to wszystko podoba. Mam złe przeczucia. – Mam! Proszę założyć słuchawki i obejrzeć. – Podaje mi je, a następnie wstaje z fotela, żeby zrobić mi miejsce, a ja od razu siadam i wciskam przycisk odtwarzania.

Kamera ustawiona jest na windę i biurko, więc wszystko dokładnie widać. Nathaniel stoi z jakimś starszym mężczyzną niedaleko Chloe i słyszę, jak się żegnają, wymieniając standardowe uprzejmości. Drzwi windy otwierają się i wysiada z niej wysoka, szczupła blondynka, a jej miejsce zajmuje mężczyzna, który skończył już spotkanie z moim mężem. Nieznajoma ma na sobie obcisłą, czerwoną sukienkę, pasującą kolorem do jej ust i niebotycznie wysokich szpilek.

Chcę czy nie, muszę przyznać, że jest naprawdę ładna.

– Panna Brewer – odzywa się Nathaniel, wyciągając dłoń na powitanie.

– Za każdym razem przerabiamy to samo – nuci tak słodko, że robi mi się niedobrze. – Rozmawialiśmy o tym wczoraj. – Chichocze i ignorując jego wyciągniętą dłoń, łapie go za ramię. Staje na palcach i składa pocałunek na jego policzku.

– Może dlatego, że jestem twoim szefem? – Nath mruży oczy i robi krok do tyłu.

– Jak zwykle profesjonalny – ćwierka wesoło. – Daj spokój, pracujemy już trochę razem i jesteście prawie w tym samym wieku. Mówienie sobie po imieniu to nie żadna zbrodnia.

Widzę, jak mój mąż zaciska szczękę i kręci lekko głowę, zanim się odzywa.

– Zapraszam do gabinetu. – Wskazuje ręką, przepuszczając ją przodem.

– Jak szef sobie życzy. – Puszczą mu oczko i kieruje się do pomieszczenia, kręcąc tyłkiem tak mocno, że gdybym jej wsadziła w dupę szczotkę, to całą podłogę by za sobą pozamiatała. – Może wyskoczmy na kolację, gdy już skończymy? – Słyszę jeszcze, nim zamykają się za nimi drzwi.

Ściągam słuchawki i rzucam je na biurko. Jestem wściekła. Dam sobie, kurwa, uciąć rękę, że ta natrętna lafirynda wie, że Nathaniel jest już żonaty.



Obrączka na jego dłoni to jedno, ale skoro byliśmy na pierwszych stronach gazet i kilka razy w wiadomościach przez trzy dni w zeszłym tygodniu, to nie mogła tego nie zobaczyć.

Spoglądam na Chloe, która patrzy na mnie przestraszona, jakby bała się mojej reakcji, i widzę, że trochę żałuje, iż mi to pokazała.

– To z nią ma teraz spotkanie? – pytam, jednocześnie biorąc głęboki oddech.

– Tak, to nagranie sprzed godziny – odpowiada niepewnie.

Wstaję, wyciągam lusterko i trochę się poprawiam, nakładając błyszczący na usta i wygładzając moje rozpuszczone włosy.

– Chloe, jeszcze będziemy przyjaciółkami. – Puszczam jej oczko i widzę, jak napięcie opuszcza jej ciało, a na twarzy pojawia się delikatny uśmiech. – Ale teraz muszę pokazać tej suce, gdzie jej miejsce.

– Tak jest! – wyrywa jej się, przez co otwiera szeroko oczy i zatyka usta dłonią.

Śmieję się lekko, bo jednak coś w niej jest charakternego, tylko zdaje się to być głęboko ukryte, ale teraz nie czas na to.

Prostuję się i wkraczam do biura – jak pieprzona bogini zemsty.

*Nie zadziera się z Samanthą Richardson.*

## ROZDZIAŁ 15



### Samantha

Otwieram drzwi szarpnięciem i wchodzę do środka szybkim krokiem. Nathaniel unosi głowę i widzę zaskoczenie na jego twarzy, ale wstaje, zapinając jednocześnie marynarkę. Blond dziunia tylko odwraca się w moją stronę, pozostając na swoim miejscu naprzeciwko mojego męża, ale nie zaszczytam jej nawet dłuższym spojrzeniem. *Muszę to dobrze rozegrać.*

– Samantha, nie spodziewałem się ciebie tutaj – odzywa się Nath, ale nie ma gniewu w jego głosie, jak poprzednim razem, gdy wparowałam do jego biura. Całe szczęście, bo to mogłoby naprawdę pokrzyżować moje plany.

– Skończyłam dzisiaj później, więc pomyślałam, że wrócimy do domu razem. – Podchodzę do niego, unoszę się na palcach i łapię dłońmi za jego twarz, przyciągając do siebie i całując namiętnie.

Na początku jest spięty, domyślam się, że nie tego się spodziewał w obecności innej osoby, ale po chwili odwzajemnia pocałunek. Gdy się od siebie odrywamy, posyła mi zaskoczone spojrzenie, ale nie komentuje, tylko chrząka.

– To jest...

– Nina Brewer, dyrektor operacyjny naszych hoteli w Los Angeles – przerywam mu i w końcu przenoszę na nią wzrok.

Patrzy na mnie, zaciskając usta, ale nic nie mówi.

– Tak, panno Brewer, to moja żona Samantha.

– Ach, oczywiście. – Podnosi wreszcie z fotela to swoje leniwe dupsko i wyciąga dłoń w moją stronę, zmuszając się do uśmiechu. – Miło mi panią poznać.

Podaję jej dłoń i ściskam mocniej, niż powinnam, ale nie odwzajemniam się podobnym wyznaniem, tylko posyłam jej równie wymuszony uśmiech, po czym przenoszę wzrok na Nathaniela i patrzę na niego wymownie. Widzę moment, w którym zaczyna rozumieć, że jestem świadoma jej próby podrywu, na co przewraca oczami, ale nic nie mówi. *A spróbowałby tylko...*

– Samantha, skończymy za kilka minut, została nam do omówienia jedna kwestia – informuje mnie mąż i ponownie zajmuje swoje miejsce.

– Jasne, nie przeszkadzajcie sobie. – Mrugam do niego i siadam na oparciu fotela, rękę opierając na jego ramieniu, a dłonią lekko przeczesując jego włosy. – Chętnie posłucham – mówię, jak gdyby to, że nie zajęłam jakiegoś miejsca z pozostałych piętnastu wolnych w pomieszczeniu, było całkowicie normalne.

– Może... – Nath posyła mi spojrzenie mówiące, że powinnam się przesiąść, a ja wzruszam ramionami.

– Dobrze mi tu. – Uśmiecham się do niego, po czym teatralnie patrzę na zegarek. – Poza tym jesteśmy już po godzinach pracy, można sobie trochę odpuścić, panna Brewer na pewno nie ma nic przeciwko. – Patrzę na nią i unoszę brew.

– Nie, nie mam. – Po raz kolejny uśmiecha się sztucznie. – Nawet mówiłam wcześniej Nathanielowi...

– Tak, tak... – Cmokam, przerywając jej. – My jesteśmy po godzinach pracy, a z tego, co mi wiadomo, ty jesteś w delegacji, za którą sownie ci płacimy, więc twoja praca skończy się, gdy ponownie postawisz stopę na lotnisku w Los Angeles. – Obserwuję, jak zaciska usta i robi się czerwona na twarzy. – Więc co mówiłaś swojemu szefowi? – Unoszę podbródek, patrząc na nią wyzywająco, i kątem oka widzę, jak Nathaniel ledwo dostrzegalnie kręci głową, co ma być znakiem dla mnie, że przeginam, ale mnie to nie interesuje.

– Nieważne – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Tak właśnie myślałam. – Szczerzę się. – Kontynuujcie swoje spotkanie, chciałabym niedługo wrócić do domu.

Rozmawiają o otwarciu kolejnego hotelu, a ja dyskretnie obserwuję tlenioną sukę, pozornie skupiając się na telefonie, który trzymam w wolnej dłoni. Widzę momenty, w których zerka na mnie, czy patrzę, a później posyła Nathanielowi słodkie uśmiechy. Muszę przyznać, że ma dziewczyna tupet, ale przede wszystkim ma jaja, robiąc to w mojej obecności.

*Najwyraźniej muszę jej dosadniej dać do zrozumienia, co o tym myślę.*

Kiedy słyszę, jak kończą, umawiając się na kolejne spotkanie w przyszłym miesiącu i zbierając rozłożone dokumenty, postanawiam się wtrącić.

– Chciałabym chwilę porozmawiać z panną Brewer. – Mój głos jest słodki jak miód.

Nathaniel odwraca głowę w moją stronę i widzę, jak zaciska szczękę, wznosząc oczy ku sufitowi.

– Muszę wykonać pilny telefon – mruczy pod nosem, po czym wstaje.

Postąpił naprawdę słusznie, bo jeśliby został, musiałby wybierać między skarceniem żony przy pracowniku a zachowaniem się nieprofesjonalnie, pozwalając mi mówić, więc wybrał najmniejsze zło.

*Grzeczny chłopczyk, chociaż jestem pewna, że oberwie mi się.*

Patrzę na jego plecy, gdy wychodzi z biura. Pozostawia drzwi otwarte i jestem przekonana, że stoi zaraz za nimi.

Nina nie odzywa się nawet słowem, tylko spogląda na mnie z wrogością w oczach, kiedy zsuwam się na miejsce małżonka i rozsiadam wygodnie.

– Byłaś kiedyś na kościelnym ślubie, panno Brewer? – pytam, spoglądając na nią spod rzęs i jednocześnie oglądając swoje paznokcie.

– Tak – syczy.

*Odważna jest, nie powiem.*

– Więc pewnie jesteś świadoma, co pod koniec ceremonii zawsze mówi ksiądz. – Zerkam na nią, unosząc brew, a ona lekko kręci głową. – Mówi: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”.

– Pani Samantho...

– Tak, tak... – Znów na nią cmokam. – Ja mówię, ty słuchasz, chyba że zapytam, to odpowiadasz. – Jest wściekła, a mi się chce śmiać. Jej twarz jest teraz prawie w kolorze sukienki. – W Los Angeles mamy osiem hoteli, dobrze pamiętam? – Kiwa głową, rzucając mi mordercze spojrzenie. – Dobrze ci płacimy? – Znów potakuje. – Na pewno ciężko pracowałaś, żeby dostać się na to stanowisko? – Kolejne kiwnięcie i widzę, że jej zaciętość zaczyna powoli opadać. Już wie, do czego zmierzam. Nachylam się, opierając łokcie na biurku i kładąc brodę na zaciśniętych pięściach. – Niech nie zmyli cię mój wiek. Wychowałam się w tym biznesie, a od trzech lat zajmuję to samo stanowisko co ty, tyle że jestem odpowiedzialna za nasze restauracje, ale pewnie jesteś tego świadoma. – Nie reaguje, ale cały czas na mnie patrzy. – Mój mąż jest profesjonalistą, ja nie, jeśli wymaga tego sytuacja. – Uśmiecham się znacząco. – Widziałam waszą dzisiejszą rozmowę przy powitaniu. – Jej oczy lekko się rozszerzają, a ja macham lekceważąco ręką,

jakby to, że o tym wiem, było najnormalniejsze na świecie. – Mam zaufanych ludzi. Wracając do mojego męża, on nie powie ci, że masz się odczepić. Będzie delikatnie, choć stanowczo zbywał twoje zaloty, aż w końcu cię zwolni, jeśli nie odpuścisz. Wiesz dlaczego? – Kręci głową. – Bo ma temperament. Jak tylko otworzyłby usta, pewnie by powiedział, że masz wypierdalać – mówię rozbawiona, ale taka jest prawda. – Tak jak wspomniałam, różnimy się od siebie, więc powiem ci coś, a ty za chwilę grzecznie się pożegnasz i w podskokach pobiegiesz na lotnisko. Jeśli jeszcze raz zachowasz się wobec mojego męża chociaż minimalnie inaczej niż profesjonalnie, to obiecuję ci, że dostaniesz wypowiedzenie z takimi rekomendacjami, że pracę znajdziesz tylko w klubie ze striptizem, a w twoim wieku to nie będzie najłatwiejsze. – Posyłam jej złośliwy uśmiech. – Czy wszystko jest zrozumiałe?

– Tak.

– Tak?

– Tak, pani Richardson – mówi przez zaciśnięte zęby.

– Cudownie! – Wstaję i klaszczę w ręce. – A teraz myk, myk. – Macham ręką w stronę drzwi. – Już cię nie ma – ćwierkam słodko.

Łapie za swoje rzeczy w momencie, kiedy Nathaniel wchodzi do środka. Po jego minie poznaję, że wszystko słyszał, ale nie przejmuję się tym.

– Panie Richardson, jesteśmy umówieni w przyszłym miesiącu. – Nina opuszcza biuro, nawet nie podając ręki mojemu mężowi.

Ten z kolei zamyka za nią drzwi i staje pośrodku gabinetu, krzyżując ręce na piersiach.

– To nie było konieczne, Samantho. – Patrzy na mnie, mrużąc oczy.

– Oczywiście, że było. – Wzruszam nonszalancko ramionami. – Nie będę tolerowała czegoś takiego.

– A ja nie będę następnym razem tolerował twojego zachowania, tylko wyproszę cię i każę poczekać na zewnątrz. Chcesz, żebym cię zawstydził? Sam bym to jakoś załatwił. Do tej pory sobie radziłem. – Jest wściekły, ale widzę, że stara się nad sobą panować.

Podchodzę do niego i łapię za poły jego marynarki.

– A ty co byś zrobił na moim miejscu? – pytam, naprawdę ciekawa, jakby to wyglądało, gdyby to mnie próbował poderwać jakiś facet.

– Nic, zostawiłbym to tobie – odpowiada z lekkością.

– Poważnie? Nie byłbyś zły ani zazdrosny, nawet odrobinę? – Unoszę brwi, nie dowierzając.

– Nie, bo to ja jestem twoim mężem i śpię codziennie z tobą w łóżku. Nie ma potrzeby, żebym był zazdrosny o kogokolwiek, dopóki wiem, że jesteś mi wierna. – Macha ręką, jakby to było oczywiste.

– Poważnie? – upewniam się.

Dobrze jak jest trochę zazdrości w związku, oczywiście w granicach zdrowego rozsądku.

– Całkowicie poważnie. – Wpatruje się we mnie twardo.

– Rozumiem. – Całuję go w usta. – Chodźmy do domu, Mary pewnie czeka z kolacją. – Popycham go lekko, żeby się pospieszył, a do mojej głowy wraca plan, który miałam zrealizować w zeszły piątek po akcji z jego poprzednią sekretarką, jednak zrezygnowałam z niego, kiedy się pokłóciliśmy.

*Wyzwanie przyjęte, panie Richardson.*

# ROZDZIAŁ 16



## Samantha

Mam dzisiaj tak dobry humor i tyle energii, że mogłabym góry przenosić.

Mój plan jest dopięty na ostatni guzik i już nie mogę się doczekać miny Nathaniela – tak, w tym momencie w mojej głowie rozbrzmiewa szatański śmiech. Musiałam w to wciągnąć Ryana – a on oczywiście poinformował resztę ochrony, plociuch – ale inaczej to by nie wypaliło, mój *towar* musiał w końcu jakoś wjechać na naszą posesję. Nie muszę chyba mówić, że faceci przystali na to bardziej niż chętnie – wyraźnie podoba im się pomysł drażnienia lwa, chociaż to pewnie mi się oberwie, ale to zło konieczne.

*Jesteś moją żoną, nie jestem zazdrosny, bla, bla, bla...*

Jestem u siebie w biurze, jest pora lunchu i muszę zadzwonić do mężulka, żeby pojawił się dzisiaj wcześniej w domu – w końcu to piątek, a w piątki przesiaduje do późna. Łapię za telefon i nucąc pod nosem, wybieram jego numer. Sygnał, drugi, trzeci... Nie odbiera. Cóż, spróbujmy na telefon biurowy. Sygnał, drugi...

– Słucham, Samantho? – Słyszę jego oficjalny ton. – Jest...



– Jezu, sztywniak! – przerywam mu, przewracając oczami. – Mówiłam ci, żebyś poluzował tę ciasną gumę na swoim seksownym tyłku...

– Sam...

– Powinieneś powiedzieć: witam moją seksowną żoneczkę...

– Sammy...

– Chociażby za te dwa orgazmy, co dostałeś w nocy, bo ciężko pracowałam.

– Chichoczę. – I przestań mi przerywać, gdy mówię, gówniarzu! Mam cię uczyć, że kobietom...

– Samantha!

– No co?! Czego się znowu drzesz? Przysięgam, że kupię ci coś na uspokojenie i będę dosypywała potrójną dawkę do twojej porannej kawy, żeby okiełznać te twoje dwa metry! Dostaniesz wylewu, jak się będziesz tak wiecznie wydzierał, a mówiłam ci, że mam dopiero dwadzieścia jeden lat i jestem za młoda, żeby być wdową! – wyrzucam z siebie na jednym wydechu.

*Oszaleję z nim...*

– Skończyłaś, żoneczko? – Słyszę ironię w jego głosie. Pff. – To przywitaj się z panami.

*Co jest, do kurwy?!*

– S-słucham? – jąkam się, jednocześnie modląc, żebym źle zrozumiała.

– Jesteśmy w trakcie zebrania zarządu i właśnie skończyliśmy telekonferencję z firmą budowlaną, kiedy zadzwoniłaś, więc nie zdążyłem zmienić trybu rozmowy. Powiedziałbym ci, gdybyś dała mi dojść do słowa.

Cholera, nie. Ja pierdołę... Przecież ja z tymi ludźmi będę się spotykała na kolacjach biznesowych.

– Kochanie, jesteś? – Mogłabym przysiąc, że jest rozbawiony.

*Jak się miało głowę w dupie...*

– O-oczywiście – chrząkam. – Dzień dobry panom – mówię głośno, na co słyszę kilka męskich odpowiedzi i chichotów.

*Takie, do diabła, śmieszne.*

– No dobrze, stało się coś?

Tak, też myślę, że dobrze będzie zakończyć już tę rozmowę.

– Potrzebuję, żebyś był w domu o osiemnastej, musimy coś wspólnie zdecydować.

– Nie dam rady... – Próbuje się wykręcić, ale od razu mu przerywam.

– Musisz. Jesteśmy umówieni na osiemnastą – mówię z naciskiem, żeby wiedział, że to naprawdę ważne.

– Z kim? Nic wcześniej nie mówiłaś. – Wzdycha lekko, ale już wiem, że go mam.

– Bo dopiero dzisiaj to potwierdziłam, więc bądź. Widzimy się o osiemnastej. Do widzenia! – kończę podniesionym głosem, zwracając się do jego towarzyszy.

Boże, jaki wstyd. Chociaż w sumie? Pewnie też mają w domu rozgadane kobiety, nie jestem jakimś wyjątkiem.

*Ale i tak obiecuję sobie, że na jego biurowy numer już więcej nie zadzwonię.*



Siedzę przy stole w jadalni, tyłem do wejścia do pomieszczenia. Po jednej stronie mam Ryana, a po drugiej Seana. A naprzeciwko mnie... siedzi pięciu młodych, umięśnionych, przystojnych mężczyzn, w garniturach opinających ich ciała we wszystkich odpowiednich miejscach.

Czasami cieszę się, że mam konto bez dna. Na przykład teraz, gdy musiałam wynająć pięciu striptizerów i sownie im zapłacić za odegranie swojej roli.

*No halo? Skąd miałam wziąć tak szybko tylu przystojniaków?*

Oczywiście każdy z nich musiał podpisać umowę poufności, telefon zostawić w stróżówce, a chłopcy przeszukali ich, czy nie mają ukrytego jakiegoś sprzętu. Nie mogę pozwolić, żebyśmy przez moje żarciki wywołali jakiś skandal.

Jest prawie osiemnasta i wiem, że Nathaniel lada moment przyjedzie, przez co lekko tupię nogą ze zniecierpliwienia. Faceci rozmawiają wesoło, opowiadając historie ze swojej pracy, i wyglądają na kompletnie wyluzowanych – co się dziwić, skoro z tego, co mówią, to zadanie to pikuś przy tym, co muszą czasem odstawiać dla szalejących kobiet, które chcą spełnić swoje fantazje.

Za dwie osiemnasta słyszę trzask drzwi, więc daję znak wszystkim, żeby się uciszyli.

*Przedstawienie czas zacząć...*

– Samantha! – Głos Nathaniela rozchodzi się po domu.

– W jadalni! – odpowiadam i wszyscy zgodnie podnosimy się z miejsc. Muszę przyznać, że stojąc w rzędzie, wyglądają cholernie imponująco.

Nath wchodzi do pomieszczenia i zamiera w pół kroku, patrząc na nas zszokowany. Za nim widzę Tony'ego i Joe'a, uśmiechających się pod nosem, najwyraźniej nie mogli sobie tego odpuścić.

Podchodzę do męża, żeby się przywitać. I jest! Widzę ją! Tę cholerną, pulsującą żyłkę na jego skroni!

*No witam, stara przyjaciółko, dawno się nie widziałyśmy...*

Całuję go przelotnie w usta, a on dalej nawet nie drgnie.

– Skarbie. To Johnny, Louis, Anthony, Christian i Jeremy. – Wskazuję na nich, a oni po kolei kiwają głowami. – Panowie są tutaj, żebyśmy wybrali dla mnie kierowcę. – Mruczy coś niezrozumiale. – Wspomniałeś o tym w

zeszłym tygodniu, pamiętasz? – Kiwa głową i widzę, jak zaciska pięści, mierząc po kolei każdego z facetów wrogim spojrzeniem. – Wiem, że jesteś zapracowany, więc wystawiłam ogłoszenie i wybrałam kilka aplikacji. – Uśmiecham się słodko. – Chodźmy do biura, porozmawiamy z panami indywidualnie. – Ciągnę go lekko za rękę, ale on ani myśli się ruszyć.

– To n... ..dzie ...czne – warczy coś cicho pod nosem, ale nie mogę go zrozumieć.

– Słucham? – Patrzę na niego niewinnie.

– To nie będzie konieczne – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Dlaczego? – Marszczę brwi, udając zdezorientowanie, a tak naprawdę ledwo powstrzymuję śmiech.

– Już kogoś zatrudniłem – mówi głośno, żeby każdy mógł usłyszeć.

– Kiedy? – Unoszę wyzywająco brew. – To mój kierowca, więc powinnam mieć prawo wyboru – szepczę tak, żeby tylko on mnie usłyszał, udając, że nie chcę, aby do pozostałych dotarła nasza mała sprzeczka.

– Jutro.

– Co? – Spoglądam na niego rozbawiona. – Dobrze się czujesz, kochanie? – Unoszę rękę, żeby sprawdzić jego temperaturę.

– Wyśmienicie – warczy. – Panowie... – zwraca się do kandydatów, posyłając im takie spojrzenie, że aż przechodzą mnie ciarki, ale oni dalej stoją wyluzowani, z lekkimi uśmiechami na ustach. – Niestety musimy się dzisiaj z żoną udać w jedno miejsce, więc nie możemy przeprowadzić rozmów, ale zostawcie swoje życiorysy Ryanowi. – Wskazuje na ochroniarza.

– Przejrzę je i umówimy się w innym terminie. Joe odprowadzi was do drzwi – rzuca i nie czekając na ich odpowiedź, łapie mnie za rękę i ciągnie do swojego gabinetu.

– Co to, kurwa, miało znaczyć?! – atakuje, jak tylko drzwi się za nami zatrzasną.

– Ale o co ci chodzi? Sam mówiłeś, że zatrudnimy dla mnie kierowcę. – Wzruszam nonszalancko ramionami.

– Mówiłem! Wiem, co mówiłem! – Przeczesuje dłońmi włosy. – Skąd ty ich wzięłaś, co?!

– Mówiłam ci, że wystawiłam ogłoszenie. – Spoglądam na niego znacząco.

– Gdzie, kurwa?! Na stronie z modelami?!

*Och, gdybyś tylko wiedział...*

– Na normalnej stronie, a oni mieli najlepsze doświadczenie...

– Och, na pewno, do cholery! – przerywa mi i szybkim krokiem podchodzi do biurka. Grzebie zawzięcie w szufladzie, rozsypując na podłogę część papierów, zanim wyciąga jakąś teczkę. – On! On będzie twoim kierowcą! – Podaje mi kartkę.

Mężczyzna, lat pięćdziesiąt pięć...

W myślach pokładam się ze śmiechu, ale zachowuję kamienną twarz.

– Nie chcę go. Sama sobie wybiorę, kto będzie mnie woził. To ja będę spędzała czas z tą osobą... – dokładam do pieca, na co on tak mocno wali pięścią w biurko, że pojemnik z karteczkami spada na podłogę.

– Po moim trupie to będzie któryś z tych gogusiów! – Przysięgam, że zadrżały szyby w oknach.

– Nathaniel, czy ty jesteś zazdrosny? – pytam delikatnie.

– Nie jestem! Chyba oszalałaś!

– Mam wrażenie, że jednak jesteś...

– Powiedziałem, kurwa, że nie jestem! – Jest cały czerwony na twarzy.

– W porządku. – Odwracam się w stronę drzwi. – Idę po te życiorysy do Ryana, musimy je przejrzeć...

– Stój, do cholery! – Jego ton jest ostry. – Jestem zazdrosny! Kurewsko zazdrosny! Zadowolona?!

*We are the champions...*

*We are the champions...*

Szczerzę się, nim opanowuję wyraz twarzy i ponownie odwracam w jego stronę.

– Oczywiście, że nie! – Udaję oburzenie. – Nie chcę wywoływać w tobie takich negatywnych emocji! Masz wystarczająco dużo stresu w pracy – mówię poważnym tonem, udając urażoną.

*We are the champions...*

– Przecież jestem twoją żoną i śpię codziennie z tobą w łóżku. Nie ma potrzeby, żebyś był zazdrosny o kogokolwiek – powtarzam jego wczorajsze słowa.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że to była jakaś twoja zagrywka? – Mruży oczy i wpatruje się we mnie intensywnie, a ja stoję z miną niewiniątka i wzruszam ramionami, pokazując, że kompletnie nie mam pojęcia, o co mu chodzi. – Załatwię sprawę kierowcy, a teraz zostaw mnie samego.

– Dlaczego? – Patrzę na niego szczerze zdezorientowana.

– Muszę popracować. Wyciągnęłaś mnie z pracy.

– Chyba żartujesz! Jest piątek, mamy weekend i skoro jesteś już w domu, to na pewno nie będziesz pracował! – Unoszę się, ale jak nie będę na niego naciskać, to nigdy nic nie osiągnę w tym temacie.

– Będę pracował, czy ci się to podoba, czy nie. – Siada w fotelu i słyszę dźwięk odpalanego komputera.

*Jeszcze zobaczymy...*

– Śmiało – rzucam buntowniczo i podchodzę do niego, po czym kładę się na całej długości biurka.

– Samantha, nie bądź dziecinna. Muszę pracować – mówi już łagodnie, próbując mnie delikatnie zepchnąć.

*Chyba myśli, że to mnie przekona.*

– Chcesz mi powiedzieć, że żona ci przeszkadza? – Unoszę brew, przyjmując wyzwanie.

– Jesteś niemożliwa. – Kręci głową z rezygnacją, wstaje i poprawia marynarkę oraz krawat.

– Co robisz?

*Nie podoba mi się to.*

– Jadę z powrotem do biura. Jest jeszcze wczesnie, a widzę, że w domu nie będę miał warunków do pracy. – Kieruje się do drzwi.

Zeskakuję z biurka i poprawiam sukienkę, po czym pędzę za nim. Zdążył postawić dwa kroki na korytarzu, a ja... biorę rozpęd i wskakuję mu na plecy, owijając się wokół niego jak małpka.

– Kobieto, czy ty oszalałaś?! – Chwieje się lekko, zanim odzyskuje równowagę. – Złaż ze mnie, do cholery! – Stara się mnie zrzucić, odchylając moje nogi, ale zaciskam je jeszcze mocniej.

– Nie ma mowy! Chcesz jechać do pracy, to pojedziesz w ten sposób! – Chichoczę.

*Mnie tam się podoba.*

– Jezu, jesteś kompletnie szalona! Mam żonę wariatkę! – wrzeszczy, przez co na korytarz wychodzi z kuchni Mary, a z salonu Tony, Sean i Ryan. Patrzą na nas, jakby pierwszy raz nas widzieli. – Samantha, jak nie zejdziesz ze mnie, to przetrzepię ci ten mały tyłek!

Widocznie nie przejmuje się publicznością, która teraz się śmieje. Poza tym, gdyby użył siły, to pewnie by mnie zrzucił, ale najwyraźniej nie chce mi zrobić krzywdy.

– Śmiało, właśnie na to liczę – mówię rozbawiona i jedną ręką czochram mu włosy.

– Jeezuuu – jęczy zrezygnowany. – Nie zejdziesz, prawda?

– Nie. – Całuję go w kark.

– Wiesz, że tego pożałujesz, gdy pójdziemy na górę?

– Dajesz, staruszkule! – Podskakuję lekko, żeby go pospieszyć.

W końcu obejmuje moje nogi dłońmi i rusza korytarzem w stronę schodów.

– Ona będzie moją śmiercią – mówi do ubawionych obecnych, gdy przechodzimy obok.

– Nie. Ja sprawię, że dopiero zaczniesz żyć – odpowiadam z mocą.

*I to będzie cholernie dobre życie.*



# ROZDZIAŁ 17



## Samantha

– Samantha! Limuzyna już czeka!

– Idę! – odkrzykuję do Nathaniela i ostatni raz spoglądam w lustro.

Mam na sobie długą, czarną suknię z koronkową górą, która idealnie opina moje kształty. Szpilki i kopertówka w kolorze srebra dopełniają całości. Włosy upięłam w luźnego koka na karku, a kilka pasm puściłam wokół twarzy. Do tego delikatny makijaż i *voilà*. Mogę iść do tej jaskini plotkarzy. Lekko się denerwuję, ponieważ to nasze pierwsze wspólne oficjalne wyjście, ale mam nadzieję, że nie będziemy tam długo.

*Przecież chodzi tylko o to, abyśmy wypisali czek.*

Docieram do schodów i widzę Natha, który spogląda na zegarek. Wygląda świetnie w czarnym smokingu, białej koszuli i czarnej muszce. Jego włosy są idealnie ułożone, aż swędzą mnie palce, żeby po nich przesunąć i na pewno nie odmówię sobie tej przyjemności.

Kiedy schodzę, Nathaniel mierzy mnie baczным spojrzeniem, zaczynając od stóp, a gdy dociera do mojej twarzy, uśmiecha się delikatnie.

– Wyglądasz olśniewająco. – Składa na moich ustach lekki jak piórko pocałunek.

– Ty też niczego sobie. – Puszczam mu oczko. – No dobra, miejmy to już za sobą. – Kieruję się do drzwi, a Nath kładzie swoją dłoń na dole moich pleców.



– Na jaki cel zorganizowana jest zbiórka na tym balu? – przerywam ciszę, gdy wyjeżdżamy za bramę.

– Dla dzieci chorych na raka.

– Nigdy tego nie zrozumiem. To znaczy, nie mogę pojąć, dlaczego te młode, niewinne istoty muszą toczyć taką walkę o życie, a mordercy, gwałciciele i pedofile potrafią dożyć pięćdziesiątki w więzieniach, za które, tak nawiasem mówiąc, my płacimy.

– Masz dobre serce, Sam. – Patrzy na mnie z czułością.

– No cóż, myślę, że mogłeś trafić gorzej. – Szczerzę się do niego szeroko i widzę, że docieramy na miejsce.

Wchodzimy do wielkiej sali, trzymamy się za ręce, a chwilę wcześniej pouśmieciliśmy się trochę do sępów na zewnątrz. Dostrzegam całą śmietankę towarzyską Nowego Jorku i chociaż większości nie znam osobiście, to twarze kojarzę. Nathaniel chwyta dwa kieliszki szampana od przechodzącego kelnera i kierujemy się bliżej dużej sceny, gdzie zespół gra jakąś wolną melodię.

Sala urządzona jest z przepychem w kolorach złota i czerni. Jedzenie ułożono w formie bufetu, a kelnerzy oprócz szampana roznoszą również małe przekąski. Oficjalne rozpoczęcie powinno się odbyć za kilka minut, więc na razie stoimy cierpliwie, a ja rozglądam się po obecnych i...

– Jezu, jeszcze tej sukki tutaj brakowało – szepczę do Nathaniela, który próbuje podążyć za moim wzrokiem.

– O kim mówisz?

– Widzisz tę rudą, która stoi w grupce przy oknie? To modelka. Tak nawiasem mówiąc, słyszałam, że zmienia mężczyzn częściej niż majtki, ale stara się to ukrywać, co nie zawsze jej wychodzi... – urywam i macham ręką, wracając do tematu, bo w sumie co mnie to interesuje. – W zeszłym roku jadła w naszej restauracji, gdy akurat miałam tam kontrolę. Odstawiła przedstawienie, narzekając na jedzenie i obsługę. Próbowałam najpierw załagodzić sytuację, ale to wredne szmacisko zaczęło mnie wyzywać, więc kazałam ją wyprowadzić. W zamian za to mieliśmy kontrole z sanepidu przez kilka miesięcy i wiem, że to przez nią, bo pociągnęłam za kilka sznurków i mi powiedzieli. Kontrola oczywiście nigdy nic nie znalazła, ale była przy tym masa papierkowej roboty i napsuła mi mnóstwo krwi. Najchętniej wyrwałabym jej te rude kłaki, ale nie będę się zniżać do jej poziomu – kończę historię i spoglądam na Nathaniela, który cały zeszywniał i unika mojego wzroku. Marszczę brwi, bo nie rozumiem jego reakcji, gdy nagle...

*Proszę, żebyś się myliła. Proszę.*

– Powiedz mi, że się mylę i to tylko dziwny zbieg okoliczności. – Wpatruję się w niego błagającym spojrzeniem.

– Sammy...

– Boże, za co? – Unoszę wzrok, klnąc pod nosem, zanim ponownie patrzę na męża. – Poważnie? To jest ta twoja znajoma od grafiku? Ta Sylvia? Przecież to zimna, wredna, mściwa suka.

– To nie tak, że z nią rozmawiałem...

– Och, kurwa, lepiej się zamknij. Nie pogrążaj się. Wiedziałaś, że tutaj będzie?

– Niby skąd? – Oburza się. – Nigdy jej nie widziałem na tego typu imprezach.

*To skąd ją zna?*

Już mam zapytać, gdy widzę, że ten rudzielec idzie w naszą stronę, uśmiechając się złośliwie. *Cudownie.*

– Nathaniel, co za miła niespodzianka. – Nachyla się, żeby ucałować go w policzek, ale on cofa się o krok i splata nasze dłonie.

*Oszczędzę mu za to jaja. Nad fiutem jeszcze pomyślę.*

– Witaj, Sylvio – odpowiada chłodno. – To moja żona Samantha, ale słyszałem, że miałyście już okazję się poznać.

– Jaki ten świat mały. – Zerka na mnie i mierzy mnie pogardliwym spojrzeniem, a ja staram się opanować. Nie chcę robić przedstawienia. – Nathaniel, nieładnie tak urywać nagle znajomość i to przez e-mail. – Cmoka na niego.

– Nieładnie by było, gdybym nie napisał nic. A teraz przepraszamy, widzę osobę, z którą musimy się przywitać. – Ciągnie mnie za rękę, ale nim zrobimy krok, słyszę jej słowa skierowane do mnie.

– Ja miałam go pierwsza. – Zamieram. – I to dwa dni przed waszym ślubem. – Słyszę kpinę w jej głosie i odwracam się ponownie w jej stronę, chociaż Nath ciągnie mnie w przeciwną.

– Tak, mąż czasami lubił się pobawić dziwkami. – Uśmiecham się słodko, a ona robi się czerwona. – Miał prawo, dopóki nie miał na palcu obrączki. Później musiał wybrać między tanią kurwą a szanującą się kobietą. – Przykładam palec wskazujący do ust, jakbym się nad tym zastanawiała. – Sylwunia, rozklekotana cipunia, czy ciepłe, ciasne ciało Samantha

Richardson? Domyśl się, co wybrał. – Puszczam jej oczko i odwracam się na pięcie.

– Pożałujesz tych słów – charczy za mną.

– Nie sądzę – rzucam przez ramię i odchodzę szybkim krokiem, a Nath podąża zaraz za mną i słyszę, że się cicho śmieje.

– Nie wiedziałem, że jesteś taka kreatywna. Nie czujesz, że rymujesz? – Chichocze.

– Zaraz ci nie będzie do śmiechu. Jedziemy do domu – warczę, starając się chociaż odrobinę opanować.

– Daj spokój, dopiero przyjechaliśmy. Nic takiego się nie stało...

– Nie?! – syczę, dbając o to, żeby tylko on usłyszał. – W tej chwili wypisz czek i wracamy.

– Wykończysz mnie...

– Jak zaraz nie pojedziemy do domu, to cię uduszę, przysięgam. – Mrużę oczy i widzę, że on dalej jest rozbawiony całą sytuacją.

*Teraz mu się humorek włączył?*

– Dobra, już dobra. – Sięga po książeczkę czekową i kierujemy się do urny, gdzie można wrzucać czeki. – To najkrótszy bal charytatywny, na jakim byłem – mówi wesoło.

– Jak się nie zamkniesz, to więcej nie będziesz miał okazji pójść na jakikolwiek inny, bo cię uśmiercę. – Piorunuję go spojrzeniem. – Wychodzimy!



Wbiegam po schodach do naszej sypialni, męża mam za plecami. Mam ochotę coś rozwalić na strzępy. Najlepiej jego.

– Gdzie ty, kurwa, miałeś oczy? – drę się, jak tylko wchodzę do pomieszczenia. – Albo nie! Dla własnego dobra nie odpowiadaj na to pytanie! Gdzie ją poznałeś?!

– Na siłowni u Leo. – Opada na fotel w rogu pokoju, a ja krążę przed nim. Jest całkowicie wyluzowany, przez co jeszcze bardziej się trzęsę.

– Ty ćwiczysz w domu! – Wskazuję na niego oskarżycielsko palcem, czując, jak moje ciśnienie gwałtownie wzrasta, chociaż myślałam, że to już niemożliwe.

– Chciał coś wtedy ode mnie, więc pomyślałem, że załatwię dwie rzeczy za jednym zamachem – odpowiada, rozwiązując sznurówki w butach.

– No tak, upiekłeś dwie pieczenie na jednym ogniu i otrzymałeś rudą pizdę – kpię. – Długo się spotykaliście?

– Kilka tygodni.

Zamieram, gdy do głowy wpada mi pewna myśl.

– Przychodziłeś z nią tutaj? Pieprzyłeś ją w naszym łóżku? – pytam szeptem i czuję, jak zaczyna robić mi się niedobrze.

– Nie! Nigdy nie przyprowadzałem kobiet do domu. Mam wystarczająco dużo hoteli, żeby nie musiały naruszać mojej prywatności, poza tym, Sam, nie wiem, dlaczego tak się wściekasz. To był tylko seks. Jak się z nią widziałem, to wypowiadałem do niej ledwie kilka słów.

– Ciekawe, jak ty byś się czuł, jakbyśmy wpadli na mojego byłego kochanka, który chwaliłby się, że miał mnie przed tobą! – Nie odpowiada, ale widzę, jak zaciska szczękę. – Często będzie mnie to spotykać? Byłeś męską dziwką? – warczę do niego.

– Nie. – Wzdycha, jakbym zaczynała go drażnić. – Przed nią nie miałem nikogo przez rok, a wcześniej było w moim życiu tylko kilka kobiet, które

już dawno są przeszłością. Wiesz, że zawsze skupiam się głównie na pracy, więc często radziłem sobie sam.

– Ale już gorzej nie mogłeś trafić! Ona będzie się mścić, zobaczysz – fukam, będąc pewna, że mam rację.

– Przesadzasz – prycha lekceważąco.

– Zaraz ci, kurwa, przesadzę! Jeszcze wspomnisz moje słowa! – Z nerwów jestem chyba cała czerwona na twarzy.

– Skarbie, czy zbliżają ci się te dni? – mówi do mnie delikatnie, a ja aż zaczynam dygotać.

*Pieprzony dupek!*

Podbiegam do łóżka i łapię za poduszkę, po czym wracam do niego i zaczynam go nią walić. Osłania głowę rękoma i przysięgam, że ze śmiechu aż się trzęsie!

– Dobra, tylko żartowałem – ćwierka rozbawiony i wyrywa mi poduszkę. Posyłam mu mordeczce spojrzenie i wracam do spacerowania po pokoju. – Wiesz, że nie musisz być o nią zazdrosna? O to chodzi? – Ewidentnie jest zadowolony, a mnie świerzbią ręce, żeby mu przyłożyć.

– Oczywiście, że nie muszę, bo jestem ładniejsza!

– Tak, kochanie.

– Mam lepszy tyłek!

– Tak, kochanie.

– Moje cycki są jędrniejsze!

– Tak, kochanie.

– Moje włosy bardziej lśnią, a cera jest zdrowsza!

– Tak, kochanie.

Zatrzymuję się w pół kroku i mrużę oczy.

– Czy ty się ze mnie nabijasz?

– Absolutnie! – Ma minę niewiniątka. – Masz rację we wszystkim.

– No ja myślę!

Wracam do spaceru i zastanawiam się, co z nią zrobić, bo dam sobie wyciąć lewy jajnik, że ta suka będzie próbowała swoich numerów. Po chwili wpada mi do głowy pewien pomysł i chociaż może się nie udać, to warto spróbować i mieć jakiegoś asa w rękawie.

Kieruję się do łazienki, bo chociaż jest wcześnie, to mam dość dzisiejszego wieczoru i chcę się już położyć.

– Gdzie idziesz? – Nath woła za mną zdezorientowany, więc spoglądam na niego przez ramię.

– Pod prysznic i spać – rzucam sucho i zaczynam wyciągać spinki z włosów.

– Zaczekaj. – Zrywa się z fotela i podchodzi do mnie. – Myślałem, że pozwolisz mi sprawdzić, co masz pod tą sukienką – mówi uwodzicielsko i nachyla się, żeby mnie pocałować, ale się odsuwam.

– To źle myślałeś. – Dalej jestem wkurzona, chociaż już teraz sama nie wiem na co.

– Ej, dlaczego? – jęczy jak mały chłopczyk.

– Bo dzisiaj sobota! – Dogryzam mu i zatraskuję za sobą drzwi od łazienki.

*Wiedziałam, że w końcu mi się to przyda.*



# ROZDZIAŁ 18

## Samantha

Budzę się, gdy Nathaniel siada na brzegu łóżka, i widzę, jak się przeciąga, rozprostowując ciało. Patrzą na zegarek: ósma rano. *Szalony.*

– Gdzie idziesz? – Łudzę się, że powie „do łazienki”, chociaż wiem, gdzie się wybiera.

– Muszę popracować. – Jego głos jest jeszcze ochrypły od snu. Mmm...

– Chyba zwariowałeś. – Ciągnę go za ramię, a on opada z powrotem na łóżko. – Jest niedziela, ósma rano. Nigdzie nie idziesz.

– Daj spokój, Sam. – Próbuje ponownie się podnieść. – Mam zaległości, a wieczorem przychodzą moi rodzice, pamiętasz? – *Jak mogłabym zapomnieć.*

– Wczoraj był bal, a w piątek też nie dałaś mi pracować – mówi z wyrzutem.

– Nie ma takiej opcji, mężulku. – Owijam się wokół niego. – Zostajesz i będziemy się tulić – mamrocę w jego klatkę piersiową.

– Nie mam na to czasu.

– To go lepiej znajdź. To zasada numer cztery. – Pocieram policzkiem o jego skórę.

– Jaka znowu zasada? – jęczy zrezygnowany.

– Leniwy poranek w łóżku raz w tygodniu. Pracujemy od poniedziałku do piątku, więc zostaje sobota lub niedziela. Dzisiaj jest ten dzień. – Uśmiecham się pod nosem, słysząc jego niezadowolone mruknięcie.

– Co ty znowu wymyślasz? Naprawdę muszę...

– Cicho bądź. – Gryzę go lekko w klatkę. – A teraz mnie tul i pomizaj po włosach.

– Samantha...

– Miziaj! – warczę.

*Grzeczny chłopiec* – uśmiecham się do siebie i ponownie zasypiam.



Siedzimy przy stole w jadalni, naprzeciwko jego rodziców, a atmosfera jest tak napięta, że mam ochotę się roześmiać.

*Po co w ogóle ta kolacja, skoro ich miny zdradzają, że przyjechali tutaj za karę?*

Rano poleżeliśmy jeszcze godzinę, a po wspólnym prysznicu Nath poszedł oczywiście pracować. Ja się trochę poleniłam, czytając, a później zadzwoniłam do Avy, licząc na świeże ploteczki, ale zapomniałam, że Ryan ma dzisiaj wolne i gdy odebrała zdyszana, tylko się roześmiałam i powiedziałam, że pogadamy jutro. Później wpadłam na pomysł, żeby zrobić babski wieczór w następny weekend, może w piątek? Nathaniela i tak wiecznie nie ma, więc Ava mogłaby przyjechać i może zaproszę Susan? Och! I Chloe! Jestem jej winna dobrą butelkę wina i chciałabym ją trochę bliżej poznać. Wydaje się naprawdę sympatyczną i godną zaufania dziewczyną, a takich ludzi warto mieć wokół siebie, zwłaszcza że tak niewiele ich w tych czasach.

– Samantho... – Mama Nathaniela w końcu przerywa tę niezręczną ciszę, więc przenoszę na nią wzrok. – Czym się zajmujesz w firmie? Jesteś kelnerką?

*Poważnie? Wzięłam ślub z jej synem, a ona nie wie, jakie stanowisko zajmuję?*

– Jestem dyrektorem, mam pod sobą nasze restauracje w Nowym Jorku – odpowiadam chłodno, ale grzecznie. – Myślałam, że są państwo tego

świadomi.

– Nie było takiej potrzeby. – Macha lekceważąco ręką. – Wiadomo, na czym miał polegać ten układ. Liczyło się twoje nazwisko i to, że jesteś jedynym dzieckiem Smithów, z którymi współpracujemy od tak dawna.

*Cóż za szczerłość. Jędza.*

Patrzę na Nathaniela, ale nic nie mogę wyczytać z jego miny. Jest niewzruszony zachowaniem swojej matki.

– Ale skoro tak, to rodzice muszą cię naprawdę kochać. – Posyła mi złośliwy uśmiech.

– A co to niby ma do rzeczy? – Mrużę oczy i zaciskam usta.

– W tym wieku zajmować takie stanowisko? – prycha, krzywiąc się.

– Zapewniam, *mamusiu*, że sobie na nie zapracowałam. – Chyba tyle z mojej grzeczności. – Znam te restauracje od podszewki i ukończyłam odpowiedni kierunek.

– Nie życzę sobie, żebyś mówiła do mnie „mamo”. Jestem panią Richardson i tak masz się do mnie zwracać. – Zrobiła się lekko czerwona z oburzenia.

*Och, czyżby?*

– Cóż... – Opieram się wygodnie i posyłam jej kpiący uśmiech. – Ja też jestem panią Richardson, więc do mnie też proszę się tak zwracać. I proszę nie zapominać, że są państwo w naszym domu, a nie odwrotnie.

– Ty mała...

– Danielle, wystarczy. – Ojciec Nathaniela jej przerywa. – Lepiej powiedzcie, kiedy możemy spodziewać się wnuka.

Serio? Śmieję się cicho, kręcąc głową, a gdy patrzę na męża, widzę, że posyła ojcu sugestywne spojrzenie.

– Cóż, myślę, że mamy na to czas – odpowiadam rozbawiona. – Jesteśmy dwa tygodnie po ślubie.

– Nie sypiacie ze sobą? – pyta zdziwiony, na co krztuszę się wodą.

*On jest, kurwa, normalny? Co go to obchodzi, do cholery?*

– Może chce pan przyjść do naszej sypialni i robić za nasze prześcieradło?

Uzyska pan odpowiedzi na swoje wścibskie pytania – rzucam ironicznie i czuję, jak Nath ściska pod stołem moje udo, ale nie odrywa wzroku od ojca.

– Nie taka była umowa. – Patrzy wymownie na syna.

Jaka znów...

– O czym pan mówi? – Teraz jestem szczerze zainteresowana.

– Tato, nawet się nie waż – warczy Nath, mrużąc wściekle oczy.

*Och, nagle odzyskał głos?*

– Nie powiedziałeś jej?

– O czym, do diabła?! – unoszę się, mając coraz gorsze przeczucia.

– Żebym oficjalnie przepisał firmę na Nathaniela, miał wziąć ślub i spłodzić dziecko. Żonę mu załatwiłem, o dziecko musi zadbać sam. – Uśmiecha się chłodno, wyraźnie zadowolony z siebie, a ja chyba zaraz oszaleję.

*Ten głupi fiut...*

– Mogę pana zapewnić, że dziecka nie będzie, ponieważ jestem zabezpieczona – mówię głośno i wstaję. – A teraz dziękuję za ten nieprzyjemny posiłek, który mam nadzieję, nie powtórzy się szybko, a najlepiej nigdy.

Wychodzę z jadalni i nie oglądam się za siebie, ale słyszę Nathaniela, jak warczy: „Znacie drogę do wyjścia”, a za chwilę jego kroki odbijają się echem za mną.

– Samantha, zaczekaj. – Wbiega za mną do sypialni.

– Zamierzałeś mi powiedzieć?! – drę się, zaciskając pięści.

– A czy to by coś zmieniło? – Wpatruje się we mnie, jakby kompletnie nie rozumiał, w czym problem.

– Nie, jeżeli ty byś mi o tym powiedział! – fukam wściekle, coraz bardziej wkurzona.

– Co to za różnica? – Przewraca oczami, czym doprowadza mnie do białej gorączki, ale biorę głęboki oddech i staram się wyjaśnić mój punkt widzenia.

– Upokorzyłeś mnie w ten sposób przed swoimi rodzicami! Wiem, że wzięliśmy ślub dla dobra naszych firm i dlatego się na niego zgodziłam! Ja nie mam żadnych ukrytych motywów!

– Przestań to wyolbrzymiać. Powiedziałbym ci, ale nie było dobrej okazji.

– Oczywiście, że nie, bo ty ledwie znajdujesz dla mnie czas! – Cała się trzęsę z nerwów. – I dlaczego nie broniłeś mnie przed swoją matką?!

– Bo sama sobie świetnie radziłaś...

– To nie ma znaczenia! – Już sama nie wiem, czy jest poważny, czy naprawdę nie widzi żadnego problemu. – Powinieneś się odezwać! Ja bym nigdy nie pozwoliła, żeby ktoś cię przy mnie obrażał!

– Przestań dramatyzować...

– Zaraz dopiero zacznę, ty dupku!

*Zabiję go, jak Boga kocham, i każdy sąd mnie uniewinni.*

– I jak ty to sobie wyobrażasz? Będziemy mieli dziecko i co dalej? – pytam z kpina w głosie i krzyżuję ręce na klatce piersiowej, cholernie ciekawa jego odpowiedzi.

– Nie rozumiem, co masz na myśli. Nic dalej. – Wzrusza nonszalancko ramionami, a ja przymykam na chwilę oczy i liczę do trzech, nim ponownie je otwieram i się odzywam, jednak to mi wcale nie pomaga się uspokoić.

– I kto je będzie wychowywał, skoro oboje pracujemy?!

– Są nianie...

– Och, kurwa, oczywiście! – On całkiem postradał rozum. – Chcesz zapewnić mu takie beznadziejnie dzieciństwo, jakie sam miałeś? – Wiem, że uderzam w czuły punkt, ale nie panuję teraz nad sobą.

– Masz rację... – Wzdycha i zastanawia się przez moment. – To weźmiesz urlop macierzyński...

*Jeśli mnie nie uniewinnią, to więzienie nie brzmi w sumie tak źle.*

– Ja?! A ty to co?! Dziecko potrzebuje obojga rodziców, a w tym momencie ja muszę walczyć z tobą o każdą minutę twojego czasu! Najpierw naucz się żyć jak normalny człowiek i wracaj do domu o odpowiednich porach, a teraz nie mamy o czym rozmawiać, bo na żadne dziecko się nie zgadzam!

– Jak będę chciał, to będziemy mieli dziecko! – Teraz to on krzyczy, zbliżając się do mnie i wymachując rękoma.

– Chyba jak je sobie sam zrobisz! Wsadź kutasa w swoją dupę i próbuj szczęścia! A teraz się wynoś! – Wskazuję mu ręką drogę, którą powinien wybrać, jeśli mu życie miłe...

– Nigdzie nie idę, to nasza sypialnia!

– Nie interesuje mnie to, masz wyjść! Śpij w pokoju gościnnym albo nie wiem, jak dla mnie możesz nawet spać w budzie dla psa!

– Nie mamy budy, ty jędo!

– Jak mnie jeszcze bardziej wkurwisz, to ci ją sama zbuduję! Wypad! – Podchodzę do drzwi i szeroko je otwieram, jednocześnie zaciskając pięści tak mocno, aż czuję jak ranię się paznokciami.

– To twoje zasady! Zawsze w tym samym łóżku – naśladuje mój głos, przedrzeźniając mnie.

– I mogę sobie z nimi robić, co chcę! Jak ty mnie wkurwiasz!

– Ty mnie bardziej! – Znowu wymachuje rękoma, jakby nie potrafił opisać tego słowami.

- To sobie zmień, jak ci nie pasuje!
- Żebyś się nie zdziwiła, ty wariatko!
- Ja ci, kurwa, pokażę wariatkę! – Podchodzę do stolika nocnego, na którym stoi wazonik z kwiatami, i biorę zamach. Szklany przedmiot omija go o kilka centymetrów i rozbija się z hukiem o ścianę. – Wynoś się!
- Jak sobie chcesz! Później będziesz prosiła, żebym wrócił, ale możesz o tym zapomnieć!
- Po moim trupie! – drę się tak głośno, że pewnie słyszą mnie w stróżówce.
- Uważaj, bo życzenia się spełniają! – Odwraca się i kieruje do drzwi, a ja łapię za budzik i rzucam w niego, tym razem trafiając go w plecy. – Jesteś stuknięta! – warczy, zanim zatrzaskuje drzwi.

Przy nim naprawdę zwariuję! Zamkną mnie w cholernym pokoju bez klamek!

„Jak będę chciał, to będziemy mieli dziecko!”. Pierdolenie.

*Pieprzony egoista!*

# ROZDZIAŁ 19



## Samantha

– Sammy, weź już odpuść. – Słyszę, jak Nathaniel jęczy pod drzwiami naszej sypialni.

Jest piątek rano i cały tydzień go unikałam, a kiedy byliśmy w jednym pomieszczeniu, to okazywałam mu jedynie obojętność. Dopóki mnie nie przeprosi i nie przyzna mi racji, że to nie jest odpowiedni moment na dziecko, to nie mamy o czym rozmawiać. Naprawdę nie wiem, jak on to sobie wszystko wyobraża. Taka decyzja to ogromna odpowiedzialność, a nie transakcja, którą sfinalizuje, żeby firma była oficjalnie jego.

O żadnym dziecku i tak nie ma mowy, bo jestem na zastrzyku, ale sam fakt, że tak sobie planował, wyprowadza mnie z równowagi. Najpierw trzeba do tego dojrzeć, a poza tym ja chcę dziecka z miłości, a nie z powodu jego umowy z ojcem! A wiadomo, że na takie uczucia między nami jest za wcześnie, biorąc pod uwagę fakt, że jesteśmy ze sobą trzy tygodnie. W dodatku prędzej piekło zamarznie, niż zgodzę się na ciążę, zanim przestanie zaharowywać swój tyłek. Jeżeli chciałabym być samotną matką, to nie brałabym ślubu, tylko poszła do banku nasienia. Ja pragnę prawdziwej



rodziny, a dziecko potrzebuje ciągłej obecności ojca, a nie niedzielnego tatusia – a w tym przypadku to i tak za dużo powiedziane.

Nie odpowiadam mu i po chwili słyszę, jak klnie, a później jego oddalające się kroki.

*Krzyżyk na drogę.*

Łapię za torebkę i schodzę do kuchni, żeby napić się kawy. Śniadanie zjem już w pracy, nie będę siedziała w jednym pomieszczeniu z tym egoistą. Nie ma go w pobliżu, więc podchodzę szybko do ekspresu i w międzyczasie wysyłam wiadomość do Ryana, żeby podjechał pod dom, bo zaraz wychodzę.

– Mam cię! – Silne ramiona oplatają mnie nagle od tyłu. – Ty mała jędzo. – Czuję, jak przesuwa nosem po mojej szyi, co sprawia, że mimowolnie drzę. – Opuścisz mi w końcu? – Składa na mojej skórze delikatne pocałunki, a ja zaczynam mięknąć, ale to się nie stanie, dopóki nie użyje dwóch magicznych słów: „proszę” i „przepraszam”, a później porozmawiamy. – Tak bardzo cię pragnę. – Dociska swoją twardą męskość do mojego tyłka, a ja momentalnie przytomnieję.

– Spieprzaj! – Wyrrywam się z jego ramion i robię dwa kroki. – To dlatego tak ci zależy, żebym opuściła?!

*Cholerni faceci!*

Robi oczy szczeniaczka, ale tym razem na pewno to na mnie nie zadziała.

– Jaja ci ciężą?! – Wymachuję ręką, wskazując na jego twardego członka. – To zarzuć je sobie na plecy, a ode mnie trzymaj się z daleka, dopóki nie zmądrzejesz!

Odwracam się na pięcie i wychodzę, nie czekając na jego odpowiedź.



„Już niedługo zajmę twoje miejsce, suko”.

To trzeci list z pogroźkami w tym tygodniu. Przychodzą pocztą do mojego biura, bez adresu zwrotnego.

Zaczynam się trochę stresować. Nigdy nie otrzymywałam tego typu wiadomości, chociaż wiem, że jak się ma tyle pieniędzy i jest się osobą publiczną, to nie jest to nic nadzwyczajnego. Ta myśl mnie uspokaja, dlatego w dalszym ciągu nie zamierzam o tym nikomu powiedzieć.

Przykro mi to mówić, ale nie sądzę, żeby Nathaniel się tym szczerze przejął, chociaż mam świadomość, że ma fioła na punkcie bezpieczeństwa. Nakazałby pewnie siedzieć Ryanowi przy mnie bez przerwy, a ja bym oszalała.

*Dopóki są to tylko niegroźne listy, zostawię to tak, jak jest.*



– Nie zrobiłaś tego! – Ava śmieje się tak bardzo, że prawie spada z krzesła.

– Oczywiście, że zrobiłam. – Szczerzę się do niej w odpowiedzi.

Siedzimy w moim ogrodzie, razem z Susan i Chloe, i popijamy wino.

Opowiadam właśnie, że pokłóciłam się z Nathanielem, rzuciłam w niego budzikiem i wygoniłam z sypialni. Zachowałam oczywiście dla siebie powód naszej kłótni, bo to akurat jest osobista sprawa, ale samej sprzeczki nie będę ukrywać, zwłaszcza że może niedługo wrócić do domu, a ja nie zamierzam udawać, że wszystko jest w porządku.

– Chloe, a ty? Masz jakiegoś wkurwiającego chłopaka? – Wciągam w rozmowę dziewczynę, bo chociaż widzę, że dobrze się bawi, to niewiele mówi. Jest wyraźnie zawstydzona.

– Nie, myślę, że faceci się mnie boją – stwierdza z powagą, a ja zaczynam się śmiać.

– Dlaczego tak uważasz?

– Są przerażeni moim entuzjazmem i tym, że mówię, co myślę, zawsze. Ale nawet gdybym chciała skłamać, to nie potrafię. Robię się od razu czerwona na twarzy i trzęsą mi się ręce.

– Cholera, to jest świetne! – podłapuje temat Ava. – To powiedz nam, co myślisz na temat swojego szefuńcia. – Porusza zabawnie brwiami.

– Nie sądzę... – zaczyna, ale jej przerywam i dolewam nam wina.

– Dajesz, dziewczyno! Jesteśmy poza pracą, możesz mówić i robić, co chcesz – zachęcam ją, stukając kieliszkiem o jej i uśmiechając się jak kot z Cheshire.

– Cóż... To znaczy, on...

– Wrzucę cię do basenu, jak nie zaczniesz mówić – grożę jej i chyba bierze to na poważnie.

– Jest przystojny, ale nie w moim typie. I jest strasznie sztywny i oficjalny, ale nie nieuprzejmy. – Wzrusza ramionami, upijając łyk.

– Łeee – jęczy Ava, wyraźnie zawiedziona. – Nic ciekawego nie powiedziałaś.

– Ja tam go czasami lubię, kiedy jest sztywny. – Posyłam im znaczący uśmiech, a one parszczą śmiechem. – Ale powiedz w takim układzie, jaki jest twój typ.

– Hmm... Wysoki, jasne włosy, czarujący uśmiech...

– Czeka, czeka! Mówisz o kimś konkretnym, prawda? Masz ten rozmarzony wzrok, co nie, dziewczyno?

Wszystkie nachylamy się w jej stronę, obserwując każdy centymetr jej twarzy.

– Gadaj! – Susan mruży oczy. – Coś ukrywasz!

– To może ty powiedz! – Chloe odbija piłeczkę.

- I powiem... kiedyś, a teraz mów!
- Jezuuu! P... mi się... ...go ...el ...o – mruczy pod nosem i opuszcza głowę.
- Kto?! – drzemy się wszystkie jednocześnie, bo nic nie było słyhać.
- Jego przyjaciel mi się podoba, okej?! – Wyrzuca ręce w górę w geście porażki. – Teraz nie wiem, czy was lubię. – Robi wściekłą minę.
- Leo? Poważnie? – Chichoczę. – W sumie fakt, jest gorący. Ale skoro jesteś taka szczerą, to już mu powiedziałaś, prawda? I co on na to?
- Nic mu nie powiedziałam.
- Jak to? – Nic już nie rozumiem.
- Jak przychodzi, to milczę, żeby czegoś nie palnąć. Nawet się mnie raz zapytał, czy jestem niemową. Ale spójrzcie na mnie. – Wskazuje ręką na całą siebie. – Wyglądam przy nim jak szara mysz, nie będę się kompromitowała.
- Ja tam myślę, że jesteś gorąca, tylko musisz rozpuścić tego ciasnego koka i pokazać więcej ciała – stwierdza Ava, a ja i Susan jej przytakujemy. – I zaraz się tym zajmiemy! – Klaszcze radośnie w dłonie.
- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł... – Chloe próbuje się sprzeciwić, ale my ją już ciągniemy do mojej sypialni.

*Będzie zabawa!*



Dwie godziny później, roześmiane i dobrze wstawione, jesteśmy ponownie w ogrodzie. Muzyka gra tak głośno, że musimy do siebie krzyczeć, ale w tym stanie nam to nie przeszkadza. Sean podłączył nam kilka głośników na zewnątrz i mamy swoją prywatną dyskotekę.

Między malowaniem, czesaniem i przebieraniem się – zrobiłyśmy to wszystkie i postawiłyśmy na styl Vegas – wpadłam na kolejny genialny

pomyśl i wysłałam Ryana po prezent dla Nathaniela.

*Mam nadzieję, że mu się spodoba.*

Jest dwudziesta pierwsza, więc na dworze mamy lekką szarówkę i zrobiło się przyjemnie chłodno jak na tę porę roku, chociaż w naszym stanie już nie bardzo zwracamy uwagę na temperaturę.

– Chodźcie potańczyć! – Susan zrywa się i podchodzi do odtwarzacza. – Zawsze chciałam to zatańczyć po pijaku, ale nigdy nie miałam okazji!

– W ogóle nie powinnaś jeszcze pić, gówniario – nabijam się z niej. – Ale powiedzmy, że to był rozkaz szefowej.

Susan parska śmiechem i szuka jakiejś piosenki. Gdy zaczynają lecieć pierwsze nuty *I'm sexy and I know it*, wszystkie piszczymy jak wariatki i stajemy w równym rzędzie, po czym zaczynamy przedstawienie.

Gdyby ktoś nas teraz zobaczył, to pewnie pomyślałby, że coś ćpałyśmy. Nie znamy wszystkich ruchów, więc momentami tarzamy się ze śmiechu – między wyrzucaniem bioder w przód i w tył a kręceniem tyłkiem.

Jesteśmy pijane, złane potem, a Avie i Susan widać prawie całe tyłki, bo podwinęły im się sukienki, ale jeśli mam być szczerą, to wszystkie mamy to gdzieś, dopóki w przerwie między tą piosenką a kolejną nie słyszymy męskich braw i śmiechów.

Równocześnie odwracamy się w stronę domu, gdzie stoją Nath, Leo, Ryan, Joe, Tony i Sean.

*Więcej ich nie było?*

Czy powinnam dodać, że Ryan trzyma karton z budą dla psa do złożenia?

Ava podchodzi do odtwarzacza i wyłącza muzykę.

– Simba, jesteś wreszcie! – Chichocze, lekko się chwiejąc, po czym patrzy na rękę, w miejsce, gdzie nosi się zegarek, którego oczywiście nie ma. – Och, to odpowiednia godzina na ostre rżnięcie!

Ryan parska śmiechem i kręci głową, ale to Nathaniel się odzywa.

– Impreza w moim domu, na którą nie zostałem zaproszony? – Unosi brew, ale widzę, że jest rozbawiony. – Joe, Tony, Sean, wracajcie do pracy.

Chłopaki niechętnie się wycofują, a pozostała trójka podchodzi bliżej. Ryan ciągnie ze sobą karton, jakby zapomniał, że w ogóle go trzyma, a Leo patrzy z delikatnym uśmiechem na Chloe, która tak mocno zaciska usta, że zrobiły się białe. Nath zwraca uwagę na duże opakowanie i marszczy brwi, zanim gwałtownie odwraca głowę w moją stronę.

– Co to ma być? – sapie z niedowierzaniem i mam wrażenie, że nie jest pewny, czy się roześmiać, czy skrzywić.

– Twój przyszły dom. – Szczerzę się, całkowicie rozbawiona. – Jutro ci zaścielę.

– Kurwa, stary. – Leo rechocze, klepiąc przyjaciela w ramię. – Znowu coś spieprzyłeś?

– Och, ma do tego wrodzony talent. – Mrugam do blondyna, a on kręci głową z politowaniem i ponownie spogląda na Chloe, która ledwo stoi, opierając się o równie pijaną Susan.

*Nawet nie wiedziałam, że te dwie są aż tak wstawione.*

– Odezdziesz się do mnie w końcu? – mówi do niej, a ona uparcie kręci głową. – Nath, czy twoja nowa sekretarka w ogóle się odzywa?

– Jeszcze byś się zdziwił. To ona powiedziała Sam, że Nina się do mnie przyczepiła. – Nie widzę u niego złości, jest raczej rozbawiony tym, że tak się spoufaliłyśmy.

– Sorrrki, szefuńciu. – Chloe odzyskuje głos i wiem, że nie jest po prostu pijana. Ona jest nachlana i mam wrażenie, że zaraz się przewróci.

Susan rezygnuje z udawania twardej i opada tyłkiem na trawę, ciągnąc ze sobą Chloe, której sukienka podwija się do góry, odsłaniając gołe uda, na co

Leo zaczynają błyszczyć oczy.

– Masz piękne nogi – mówi do niej z szelmowskim uśmiechem.

– Chętnie bym ci je owinęła wokół karku – wypala i spala buraka, a Leo otwiera szeroko usta zszokowany, na co my wybuchamy śmiechem.

– Ona ma ci więcej do powiedzenia – mówi Susan, po czym czka i nie zdziwiłabym się, gdyby zaraz zaczęła wymiotować.

*Dobrze, że jesteśmy w ogrodzie.*

– Co takiego masz mi do powiedzenia, Calineczko? – Leo szczyrzy się, jakby dostał gwiazdkę z nieba.

– Nie musisz mi wytykać, że jestem taka niska. – Wydyma usta. – Pasowałabym idealnie, gdybym uklękła przed tobą. Jestem pewna, że Sammy i Ava muszą się trochę pochyłać do przodu, prawda, dziewczyny? – Patrzy na nas poważnie, a my zgodnie kiwamy głowami, zanim zaczynamy rzeć. Leo za to spogląda na nią z niedowierzaniem.

Postanawiam, że muszę to uwiecznić, bo jestem pewna, że ona jutro niewiele będzie z tego pamiętać, a ja chętnie ją tym podrażnię. Podchodzę do stolika i łapię swój telefon, ale widzę, że dostałam jakąś wiadomość, więc najpierw ją odczytuję.

„Baw się dobrze, dziwko. Już więcej możesz nie mieć okazji”.

Rozglądam się dookoła spanikowana, ale nic podejrzanego nie widzę. Ogród otacza drewniany płot, przy którym rosną wysokie krzewy, więc teoretycznie nikt nas nie powinien widzieć, a jednak ktoś wie, że mamy imprezę. W dodatku napisał na mój prywatny numer.

*Zaczynam się bać.*

## ROZDZIAŁ 20



### Samantha

Cały weekend unikałam Nathaniela i nie będę ukrywała, że zaczyna mi go brakować, nawet jeśli nie spędzaliśmy ze sobą dużo czasu. Szczególnie w nocy mam chwile słabości, gdy budzę się i wyciągam rękę, szukając go. To naprawdę zadziwiające, jak człowiek szybko przyzwyczaja się do obecności drugiej osoby. Wczoraj minął tydzień od naszej kłótni, ale nie daję za wygraną, chociaż on codziennie dobija się do naszej sypialni.

*Nikt nie mówił, że będzie lekko.*

W piątek, po tym jak otrzymałam tamtą wiadomość, odechciało mi się dalszej zabawy. Na szczęście nie musiałam być niegrzeczna, wypraszając dziewczyny albo siląc się na udawany uśmiech, bo kiedy ponownie do nich dołączyłam, Susan i Chloe chciały, żebym zamówiła im taksówkę, więc poprosiłam Ryana, który jechał do Avy, żeby je po drodze odwiózł. Leo został, żeby wypić piwo z moim mężem, a ja poszłam się położyć, oczywiście zamykając sypialnię na klucz.

*Kara musi być, niech nabierze trochę rozumu.*



Teraz siedzę w swoim biurze i patrzę na pocztę, którą przed chwilą przyniosła mi Susan. *I jest tam*. Biała koperta, bez adresu zwrotnego, zaadresowana do mnie drukowanym pismem.

Biorę głęboki oddech, otwieram ją i czytam.

„Wykorzystuj każdą chwilę, bo zegar tyka. Tik-tak, szmato”.

Jezuuu... Kto to może być? Nie sądzę, żebym komuś podpadła do tego stopnia, aby zasłużyć na takie wiadomości. Nie, ja po prostu wiem, że nie zrobiłam nic złego, ale z drugiej strony, jeśli ktoś jest chory na umyśle, to nie musi mieć dobrego powodu, a osoba robiąca takie rzeczy na pewno nie jest zdrowa.

Z zamyślenia wyrywa mnie ciche pukanie do drzwi, więc wpycham szybko kopertę z wiadomością do szuflady.

– Proszę.

– Ktoś do ciebie – mówi Susan przez lekko uchylone drzwi.

Marszczę brwi, bo nie spodziewam się nikogo.

– Kto?

Nie odpowiada, tylko posyła mi szeroki uśmiech, puszcza oczko i odsuwa się na bok. Najpierw widzę dłonie trzymające kwiaty. Piękny bukiet słoneczników, których musi być chyba z trzydzieści. W końcu drzwi otwierają się szerzej i do rąk dołącza prawie dwumetrowe ciało mojego męża, który uśmiecha się nieśmiało.

*Cholera, nie gra fair.*

– Pan Richardson. Cóż za niespodzianka. Co pana do mnie sprowadza? – Unoszę brew i zachowuję obojętną minę, chociaż mam ochotę się uśmiechnąć.

Zanim odpowiada, wchodzi do środka i zamyka drzwi.

– Żona mnie unika, pani Richardson, więc muszę się posuwać do nachodzenia jej w pracy, gdzie nie może mi uciec. Proszę, to dla ciebie. – Podchodzi do mnie i podaje mi ciężki bukiet. – To twoje ulubione, prawda?

– Skąd wiedziałeś?

– Restauracja na naszym przyjęciu weselnym była nimi ozdobiona. Domyśliłem się. – Unosi delikatnie kąciki ust.

Nigdy bym się nie spodziewała, że to zapamięta.

*Dobra, punkt dla Nathaniela.*

– Dziękuję, są piękne. – Wdycham ich zapach, nim kładę je na stoliku w rogu pomieszczenia. Później wstawię je do wazonu.

– Czy teraz możemy porozmawiać? – Patrzy na mnie prosząco i nawet jeśli chciałabym mu odmówić, to nie potrafię. Postarał się, więc nie będę aż taką jędzą.

– Usiądźmy i mów. – Wskazuję na sofę w rogu pomieszczenia.

Zachowuję między nami dystans, ale Nath ma inne plany i przysuwa się tak, że nasze uda się stykają, a on łapie mnie za rękę.

– Chciałbym cię przeprosić. – Patrzy mi w oczy, ale nie odpowiadam. – Masz rację.

*Och, zaczyna mi się podobać ta rozmowa.*

– Mów dalej.

– To nie jest odpowiedni czas na dziecko. Ja nie jestem na nie gotowy, bo wiem, że ty byś sobie świetnie poradziła. – *Dobry jest, muszę mu to przyznać.*

– Myślałem o tym, co powiedziałaś. Ostatnie, czego chcę dla mojego dziecka, to dzieciństwo, jakie ja miałem, z ciągle zmieniającymi się nianiami i bez rodziców. Wiem, że muszę nad sobą popracować. – Przechesuje wolną dłonią włosy. – I obydwójce wiemy, że potrzebuję do tego czasu. Ale będę się starał, obiecuję. – Spogląda na mnie, czekając na moją reakcję.

– A co z tym, co mówił twój tata? Że nie przepisze na ciebie oficjalnie firmy?

– To nie jest ważne. Nikt nie zajmie mojego miejsca, a te dokumenty mogą poczekać. To tylko formalność, ale on tak już ma w zwyczaju, że lubi mi utrudniać niektóre rzeczy. Przyzwyczailem się do tego. – Wzrusza ramionami, jakby to było nic, chociaż widzę smutek w jego oczach. – Przepraszam też za ich zachowanie, a przede wszystkim za to, że nie wstawiłem się za tobą, kiedy moja matka ci dogryzała. Już z nią o tym rozmawiałem i możesz być pewna, że więcej nie będzie ci się naprzykrzać.

– W porządku. – Wzdycham, dotykając wolną dłonią jego policzek. – Musisz ze mną rozmawiać, wiesz o tym, prawda? Nie będzie między nami dobrze, jeśli będziesz się przede mną zamykał albo ukrywał jakieś rzeczy. – Ledwo kończę zdanie i od razu czuję się jak hipokrytka.

*Muszę mu powiedzieć o tych wiadomościach.*

– Wiem, Sammy. – Nachyla się i składa na moich ustach delikatny pocałunek.

Chce się odsunąć, ale przyciągam go do siebie i przejeżdżam językiem po jego ustach. Nath od razu reaguje, pogłębiając pieśczoć i wciągając mnie na swoje kolana. Pocałunek jest namiętny i gwałtowny, pokazuje, jak nam obojgu tego brakowało. Ciągnę lekko za jego włosy na karku, a on zaciska dłonie na moich biodrach i mogę poczuć jego podniecie, ale to nie jest odpowiednie miejsce – z Susan, Ryanem i pewnie Tonym za ścianą. Odrywamy się powoli od siebie, a ja przyciskam nos do jego szyi, wdychając zapach, za którym tak tęskniłam, a on mocno mnie obejmuje.

*Jego ramiona stały się moim ulubionym miejscem.*

– Nath, muszę ci coś pokazać. – Odsuwam się od niego i wstaję, a on niechętnie mnie puszcza.

– Co takiego? – Podchodzę do biurka i już otwieram szufladę, kiedy słyszę jego telefon. – Czekaj, skarbie, to Chloe, muszę odebrać. – Zamieram z dłonią na tych nieszczęsnych białych kopertach. – Halo? Cholera. Dobra, powiedz im, że będę za piętnaście minut. – Rozłącza się i patrzy na mnie. – Muszę jechać, moje spotkanie się przesunęło – mówi przepaszająco i wstaje z sofy.

– W porządku. – Wzruszam ramionami, odsuwając się od biurka. – Zobaczymy się w domu.

– Co chciałaś mi pokazać? – pyta, poprawiając koszulę i marynarkę.

– To może zaczekać.

– Dobrze, widzimy się później. – Podchodzi, całuje mnie w usta i już go nie ma.

*Później to szerokie pojęcie w jego przypadku.*



Ryan podjeżdża pod dom, ale nie wysiada z samochodu tak jak zawsze. Patrę na niego zdezorientowana.

– Mam wolny wieczór, proszę pani.

– Naprawdę? Musiałam zapomnieć, przepraszam. – Nie zaglądałam ostatnio w ich grafiki. – Myślałam, że coś zjem i podjedziemy do galerii po kilka rzeczy, ale wezmę kogoś innego. Kto ma dzisiaj zmianę?

– Peter, proszę pani, ale nie sądzę, by szefowa miała dzisiaj czas.

*Akurat ja mam go aż nadto.*

– Dlaczego tak uważasz?

– Proszę już iść. – Posyła mi szelmowski uśmiech, a ja potrząsam głową i wysiadam.

*Faceci są naprawdę inni.*

Wchodzę do domu i idę prosto do kuchni, bo nie jadłam dzisiaj lunchu. W knajpie obok biura nie było nic ciekawego, więc pomyślałam, że zaczekam, aż wrócę do domu. Poskubałam tylko kilka ciasteczek, które miałyśmy do kawy.

Mary nie ma w pomieszczeniu, co jest trochę dziwne, bo jest przed siedemnastą i zawsze gotuje o tej godzinie kolację. Może wzięła nagle wolne popołudnie? Później do niej zadzwonię, a na razie podchodzę do lodówki i zaglądam do środka, szukając czegoś do przekąszenia na szybko.

– Hej.

Na dźwięk znajomego głosu podskakuję i piszczę, po czym odwracam się do sprawcy mojego przerażenia.

– Oszalałeś? Dlaczego się tak skradasz? – Trzymam rękę na klatce piersiowej i ciężko oddycham. – I co ty tutaj robisz o tej godzinie? Stało się coś? – Zaczynam panikować. – Coś z Mary? Jezu, to dlatego jej nie ma. No mów, bo zwariuję!

– Przestań, panikaro. – Nath uśmiecha się, jakby cała sytuacja była zabawna. – Dałem wszystkim wolne, jest tylko ochrona w stróżówce.

– Dlaczego? – Marszczę brwi, starając się zebrać myśli. Zapomniałam o czymś? – To mi nie wyjaśnia, co ty tutaj robisz. Dzisiaj poniedziałek, nigdy cię nie ma tak wcześnie w domu.

– Dzisiaj jestem. – Zaczyna iść w moją stronę, luzując krawat, który za chwilę ściąga i rzuca na podłogę. – W zeszłym tygodniu miałem tyle czasu, że nie mam żadnych zaległości. – Podchodzi do mnie powoli, jak drapieżnik polujący na swoją ofiarę.

– Dobrze się czujesz? Może zadzwonimy po lekarza? A najlepiej po psychiatrę – drażnię go, ale zaczynam szybciej oddychać, widząc jego rozpalony wzrok.

W trzech krokach jest przy mnie i wpija się w moje usta bez ostrzeżenia, dociskając mnie do drzwi od lodówki. Po chwili, nie przerywając pocałunku, unosi mnie i sadza na blacie obok, wciskając się między moje nogi.

– Cholernie mi ciebie brakowało – dyszy w moje usta.

– Mnie czy mojego ciała? – pytam, gdy zaczyna całować moją szyję, przez co odsuwa się na chwilę i patrzy mi w oczy.

– Oczywiście, że ciebie – mówi poważnie, a za chwilę szeroko się uśmiecha.

– I twojego ciała. – Mruga do mnie, na co przewracam oczami, ale obejmuję go i przyciągam do kolejnego pocałunku.

*Tak dobrze go czuć.*

# ROZDZIAŁ 21



## Nathaniel

Patrzę na zarumienioną twarz żony, widzę jej zasnute namiętnością oczy, czuję na swojej szyi jej przyspieszony oddech i zdaję sobie sprawę, że jestem cholernym szczęściarzem, że ta kobieta jest moja.

Ponownie łączę nasze usta w wygłodniałym pocałunku i przesuwam dłońią po jej nagiej, delikatnej nodze, od łydki aż do uda. Jej dłonie wplątane są w moje włosy, lekko za nie ciągnie, próbując mnie ponaglić.

*Taka niecierpliwa ta moja mała dziewczynka.*

Obejmuję jej tyłek, czując pod ręką koronkowe majteczki, drugą odchylam dekolt letniej sukienki, zsuwając również miseczkę biustonosza, po czym zaczynam masować jej pierś i czuję jak sutek twardnieje.

Jęczy w moje usta, gdy przesuwam dłoń z tyłeczka na przód jej mokrych majtek i obejmuję nią jej najczulsze miejsca. Czując na skórze ręki jej podniecenie, odsuwam się lekko do tyłu i ciągnę za bieliznę, zsuwając ją wzdłuż jej gładkich, długich nóg.

Sammy zrzuca swoje szpilki, na nich ląduje zbędna garderoba i ponownie oplata mnie nogami w pasie, przyciągając do siebie. Zaczyna ciężko dyszeć,

gdy drażnię jej łechtaczkę, a po chwili wsuwam w nią jeden palec, na co odrywa swoje usta od moich i głośno jęczy, wyginając plecy w łuk, a głowę odrzucając do tyłu.

*Cudowna.*

Przesuwam swoje usta na jej szczękę i szyję, po drodze ssąc i przygryzając skórę, aż zatrzymuję się na jej sutku. Wciągam go, wirując po nim językiem, a dłonią robię sobie dostęp do drugiej piersi, którą zaczynam masować. Wsuwam w nią drugi palec, wyginając rękę tak, bym mógł jednocześnie kciukiem pocierać łechtaczkę.

– Chcę razem – dyszy, gdy zaczyna zbliżać się do swojego punktu kulminacyjnego.

*Kimże bym był, gdybym odmówił swojej pięknej żonie?*

Odsuwam się od niej i oblizuję swoje palce.

– Wyśmienita. – Puszczam jej oczko i sięgam do swojego paska przy spodniach, ale odpycha moje dłonie i sama zaczyna go szybko rozpinąć.

Nachylam się, a ona unosi twarz, by ponownie złączyć nasze usta, gdy rozchyła moje spodnie i zsuwa minimalnie bokserki, tylko na tyle, aby uwolnić mojego fiuta, po czym znów przyciąga mnie do siebie.

Nie marnując czasu, wbijam się w nią cały jednym płynnym pchnięciem, na co oboje głośno jęczymy. Zatrzymuję się na chwilę, delektując się tym cudownym uczuciem, i czuję, jak zaciska się na mnie, a Sammy kręci lekko biodrami, abym się poruszył.

Wysuwam się, pozostawiając w środku tylko główkę, po czym wjeżdżam w nią z powrotem, ustalając szybki, szalony rytm. Samantha jęczy przeciągle przy każdym pchnięciu, drapiąc moje plecy, po których spływa pot.

Gdy po kilku minutach jej nogi zaczynają drżeć, a ona zaciska się na mnie jak imadło, przyspieszam swoje ruchy, abyśmy skończyli jednocześnie. Mija



dosłownie kilka sekund, gdy Sammy przerywa nasz pocałunek i krzyczy moje imię, swoim orgazmem wywołując mój, przez co wzdycham głośno, gdy dochodzę głęboko w niej.

*Zniewalająca.*

Przytulam ją do siebie i opieram czoło o jej głowę, kiedy czekamy, aż nasze oddechy się uspokoją.

– Może powinniśmy częściej się kłócić. – Sam chichocze, ale zaraz się poprawia. – Albo lepiej nie, bo w sumie połowę naszego małżeństwa byliśmy skłóceni. To aż nadto. – Śmieje się, ale ma rację.

– Kłótnie dobrze nam wychodzą – żartuję, całując ją delikatnie w głowę.

– Seks jeszcze lepiej, a mi szkoda tych szklanych wazonów. – Odsuwa się lekko i puszcza mi oczko.

– Nie przypominaj mi. Mam siniaka od tego cholernego budzika. Widziałem w lustrze. – Udaję oburzonego, ale jej to oczywiście nie rusza.  
*Zoła.*

– Zasłużyłeś, to dostałeś – prycha, wzruszając ramionami. – Następnym razem wezmę coś cięższego, na przykład ciężarek z siłowni, i uderzę cię w głowę, żeby uaktywnić te szare komórki, których zapominasz używać. – Uśmiecha się złośliwie.

– Ha, ha, ha, mądralo. – Wysuwam się z niej delikatnie. – Chodźmy pod prysznic, musisz pocałować moje kuku. – Posyłam jej lubieżny uśmiech, na co tylko kręci głową, ale zaraz nieruchomieje.

– Mam lepszy plan! – krzyczy i przysięgam, że z radości jej oczy zaczęły błyszczeć.

– Boję się twoich planów. – I teraz nie żartuję. Moja żona jest czasami nieobliczalna.

– Spadaj, sztywniaku. – Odpycha mnie od siebie i zeskakuje z blatu.

Patrzę zaskoczony, jak zaczyna się rozbierać. Na środku kuchni. Do naga.

– Sammy? – Mrużę oczy, bo widzę na jej twarzy ten szatański uśmiezek.

– Rusz się i zadzwoń lepiej do stróżówki, żeby Peter wyłączył kamerę, która jest skierowana na basen.

– Nie będziesz pływała nago w basenie! – Oszalała. Kompletnie.

Zsuwa gumkę z włosów, uwalniając długie pasma, które sięgają jej do tyłeczka. Uwielbiam jej włosy, chociaż zazwyczaj w nocy mam je w ustach.

– Dzwonisz? – Uśmiecha się kpiąco i zaczyna się powoli wycofywać z kuchni, a we mnie rozgrywa się walka.

Próbować ją powstrzymać czy dzwonić? Gonić czy dołączyć?

*Decyzje, decyzje...*

Dociera do wyjścia z kuchni, posyła mi całusa i jak błyskawica znika za ścianą, śmiejąc się na cały głos i wołając do mnie:

– Dajesz, staruchu!

*Och, ja jej dam, kurwa, starucha!*



## **Samantha**

Pływanie nago jest zajebiste. Seks w basenie jest niezmierny. Pocałunki pod wodą są niesamowite.

*Zdecydowanie musimy to częściej robić.*

Siedzę na łóżku w samym szlafroku i czekam na Nathaniela, który bierze prysznic, gdy mój telefon zaczyna dzwonić. Ava.

– Co tam?

– Ach, dziewczyno, a co u ciebie? – pyta radosnym głosem.

Śmieję się, bo jestem pewna, że Ryan jej powiedział, że Nath wszystkich odprawił.

– Fanta-kurwa-stycznie! – Szczęrzę się do telefonu, chociaż nie może mnie zobaczyć.

– No to jak mężulek jest w humorze, to poinformuj go, że w środę idziemy na podwójną randkę. Cóż, może to za dużo powiedziane, ale na pewno będziemy się świetnie bawić. – Chichocze. – Szczególnie my – parska.

– Co kombinujesz?

– Brat dał mi cztery wejściówki na jego walkę! – piszczy ucieszona. – Miejsca w pierwszym rzędzie, z najlepszym widokiem na te gorące, spoczone ciała... Aaaa! Ryan, diable! To bolało! – Słyszę, jak wrzeszczy.

– Co tam się dzieje? – Zaczynam się śmiać, kiedy do moich uszu dociera ich szarpanina.

– Naciągnął mi majtki, wyobrażasz sobie?! – drze się oburzona, a ja zaczynam rzeć. – A mam na sobie stringi! Moje dwie dziurki prawie się połączyły! – Śmieję się tak mocno, że lecą mi łzy. – To nie jest śmieszne, głupia cipo! A ty czego się cieszysz, szatanie?!

– Dobra! – Próbuję się opanować, biorąc głębokie oddechy. – To co z tą walką?

– No jak to co? Idziemy! Nie byłaś nigdy, prawda?

– Nie byłaś, ale nie wiem, czy Nath robi sobie wolne, skoro dzisiaj jest pół dnia w domu. – Wzdycham zrezygnowana.

– Halo? Czy wszystko tam dobrze? Gdzie jest moja przyjaciółka? Co jej zrobiłaś?! – Uduje przerażenie, a ja znowu zaczynam się śmiać, bo niech mnie szlag, jak nie ma racji.

*Ja się nie poddam!*

– Załatwię to. Zaraz coś wymyślę – zapewniam ją i siebie jednocześnie.

– Moja dziewczyna! Dobra, kończę, mam bydlę do ubicia!

Rozłącza się przy akompaniamencie mojego śmiechu, który zamiera, gdy Nath wychodzi z łazienki. Ten widok nigdy mi się nie znudzi.

*Och, Cudotwórczyni wszystkich gorących!*

Wokół bioder ma owinięty ręcznik, a drugim wyciera włosy, przepysznie napinając przy tym bicepsy. Krople wody spływają po jego twardej kłacie i wyrzeźbionym brzuchu, a ja mam ochotę je zlizać. Ręcznik wisi nisko, ukazując sławetne V i wskazując moją drogę do szczęścia, którą mam zamiar za chwilę pokonać, ale teraz...

– Stój! Ani drgnij! – drę się i zeskakuję z łóżka, a Nathaniel nieruchomieje.

– Co jest? – Patrzy na mnie zdezorientowany, kiedy staję przed nim i uruchamiam aparat w telefonie.

– Już dawno miałam sobie takie zrobić – wyjaśniam, jakby to było całkowicie normalne.

– Sobie? Chyba mi? – pyta, ale widzę, że jest rozbawiony.

– No tak, ale dla mnie.

– Po co ci zdjęcie, skoro masz mnie w rzeczywistości?

– Żebym sobie popatrzyła, jak mnie znowu wkurwisz i uświadomiła sobie wtedy, że szkoda cię zabijać, bo masz zajebiste ciało – mówię poważnie, a on się śmieje.

– To ja też takie chcę. – Uśmiecha się szelmowsko.

– Może kiedyś zrobimy sobie wspólną, profesjonalną sesję? – Naprawdę podoba mi się ten pomysł i widzę, że Nath też kiwa głową, zgadzając się ze mną. – A teraz możesz sobie wziąć jakieś moje zdjęcie z albumu ślubnego. Przyszedł dzisiaj, razem z płytą i filmem.

– Gdzie jest? – pyta, gdy kończę robić zdjęcia, a ja podrywam głowę zaskoczona. – No co? Chciałbym zobaczyć. – Posyła mi delikatny uśmiech.

– Na dole w mojej torebce. Możemy później razem obejrzeć. –  
Odwzajemniam uśmiech.

Czasami naprawdę mnie pozytywnie zaskakuje. Nie spodziewałam się, że rzeczywiście go to zainteresuje.

*Samantha, więcej wiary we własnego męża!*

– A, zapomniałabym. Ava dzwoniła. Dostała bilety na walkę i nas zaprasza. Ryan też pójdzie.

– Kiedy?

– W środę. – Zagryzam wargę, kiedy widzę, jak wzdycha. Wiem, co powie.

– Nie dam rady, dziś jest poniedziałek...

– Zasada numer pięć! – przerywam mu, dostając nagle olśnienia.

*Och, jestem taka zaaajeeebiiistaaa!*

– Nie mamy jeszcze piątej zasady. – Mruży oczy.

– Już mamy! Jedna randka w tygodniu. Teraz to będzie walka. Trochę niestandardowo, bo to podwójna randka, ale później możemy iść na kolację. Następnym razem ty możesz wybrać, co robimy. – Uśmiecham się cwanie.

– Ty przebiegła lisico. – Udaje oburzonego, ale widzę, jak drgają mu kąciki ust. – Dam ci palec, a ty od razu chcesz całą rękę.

– Nie chcę ręki. – Podchodzę do niego powoli i rozwiązuję szlafrok. Jego wzrok wędruje wzdłuż mojego ciała, a oczy rozszerzają się, gdy powoli opadam przed nim na kolana. – Chcę cię całego – mruczę, szarpiąc za ręcznik, który okrywa jego biodra.

*Mniam.*

## ROZDZIAŁ 22



### Samantha

Idziemy dzisiaj na walkę! Jestem naprawdę podekscytowana, bo nigdy wcześniej nie byłam na takim widowisku. Brat Avy, Dominic, stoczy pojedynek o wejście do ćwierćfinałów w walce o pas wagi ciężkiej. Spotkałam go tylko raz, na rozdaniu dyplomów, gdy przyszedł pogratulować Avie, a później jadłam razem z nimi i moimi rodzicami obiad i trochę z nim rozmawiałam. Wydawał się naprawdę inteligentnym i zabawnym facetem.

Do wieczora zostało trochę czasu, a ja nie mam dzisiaj za dużo pracy. Z pomocą Susan jestem ze wszystkim na bieżąco, więc może warto poprzeskadzać trochę mężulkowi? Później mam spotkanie z Alice, która chciała ze mną o czymś porozmawiać, ale mogę się wyrwać na trochę w czasie lunchu.

*Ja: Będziesz wolny podczas lunchu?*

*Lizczek Sztywniaczek: Powinienem być już po spotkaniu, dlaczego pytasz?*

*Ja: Przyjadę.*

*Lizczek Sztywniaczek: Zejść na dół do restauracji? Tam możemy zjeść.*

*Ja: Och, nie będziemy jeść. To znaczy, ty może będziesz, jeśli byłeś grzeczny ;)*

Już nie odpisuje, więc możliwe, że zaczęło się jego spotkanie. Do lunchu zostały dwie godziny, więc zabieram się za kilka raportów.

Seks na jego biurku – jedna z moich fantazji.

*Czas ją spełnić.*



Wysiadam z windy z Ryanem, który od razu kieruje się na sofę. Jestem zdziwiona, że Chloe nie ma przy biurku, bo liczyłam, że zamienię z nią kilka słów, ale pewnie poszła coś zjeść i musiałyśmy się minąć. Nic straconego, później do niej najwyżej zadzwonię.

– To nie zajmie długo. – Puszczam oczko do Ryana, który posyła mi szelmowski uśmiech, jakby dokładnie wiedział, po co tutaj przyszłam. Cóż, może i wie, ale jakoś mnie to nie rusza.

*Jesteśmy młodzi, musimy mieć trochę zabawy!*

Wchodzę do gabinetu Nathaniela, ale nie ma go przy biurku. Widzę lekko uchylone drzwi od łazienki, więc pewnie jest w środku.

– Cukiereczku! – nucę wesoło i podchodzę do jego biurka, rzucając niedbale torebkę na podłogę. – Rusz dupcię! Mam tylko pół godziny, a potrzebuję twojego dużego, grubego...

– Samantha! – Słyszę zszokowany głos Nathaniela, więc odwracam się z rękami na guzikach od swojej jedwabnej koszuli i zamieram.

– ... portfela! – piszczę tak mocno, aż bolą mnie uszy.

*To się nie dzieje!*

Za ścianką działową przy stole konferencyjnym siedzi ośmiu mężczyzn, wszyscy z głupimi uśmiechami na ustach – oprócz mojego męża, który ma szeroko otwarte oczy. Czuję, jak robię się czerwona na twarzy, nie wiem, jak

się zachować. Dostrzegam, że na ekranie za nimi wyświetlana jest jakaś prezentacja i to pewnie dlatego było cicho.

– Sammy, wysłałem ci wiadomość, że moje spotkanie się przeciągnęło. – Odwraca się w stronę swoich towarzyszy. – Panowie, to moja żona Samantha.

Wiadomość? Wiadomość! Nie wzięłam cholernego telefonu z biura, bo zapomniałam, a że wysłałam tylko na chwilę, to nie chciało mi się po niego wracać.

– Sam, to grupa architektów, z którymi współpracujemy nad projektami odnowienia wnętrz.

– O-oczywiście – odchrząkuję. – Panowie. – Posyłam im tak szeroki uśmiech, aż boli mnie twarz. Muszę z tego jakoś wybrnąć. – Kochanie, jestem taka niezdarna. – Chichoczę głupiutko. – Zepsułam telefon, a portfel zostawiłam w domu. Muszę szybko kupić nowy. Gdzie masz swój?

– W biurku w szufladzie. – Widzę, jak kąciki jego ust drgają.

*Wszyscy są ubawieni. Jak, kurwa, miło!*

Patrzę na nich jeszcze przez chwilę, zanim podchodzę do biurka i wyciągam jego portfel.

– Pani Samantho – odzywa się jeden z architektów, na co unoszę na niego wzrok. – Możemy poczekać, jeśli potrzebuje pani męża, żeby dał pani... *PIN do karty*. – Szczyrzy się do mnie, a reszta mężczyzn cicho się śmieje, włącznie z Nathanielem.

– Ach, jacy panowie są wyrozumiali, ale myślę, że poradzę sobie sama. – Puszczam im oczko i podchodzę do męża. – Pamiętasz, że wieczorem wychodzimy?

– Oczywiście.



– To do zobaczenia. – Składam szybki pocałunek na jego ustach. – Panowie. – Kiwam im głową, po czym odwracam się na pięcie i wychodzę z wysoko uniesioną głową, słysząc ich śmiech.

*Dlaczego mnie zawsze spotyka coś takiego?*



Ava wsiada do samochodu, który prowadzi Ryan, i zajmuje miejsce obok mnie na tylnej kanapie. Jedziemy na halę, w której mają odbyć się walki. Nathaniel napisał, że spotkamy się na miejscu, bo się nie wyrobi.

*Przynajmniej nie odwołał.*

– Wyglądasz gorąco, dziewczyno! – krzyczy Ava, patrząc na mnie.

Wzruszam ramionami. Myślałam, że wyglądam zwyczajnie. Beżowe biodrówki, sandałki w takim samym kolorze na małym koturnie i biała, prosta bluzeczka, która odkrywa dół mojego brzucha. Włosy zostawiłam rozpuszczone, a do tego lekki makijaż. Nie chciałam szaleć, w końcu to walka, a nie rewia mody.

– Mój brat będzie się ślinił. – Szczerzy się, mrugając do mnie konspiracyjnie.

– Jak to? – Marszczę brwi, bo nie mam pojęcia, o czym ona mówi.

– Podobasz mu się. Pamiętasz, że prosił mnie o twój numer telefonu?

– A ja kategorycznie odmówiłam, bo byłam już oficjalnie zaręczona z Nathanielem. – Przewracam oczami, wciąż nie rozumiejąc, po co w ogóle o tym wspomina.

– To nie zmienia faktu, że był wniebowzięty, gdy się dowiedział, że będziesz na walce – mówi radośnie, jakby to była zajebista informacja.

– Czy on wie, że mam męża?

– Oczywiście, że wie. Każdy wie, kto upolował młodego Richardsona – nabija się, ale wiem, że to nie jest złośliwe. I niekoniecznie użyłabym tu słowa „upolował”.

– A wie, że mąż będzie ze mną? – Unoszę brew.

– Mówiłam mu. – Wzrusza ramionami, jakby to kompletnie nie miało znaczenia. – Przecież może sobie na ciebie popatrzeć, skoro widoki mu się podobają. – Chichocze.

– Ava, nie podoba mi się to. – Wskazuję na nią palcem, a ona macha lekceważąco ręką.

– Daj spokój, dziewczyno. Wszystko będzie dobrze. Mój brat jest rozsądny. Zazwyczaj.

*Dlaczego mam wrażenie, że słowo „zazwyczaj” jest tutaj kluczowe?*



Hala jest ogromna.

Jesteśmy dwadzieścia minut przed czasem i ludzie dopiero zaczynają wchodzić do środka.

Chcieliśmy być wcześniej, żeby spokojnie znaleźć swoje miejsca.

Środek pomieszczenia zajmuje duży ring na podwyższeniu, a wszędzie wokół widzę ludzi z aparatami i kamerami. Zastanawiam się, czy to był taki fajny pomysł, bo mam tego wystarczająco dużo na co dzień. Stajemy obok swoich miejsc, a ja dostaję wiadomość od Natha, że już jest na zewnątrz, więc proszę Ryana, żeby po niego wyszedł. Nie ma ze sobą swojego biletu, więc inaczej nie wejdzie. Chociaż pewnie, jakby dobrze zapłacił, dałby radę, tylko że to ja mam jego portfel w torebce. Kręcę głową sama do siebie, gdy przypominam sobie dzisiejszą wizytę w jego biurze.

*Jaki wstyd...*

– Nico! – Moje rozmyślania przerywa krzyk Avy i widzę, jak rzuca się na swojego brata, który mocno ją obejmuje.

Mężczyzna jest naprawdę przystojny – z ciemnymi, dłuższymi włosami w artystycznym nieładzie i dużymi, zielonymi oczami. Jest trochę niższy od Nathaniela, ale posturę mają podobną, umięśnione ciało, ale nie przesadnie napakowane. Mimo wszystko Nath jest dla mnie zdecydowanie atrakcyjniejszy – i sędzę, że tak powinno być, skoro to mój mąż.

– Nie powinieneś się szykować do walki? – Ava odrywa się od brata i patrzy na niego pytająco, kiedy on wzrokiem odnajduje mnie i szeroko się uśmiecha.

– Powinienem, ale chciałem się przywitać. – Podchodzi szybko do mnie i przyciąga do siebie. Jestem tak zaskoczona, że kompletnie nieruchomieję, zanim staram się go delikatnie odepchnąć. Luzuje swój uścisk, ale dalej trzyma dłonie na moich biodrach. – Jesteś jeszcze piękniejsza niż ostatnim razem. – Pochyla się i cmoka mnie w policzek.

Nawet nie wiem, co się dzieje, czuję tylko mocne szarpnięcie do tyłu, po czym uderzam plecami w twardą ścianę, a silne ręce oplatają się mocno wokół mojego brzucha.

– Przysięgam ci, człowieku, że jeśli jeszcze raz dotkniesz mojej żony, to nie będziesz miał po co wchodzić na ring, bo połamię ci pieprzone łapy.

Nie muszę na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że osiągnął swój najwyższy poziom wkurwienia.

*To nie może skończyć się dobrze.*

# ROZDZIAŁ 23



## Samantha

Nie wiem, co mam robić, więc tylko obejmuję swoimi dłońmi ręce Nathaniela, którymi mnie oplata. Na twarzy Dominica pojawia się kpiący uśmiech i już chce coś powiedzieć, kiedy podchodzi do niego jakiś facet i szepcze coś na ucho, na co ten kiwa głową i ponownie swoją uwagę przenosi na naszą czwórkę.

– Walczę jako drugi. Później jest zamknięta impreza w klubie na rogu. Wejdziecie tam ze swoimi biletami.

– Bardzo dziękujemy, ale ja wrócę z mężem do domu... – próbuję nas wytłumaczyć, ale Nath mi przerywa.

– Przyjdziemy – mówi tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Odchylam głowę i zerkam na niego, ale nie zwraca na mnie uwagi, tylko próbuje zabić wzrokiem Dominica.

– Świetnie – odpowiada brat Avy, uśmiechając się złośliwie.

– Wspaniale – przytakuje Nathaniel.

– Zajebście.

– Kurewsko fantastycznie.

Przewracam oczami i kręcę głową.

*Poważnie? Co tu się, do diabła, dzieje?*

Nico uśmiecha się pod nosem, kiwa głową i odchodzi, pewnie musi się już przygotować do walki.

Odwracam się w ramionach męża.

– Po co chcesz tam iść? Wyraźnie pokazałeś swoje zdanie. – Patrzę na niego wyczekująco, ale ten tylko pochyła się i cmoka mnie w usta. – Nathaniel – mówię ostrzegawczo.

– Facet ma coś do ciebie. Nie będę tego tolerował, najlepiej załatwić to od razu – stwierdza, jakby to było wyjście do kina, a nie proszenie się o awanturę.

– Pewnie, zdejmijcie spodnie i porównajcie swoje fiuty – rzucam sarkastycznie. – Nath, on jest bokserem. Zresztą ja go ledwo znam. To z jego siostrą się przyjaźnię i to twoją żoną jestem.

– Nie ma znaczenia, czy jest bokserem, może być jebanym prezydentem. Skoro ma jakiś problem, to go rozwiążemy i zamkniemy temat. Nie lubię niedokończonych spraw.

Dobrze wiem, że dalsza dyskusja z nim nie ma sensu. Obawiam się tylko, że wyjdzie z tego jakaś afera, a ja kompletnie nie rozumiem tej sytuacji.

– Ava – odzywam się do przyjaciółki, która usiadła już na swoim miejscu razem z Ryanem. – O co, do cholery, chodzi Dominicowi?

– Nie mam pojęcia – odpowiada, ale zaraz ucieka wzrokiem.

*Co jest, do chuja?!*

Już mam się ponownie odezwać, kiedy światła gasną i rozlega się głos prowadzącego. Nathaniel ciągnie mnie na nasze miejsca, uniemożliwiając mi przycisnięcie przyjaciółki.

– *Panie i panowie, witamy na...*



Klub jest duży i nowoczesny. Dookoła parkietu poustawiane są stoliki z sofami i fotelami. Cała jedna ściana to długi bar, a przy drugiej na podwyższeniu rozstawiony jest sprzęt, z którego puszczają muzykę. Na razie nie jest tłoczno, może jakieś sześćdziesiąt osób, ale pewnie po każdej zakończonej walce będzie coraz więcej.

Dominic wygrał przez nokaut w trzeciej rundzie. Chociaż nie znam się na technice walki i tych wszystkich szczegółach, to i tak widziałam, że jest naprawdę dobry, ale oczywiście nie powiedziałam tego głośno. I tak widzę, że Nathaniel jest na skraju wytrzymałości i zaczynam się o niego bać.

Próbowałam jeszcze namówić go na powrót do domu, ale uparł się jak osioł.

Ava za to zaraz po walce brata powiedziała, że musi coś załatwić, wzięła Ryana za rękę i spieprzyła, twierdząc, że spotkamy się na miejscu. Przysięgam, że jeśli to jakiś jej numer, to ją uduszę, a już na pewno, jeśli Nath na tym ucierpi.

Bierzemy z baru piwo dla Nathaniela i drinka dla mnie, po czym siadamy przy jednym z wolnych stolików. Muzyka gra dosyć głośno, ale na parkiecie jest tylko kilka dziewczyn, których ubiór wyraźnie pokazuje, że znalazły się tutaj wyłącznie po to, żeby kogoś upolować.

*Kobiety, dlaczego tak bardzo się nie szanujecie?*

Z rozmyślań wyrzywa mnie pojawienie się Dominica, Avy i Ryana. Podchodzą do nas z napojami w dłoniach, a Nath ściska moje udo i czuję, jak się spina.

*To był kurewsko zły pomysł.*

– Samantha, zatańczysz? – pyta Nico zaraz po tym, jak odstawia piwo na stolik. Na jego twarzy nie ma żadnych śladów po walce, ale widzę lekko opuchnięte kostki na ręce, którą wyciągnął w moją stronę.

Nim zdążę odpowiedzieć, Nathaniel podrywa się na równe nogi i staje przed nim, mocno się prostując, przez co przewyższa go o kilka centymetrów.

– Ja mogę z tobą zatańczyć. – Słysząc wyraźną groźbę w jego głosie.

Nie wiem, co mam robić, więc staję koło męża, splatam nasze dłonie, a drugą ręką delikatnie pocieram jego przedramię, chcąc go uspokoić.

– Dzięki, ale wolę kobiety od męskich cipiek – prychna Nico, a ja wiem, że to nie może skończyć się dobrze.

*Jezu, o co mu chodzi?*

Patrzę spanikowana na Ryana, który powinien przecież coś robić, ale on stoi wyluzowany, przygląda się całej sytuacji i popija piwo. Ava rozsiadła się na fotelu i sączy drinka, patrząc z zaciekawieniem, jakby to był pierdolony spektakl w teatrze.

Nathaniel śmieje się bez humoru, zanim odpowiada:

– Czy ja ci, kurwa, wyglądam na cipkę?

– Nie, ale wyglądasz mi na frajera, który ma dużo kasy, całymi dniami siedzi za biurkiem i nie potrafi dobrze zadbać o kobietę. – Dominic wzrusza ramionami, jakby właśnie nie kopnął niedźwiedzia.

– A skąd ty to, kurwa, możesz wiedzieć? I nie zapominaj, że tu chodzi o moją żonę. – Czuję, jak Nathaniel zaczyna drżeć z nerwów.

– Nie jesteś ścianą, można cię przestawić – kpi. – Nie znam dobrze Sam, ale wiem, że zasługuje na kogoś, kto będzie ją nosił na rękach, a przede wszystkim doceniał. Ty na pewno nie jesteś tą osobą – prychna, patrząc na Natha z niesmakiem.

– Dominic, schlebiasz mi, ale... – próbuję załagodzić sytuację.

– Sammy, nie wtrącaj się – przerywa mi Nathaniel i wiem, że lepiej będzie, jak się zamknę. – A skąd ty możesz wiedzieć, co jest pomiędzy mną a moją żoną? Jesteś jebanym jasnowidzem?

– Tak, kurwa, abrakadabra. – Macha rękoma. – Trochę wiem. Moja siostra się z nią przyjaźni, a poza tym ostatnio zwracałem uwagę, co piszą o was w gazetach. Szukałem pewnej informacji, która pokazałaby mi, że ją doceniasz, ale wyobraź sobie, kurwa, że nie znalazłem, chociaż jesteście miesiąc po ślubie.

Nie wiem, o czym on pieprzy i dlaczego w ogóle się wtrąca, ale nie interesuje mnie to w tym momencie. Chcę po prostu iść już do domu.

Rozglądam się wokół, ale na szczęście nikt nie zwraca na nas szczególnej uwagi.

Stoliki po bokach są jeszcze puste, zresztą na razie wygląda to jak zwykła rozmowa dwóch facetów. *Na razie.*

– O czym ty, człowieku, pierdolisz?

– Gdzie byliście w ramach podróży poślubnej? – Nico unosi wyzywająco podbródek.

Kurwa. Tutaj ma Nathaniela, ale to nie tak, że ja na jakąś podróż w ogóle liczyłam. Wiedziałam, jaki jest, zgadzając się na ślub z nim, i jaka przeprawa mnie czeka, zanim wszystko będzie funkcjonowało, jak w dobrym małżeństwie powinno.

Mój mąż robi się czerwony na twarzy, nim zaczyna się śmiać, kręcąc głową, a Dominic patrzy na niego zdezorientowany, tak samo jak ja. Nathaniel odwraca się w moją stronę, dłońmi obejmuje moją twarz, po czym składa na czole delikatny pocałunek.



– Skarbie – mruczy i lekko mnie popycha, więc mimowolnie robię dwa kroki do tyłu.

Reszta dzieje się tak szybko, że ledwo jestem w stanie to zarejestrować. Nath zaciska dłoń w pięść, robi duży zamach i uderza Nico prosto w twarz. Ten, nie spodziewając się ciosu, a na pewno nie tak silnego, ląduje z hukiem na podłodze. Mój mąż nachyla się nad nim i słyszę, jak syczy przez zaciśnięte zęby:

– Nie wpierdalaj się tam, gdzie nie powinienes, a już na pewno odpiardol się ode mnie i od mojej żony, bo połamię ci wszystkie kości, a twoja szansa na tytuł pryśnie jak bańka mydlana i już nigdy nie dojdiesz do pełnej sprawności.

Stoję skamieniała, bojąc się, jak to wszystko się dalej potoczy. Dominic powoli podnosi się z podłogi i widzę, jak masuje swoją szczękę. Kilka osób patrzy na nas, ale to dwoma ochroniarzami z nazwą klubu na koszulce, którzy idą w naszą stronę, się przejmuję.

– Nic się nie stało, panowie – mówi do nich Nico i macha ręką, żeby odeszli.

Robią, jak każe, więc musi ich znać. Ponownie spogląda na mojego męża i widzę, jak powoli na jego twarzy pojawia się ogromny uśmiech.

*On się, kurwa, uśmiecha!*

– Człowieku, ale masz cios. – Śmieje się, dalej pocierając twarz. – Ćwiczyłeś coś kiedyś? Byłbyś zajebistym partnerem do sparingów.

Nathaniel patrzy na niego z szokiem wymalowanym na twarzy i wiem, że ja też muszę tak wyglądać.

*Co tu się właśnie odjebało?*

– Kurwa, sorry, stary. Naprawdę polubiłem Sam i przyznaję, że kiedyś nawet przeszło mi przez myśl, że mogłoby coś być między nami. – Puszcz

mi oczko. – Zastanawiałem się, czy to prawda, że to wasze małżeństwo to tylko czysty układ dla kasy. Jeśli postraszyłbyś mnie znajomościami, to może bym ci spróbował zabrać żonę. – Szczerzy się. – Ale jak przystało na prawdziwego faceta, któremu zależy na swojej kobiecie, załatwiłeś to po męsku.

*Czy to są jakieś żarty? Jesteśmy w ukrytej kamerze?*

Rozglądam się wokół i mój wzrok pada na chichoczącą Avę. Posyłam jej mordercze spojrzenie i przesuwam palcem po szyi, dając jej do zrozumienia, że już nie żyje. Powinna go powstrzymać!

– Człowieku, miałem ochotę skrócić ci kark! – odzywa się w końcu Nath i widzę, że zaczyna się rozluźniać.

– Sam bym sobie pewnie skręcił, gdybyśmy zamienili się miejscami – mówi Nico poważnie. – Ale pokazałeś, że masz jaja, koleś. Wiesz, że w walce bym cię pokonał? – Unosi brwi, ale widzę, że żartuje.

– Twoje umiejętności bokserskie by ci nie pomogły. Dostałem szau, gdy tylko ją dotknąłeś. – Nath kręci głową, ale lekko się przy tym uśmiecha. – A gdy powiedziałeś, że na nią nie zasługuję, to widziałem na czerwono. Nie mówi się takich rzeczy, jeśli ci życie miłe.

Och, do diabła, teraz świetnie się bawią?! Czy tylko ja mam ochotę tutaj wszystkich rozszarpać? Cały wieczór byłam w nerwach i mam już dość!

– Daj mi swoją wizytówkę. Kolejne walki są porzucane po całym kraju, a wiem, że hotele macie w każdym większym mieście.

– Nie zajmuję się tym, ale daj znać, to każę komuś to załatwić. Kochanie, daj mój portfel.

Patrzę na nich z niedowierzaniem, zanim zaczynam grzebać w torebce. Poważnie? Najpierw prawie się leją, a za chwilę dobijają interesu?

*Co jest z tymi facetami?*

– Potrzyj. – Daję Nathanielowi kosmetyczkę i dalej szukam jego portfela. – To też. – Podaję mu szczotkę do włosów i kalendarz. *Przecież gdzieś tu musi być!* – I to. – Kładę na kalendarzu klucze i telefon, a on patrzy na mnie, jakbym oszalała. – Nawet nie komentuj. – Mrużę oczy.

Portfelu, portfeliku... *Jest, gówniarz!* Wpadł do mniejszej kieszonki w środku. Wsuwam go do kieszeni w spodniach i rozchylam torebkę, żeby Nathaniel wrzucił wszystko, co trzyma do środka, ale w tym momencie widzę, że mój telefon się podświetlił. Nath zerka na wyświetlacz, a za moment podrywa głowę i patrzy na mnie zszokowany.

– Co to ma być?

Po tonie wnioskuję, że jest jednocześnie zły i przestraszony, więc jeszcze zanim zerkam na wyświetlacz, wiem dwie rzeczy.

Po pierwsze: to kolejna groźba.

*Po drugie: mam prze-je-ba-ne.*

## ROZDZIAŁ 24



### Samantha

„Cyk, cyk, cyk... Twój koniec jest blisko. Uważaj na siebie, szmato”.

Przygryzam wargę i spoglądam na Nathaniela, który intensywnie się we mnie wpatruje.

– Powiedz mi, że to pierwszy raz, kiedy otrzymałaś taką wiadomość? – szepcze, a jego głos wyraża błaganie, na co kulę się w sobie. – Wychodzimy.

Wyciąga telefon i jestem pewna, że pisze do Tony’ego, żeby po nas przyjechał. Podchodzę do Dominica, Avy i Ryana, którzy są nieświadomi całej sytuacji.

– My już jedziemy. Bawcie się dobrze. – Wymuszam uśmiech.

– Dajcie spokój! – Ava się oburza. – Jest jeszcze wcześnie... – urywa, gdy posyłam jej spojrzenie mówiące, że tym razem lepiej nie dyskutować z moim mężem, na co ona kiwa głową.

Nath żegna się z chłopakami, podając im rękę, i wyciąga mnie na zewnątrz. Tony musiał być niedaleko, bo czeka już na nas przed klubem.

Zajmujemy miejsca w samochodzie, a ja patrzę na małżonka, który ma wyraz twarzy, jakby chciał kogoś zabić. Nie wiem tylko, czy mnie, czy osobę

od tych pogróżek. Domyślam się, że obie opcje są zgodne z prawdą.

– Nath... – zaczynam, ale posyła mi tak lodowate spojrzenie, że od razu milknę.

– Nie mów nawet, kurwa, słowa. Porozmawiamy w domu.

Więc nie mówię, ale czuję, jak jego złość zaczyna mi się udzielać. Jestem pewna, że to nie będzie ładna rozmowa.



Nathaniel dosłownie wpada do domu i widzę, że cały się trzęsie. Idę za nim, kiedy wchodzi po schodach i kieruje się do naszej sypialni.

– Kiedy to się zaczęło?! – drze się tak głośno, że aż się wzdrygam.

– Na początku zeszłego tygodnia – odpowiadam hardo, chociaż wiem, że nawaliłam.

– Ryan wie? – mówi z nadzieją w głosie.

– Nikt nie wie.

– Jezu. – Pociera dłońmi twarz, zanim ponownie na mnie patrzy. – Ile było takich wiadomości?

Szybko liczę w myślach.

– Ta jest szósta.

– Ja pierdolę. I nie pomyślałaś, że powinnaś o tym powiedzieć?! Jesteś głupia czy głupia?!

– Przestań się wydzierać! – Ja też zaczynam krzyczeć. Za dużo sobie pozwala. – Sądziłam, że to się znudzi tej osobie! Nie jestem pierwszą, która dostaje pogróżki! Z naszym statusem to normalne!

– Ale nie jest normalne, żeby o tym nie mówić! Dostawałaś już takie wcześniej, że tak lekkomyślnie to przyjąłeś?!

– Nie...

– Samantha, do chuja! – przerywa mi i szarpie za swoje włosy. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?!

– A przejąłbyś się? – pry cham wrednie, a on patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Oczywiście, że bym się przejął! Jesteś moją żoną! – Spogląda na mnie, jakbym była niespełna rozumu.

– Ach, tak... – kpię, wpatrując się w niego z powątpiewaniem.

Jestem zła. Zła na niego, zła na osobę od tych wstrętnych wiadomości, a przede wszystkim zła na samą siebie, bo wiem, że nawaliłam. A przez tę złość przestaję myśleć, co mówię.

– Przecież nie można pozwolić, żeby doszło do jakiegoś skandalu! Jeszcze by cię wzięli na języki, racja?! To dlatego tak się ciskasz?! Martwisz się o swoją reputację?! – Jak tylko kończę, od razu żałuję tych słów.

Nathaniel patrzy na mnie, jakbym go uderzyła.

– Naprawdę tak o mnie myślisz? – Teraz mówi spokojnie, a na jego twarzy widzę... cierpienie.

Patrzy na mnie jeszcze przez chwilę, po czym kręci głową i kieruje się do wyjścia.

– Nath...

– Wystarczająco dużo już powiedziałaś. – Jego głos jest zrezygnowany.

Wychodzi, zamykając za sobą cicho drzwi. Czułabym się sto razy lepiej, gdyby je zatrzaskał.

*Brawo, Samantha!*



Nath nie wraca do sypialni przez kolejną godzinę. Zdążyłam już zwyczajnie się od najgorszych, popłakać, a później znowu sobie nawtykałam. A teraz

muszę znaleźć swojego męża i przeprosić za bycie wredną suką.

Najpierw zaglądam do pozostałych pokoi na piętrze, ale wszystkie są puste. Schodzę po cichu na dół i kieruję się do salonu.

Jest. Siedzi na kanapie, patrzy w okno, a w ręku ma szklankę z bursztynowym płynem. To mnie tylko utwierdza w przekonaniu, że kompletnie spieprzyłam, ponieważ jeszcze nie widziałam, żeby pił mocny alkohol. Jak już pije, to tylko piwo.

Podchodzę powoli i zatrzymuję się kilka centymetrów od niego. Musiał usłyszeć, jak się zbliżam, ponieważ odwraca się w moją stronę. Nie mogę nic wyczytać z jego twarzy, kiedy patrzymy na siebie przez dłuższą chwilę, ale w końcu wzdycha, odstawia szklankę na stolik i podaje mi rękę.

Bez słowa siadam na nim okrakiem, obejmuję rękoma jego kark, a twarz przyciskam do jego szyi. Czuję, jak jego ręce mnie oplatają, a palce delikatnie głaszczą moje plecy.

– Przepraszam – zaczynam cicho. – Powinnam ci powiedzieć od razu, ale byliśmy pokłóceni. Bałam się, a kiedy raz chciałam to zrobić, to akurat zadzwonił twój telefon i musiałeś jechać. To było wtedy u mnie w biurze, pamiętasz?

– Pamiętam. – Jego głos jest cichy i opanowany. – Czego się bałaś?

To naprawdę dobre pytanie. I mogę sobie wmawiać, że chodziło tutaj o to, że teraz będę ciągle pilnowana na każdym kroku, ale prawda jest inna i nie zamierzam jej ukrywać. Po tym, co mu powiedziałam, zasługuje na szczerłość z mojej strony.

– Bałam się, że się tym nie przejmiesz. Że każesz robić ochronie, co do nich należy, i tyle cię to będzie interesować. Nie chciałam się z tym mierzyć, bo to znaczyłoby, że jestem ci obojętna. Ta myśl była bolesna.

– Sammy... – Czuję, jak mocniej przyciska mnie do siebie. – Wiem, że nie jestem zbyt wylewny. – To niedopowiedzenie, ale nie zamierzam mu przerywać. – Ale naprawdę mi na tobie zależy. – Odsuwa mnie od siebie i patrzy mi w oczy. – Nigdy więcej nie myśl inaczej. Oszalałbym, gdyby coś ci się stało.

W moich oczach wzbierają łzy, więc szybko mrugam i ponownie się do niego przytulam. Nath całuje mnie lekko w głowę, a ja upajam się jego zapachem. Siedzimy w takiej komfortowej ciszy długi czas, aż w końcu się odzywa.

– Zatańczymy?

Podrywam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Chcesz zatańczyć? – Wpatruję się w niego z niedowierzaniem. Tego się na pewno nie spodziewałam.

– Dlaczego nie? – Wzrusza ramionami, jakby to było nic takiego i popycha mnie delikatnie, żebym z niego zeszła. – Chodź.

Wstajemy, a Nath wyciąga telefon i widzę, że szuka jakiejś piosenki.

Po minucie delikatna melodia zaczyna płynąć, a on odkłada telefon na stolik i wyciąga do mnie rękę, uśmiechając się nieśmiało.

– Pani Richardson, możemy?

Wokalista zaczyna śpiewać, a ja czuję, jak mój puls przyspiesza.

– Oczywiście, panie Richardson. – Posyłam mu delikatny uśmiech i łapię jego rękę, a on przyciąga mnie do siebie.

*Ustatkuj się ze mną.*

*Okryj mnie.*

*Przytul mnie.*



*Położ się ze mną.  
I trzymaj mnie w swoich ramionach.  
Twoje serce naprzeciwko mojej klatki.  
Twoje usta przyciśnięte do mojej szyi.  
Zakochuję się w twoich oczach,  
które jeszcze mnie nie poznały.  
Z uczuciem, o którym zapomnę, teraz cię kocham.  
Pocałuj mnie tak, jak chciałabyś być kochana.  
Być kochana...  
Być kochana...  
Wygląda na to, że się zakochujemy.  
Zakochujemy się...  
Zakochujemy się w sobie.  
Ustatkuj się ze mną.  
Będę twoim bezpieczeństwem,  
ty będziesz moją damą.  
Urodziłem się, by trzymać ciepło twego ciała.  
Ale jestem zimny niczym podmuch wiatru,  
więc weź mnie w swoje ramiona.  
Twoje serce naprzeciwko mojej klatki.  
Twoje usta przyciśnięte do mojej szyi.  
Zakochuję się w twoich oczach,  
które jeszcze mnie nie poznały.  
Z uczuciem, o którym zapomnę, teraz cię kocham.*

*Pocałuj mnie tak, jak chciałabyś być kochana.*

*Być kochana...*

*Być kochana...*

*Wygląda na to, że się zakochujemy.*

*Zakochujemy się...*

*Zakochujemy się w sobie.*

*Wszystko już czułem,  
od nienawiści przez miłość*

*aż do samej żądzы,*

*od żądzы do prawdy.*

*Sądzę, że właśnie taką cię znam,*

*więc obejmę cię mocno,*

*by pomóc ci się poddać.*

*Pocałuj mnie...<sup>1</sup>.*

I w tym momencie, kołysząc się przy jego ciele, otulona bezpieczeństwem jego ramion, z jego ustami przyciśniętymi do mojej skroni i słowami tej piosenki rozbrzmiewającymi w mojej głowie, dociera do mnie pewien fakt.

*Zakochuję się we własnym mężu.*

# ROZDZIAŁ 25



## Samantha

Mam dość. Jest niedzielny wieczór, a od środy widuję Nathaniela tylko w nocy – chociaż widuję to za dużo powiedziane, bardziej go czuję – i rano przy śniadaniu przez kilkanaście minut. Tłumaczy to tym, że miał dwa wolne wieczory w zeszłym tygodniu, w poniedziałek i środę, więc teraz musi więcej pracować.

*Ale szczerze? Gównu mnie to obchodzi.*

Nie chce mnie słuchać, kiedy mówię, że ma sobie zatrudnić kogoś do pomocy, więc nie interesuje mnie jego brak czasu, bo gdyby chciał, to mógłby coś z tym zrobić.

W związku z pogrózkami, które ktoś mi przysyła, kazał mnie pilnować dwóm ochroniarzom jednocześnie – Ryan, Sean i Peter wymieniają się – i dzwoni albo pisze kilka razy dziennie, aby upewnić się, czy wszystko jest w porządku, chociaż chłopcy co godzinę wysyłają mu raport. Wytrzymuję to wszystko, bo rozumiem, że to dla mojego bezpieczeństwa, ale na pewno nie zamierzam dłużej tolerować jego nieobecności, zwłaszcza że nakazał, abym

jeździła jedynie do pracy i z powrotem. Wczoraj rano musiałam się na nim położyć, aby nie mógł wstać, tylko dlatego został dłużej w łóżku.

*Przecież to przechodzi ludzkie pojęcie!*

Idę szybkim krokiem do jego gabinetu, w którym zamknął się rano. Wyszedł wcześniej na moment, aby coś zjeść i od razu znowu tam zniknął. Otwieram drzwi z takim impetem, aż odbijają się od ściany. Podrywa głowę znad dokumentów i patrzy zaskoczony.

– Jakie jest twoje ulubione ciasto? – Mój głos jest twardy. Widzę, jak Nathaniel marszczy brwi.

– Słucham?

– Słyszałeś! Ciasto! Jakie lubisz? – prawie warczę.

– Z karmelem i migdałami. – Wzrusza ramionami i spogląda w moim kierunku zdezorientowany.

– Świetnie. Upiekę ci jutro ciasto z karmelem i migdałami...

– Umiesz piec? – Wpatruje się we mnie z niedowierzaniem.

– Gdybyś spędzał ze mną więcej czasu, tobyś wiedział! – Musiałam mu to wytknąć. – Oczywiście, że umiem piec i gotować, w końcu można powiedzieć, że wychowałam się w restauracji, po prostu nie za bardzo lubię to robić. Więc czuj się zaszczycony, bo jutro ugotuję kolację i upiekę ci ciasto. A ty grzecznie wrócisz do domu o siedemnastej...

– Sammy... – próbuje się wtrącić.

– Nie przerywaj mi! – drę się, wymachując rękoma. – Wrócisz o siedemnastej, zjesz i powiesz mi, jak wspaniale gotuję. Później będziemy się miziać na kanapie przed telewizorem jak para nastolatków, a na końcu dasz mi dwa zajebiste orgazmy w podziękowaniu za mój wysiłek!

Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, jakby widział mnie po raz pierwszy, zanim kręci głową z rezygnacją.

– To nasza cotygodniowa randka?

– Nie przeginaj. – Mrużę oczy i robię krok w jego stronę. – Powiedziałam ci, że następną randkę ty planujesz, więc będzie, jak mnie na nią zaprosisz – syczę, oskarżycielsko wskazując na Natha palcem.

– W porządku, przyjadę. – Wzdycha głośno i albo mnie wzrok myli, albo właśnie, do diabła, przewrócił oczami!

– Och, dzięki ci, wielki panie, za twoją łaskę! – prychem, kłaniając się teatralnie, po czym prostuję się i rzucam mu mordercze spojrzenie. – Nathaniel, ja nie żartuję. Jeśli jutro o siedemnastej nie będzie cię w domu, to przysięgam, że urwę ci fiuta i będę nosiła na łańcuszku, abyś za każdym razem, kiedy na mnie spojrzysz, przypominał sobie, do czego jestem zdolna.

Spoglądam na niego jeszcze przez chwilę, pokazując mu, że mówię poważnie, po czym odwracam się na pięcie i wychodzę.

*Lepiej, żeby mądrze wybrał.*



– Tak, mamuś? – Odbieram telefon i przykładam do ucha, a drugą ręką mieszam sos.

– Sammy, nie dzwoniłaś od kilku dni. Wszystko dobrze tam u was? – pyta z zainteresowaniem, a ja gryzę się w język.

*No powiedzmy.*

– Tak, wszystko w porządku. Właśnie robię kolację. Przepraszam, że się nie odzywałam.

– Nic nie szkodzi, ja też przecież mogłam zadzwonić. Ale tata mi mówił, że byłaś u niego w piątek i że wszystko u ciebie w porządku, dlatego odpuściłam.

Byłam u niego w biurze, żeby zdać raporty i przekazać wszystkie ważne informacje. Mój tata jeszcze nie przeszedł na emeryturę i w dalszym ciągu zajmuje stanowisko prezesa. Chce mi je przekazać za kilka lat, kiedy zdobędę więcej doświadczenia.

– Tak, byłam. Mamo, muszę zaraz kończyć, bo Nathaniel będzie niedługo w domu, a jeszcze nie nakryłam do stołu – tłumaczę, jednocześnie wyciągając zastawę z górnej szafki.

– Oczywiście, kochanie. Kiedy wreszcie nas odwiedzicie? Ciągle to przekładasz – wytyka, ale ma rację. Nawet nie będę mówiła, kogo to wina...

– Przepraszam, mamo. Może w weekend?

– W sobotę jedziemy z tatą na wycieczkę rowerową, ale w piątek nam pasuje. – Słyszę zadowolenie w jej głosie i wiem, że tym razem nie mogę tego odwołać.

– To będziemy. O osiemnastej?

– Idealnie. Osobiście przygotuję coś pysznego dla tego twojego wielkiego faceta. Muszę się przypodobać zięciowi. – Śmieje się. – To do zobaczenia.

– Pa, mamo.

Rozłączam się i patrzę na zegarek. Nath powinien być za piętnaście minut. Ciasto już stygnie, a sos śmietanowo-serowy, który podam z makaronem, kurczakiem i brokułami, wyszedł mi idealny. Żeby zdążyć, musiałam wrócić do domu prawie dwie godziny wcześniej i od tamtej pory jestem w kuchni, więc naprawdę mam nadzieję, że będzie mu smakowało.

Nakrywam do stołu, zapalam dwie świece i otwieram wino, po czym biegnę do góry, żeby się szybko przebrać w świeżą sukienkę.

Gdy wracam na dół, ponownie zerkam na zegarek – siedemnasta.

Dziesięć po siedemnastej.

Piętnaście po siedemnastej.

Dwadzieścia po siedemnastej.

Jego fiut może mi się jeszcze kiedyś przydać, ale przysięgam, że pożałuje tego spóźnienia.

*Boleśnie.*



## **Nathaniel**

– Ja pierdołę, żona mnie zabije! – Zrywam się od stołu konferencyjnego i biegnę do biurka po telefon, jednocześnie mówiąc do Martina, mojego prawnika i przyjaciela, który pracuje dla mnie od kilku lat.

Omawialiśmy kilka pozwów klientów – niestety nie da się tego uniknąć w tej branży – a później opowiadał mi o swoich podbojach, a ja kompletnie straciłem poczucie czasu. Patrzę na telefon – siedemnasta trzydzieści. Jezu. Wybieram numer Samantha w akompaniamencie śmiechu Martina.

– Tak, kochanie? – Odbiera po dwóch sygnałach.

– Sammy, przepraszam. Będę w domu za piętnaście minut – mówię skruszony, łudząc się, że to mi coś pomoże.

– Oczywiście, kochanie, nie ma problemu. – Jej głos jest wręcz cukierkowy, co nie wróży nic dobrego. – Do zobaczenia. – Rozłącza się, nie czekając na moją odpowiedź.

Zaczynam szybko pakować laptopa, nie zwracając uwagi na wciąż chichrającego się Martina.

– Poważnie, Nathaniel? – pyta rozbawiony, unosząc brew.

– To nie jest śmieszne. Ta słodka, śliczna, młoda dziewczyna, którą widziałeś na ślubie, to szatan w sukience. Obiecałem jej, że będę w domu o siedemnastej. – Zerkam na niego, nie przerywając tego, co robię. – Przestań

się cieszyć, tylko zbieraj te papiery i wypad! Muszę jeszcze jechać po jakieś kwiaty po drodze, żeby oszczędziła mi jaja. – Słyszę, jak na moje słowa zaczyna rzeć.

– Stary, co się z tobą dzieje? Z chujem się na rozumy zamieniłeś?

– Chuja to ja mogę dzisiaj stracić – mówię poważnie, jednocześnie zastanawiając się, jak bardzo będzie źle.

– Ona jest taka okrutna czy tak niesamowita? – Już nie słyszę rozbawienia w jego głosie, więc przerywam na chwilę pakowanie i patrzę na niego.

– Jest złośliwa, wyszczekana i nie uznaje słowa „nie”, gdy czegoś chce. Jest wymagająca, krzykliwa i pamiętliwa. Ale też czuła, troskliwa i namiętna. Inteligentna, pracowita i zdolna. Myślę, że słowo niesamowita jest takim niedopowiedzeniem, że gdybym ją nim określił, to byłaby to dla niej ujma. – Wpatruję się w jego rozszerzone oczy i widzę, jak powoli kiwa głową, przyswajając sobie to wszystko, zanim się odzywa.

– Kurwa mać. Muszę ją bliżej poznać.

– Wpadnij do nas kiedyś na kolację.

*Jeśli przeżyję.*



– Samantha! – Wchodzę do domu dwadzieścia pięć minut później.

*Pieprzone korki.*

– W jadalni!

Od razu tam idę, trzymając w rękach bukiet jej ulubionych słoneczników, żeby ją jakoś udobruchać.

– Przepraszam, skarbie. – Daję jej kwiaty i cmokam w policzek. Bierze je ode mnie i kładzie na stole, obok zastawy. – Miałem...



– Rozumiem, Nathaniel – przerywa mi i uśmiecha się. – Nie musisz się tłumaczyć – mówi spokojnie, gładząc moje ramię. – Zrobię ci coś do picia i zaraz podam kolację. Na co masz ochotę?

– Na kawę – odpowiadam niepewnie. *Nie tego się spodziewałem.* – Ostatnie dni były męczące, jestem trochę zmęczony.

– Ależ oczywiście, że tak. Zaraz wracam. – Posyła mi słodki uśmiech, nim się odwraca i wychodzi, nucąc coś pod nosem.

*Nie podoba mi się to. Kurewsko mi się nie podoba.*

Samantha wraca po chwili z moją kawą i wychodzi ponownie, żeby przynieść pysznie pachnący makaron, po czym zajmuje miejsce naprzeciwko mnie i nakłada nam na talerze.

– Jedz, bo wystygnie. – Pogania mnie i sama bierze się za jedzenie.

– Pyszny – mówię do niej, bo taka jest prawda. Nie spodziewałem się, że potrafi tak gotować.

– Dziękuję. – Puszczą mi oczko.

Kończę jeść i postanawiam przerwać tę ciszę.

Wolę już jej krzyki niż tę niepewność, co zrobi.

Bo wiem, że coś zrobi, i czuję się, jakbym siedział na uzbrojonej bombie. Kolejny raz nawaliłem i nie zamierzam udawać, że jest inaczej.

– Sammy, skończ już z tym. Powiedz, co masz powiedzieć, żebyśmy mieli to już za sobą i żebyś mógł cię mocno przeprosić. – Posyłam jej szelmowski uśmiech, próbując rozładować napięcie.

Przez chwilę jest cicho, ale w końcu patrzy na mnie i się odzywa.

– Czy w hotelu wybuchł pożar? – Kręcę głową, początkowo zdezorientowany, zanim zaczynam rozumieć, o co jej chodzi. – Mhm. Zaciąłeś się w windzie i czekałeś na pomoc? – Ponownie zaprzeczam i chcę

się usprawiedliwić, ale unosi rękę, żebym był cicho. – Mhm. Brałeś udział w jakimś wypadku albo może ktoś z twoich bliskich?

– Sammy...

– Odpowiedz – przerywa mi i patrzy na mnie wyczekująco.

– Nie. – Wzdycham, odpuszczając sobie tłumaczenie.

*Może jednak będzie bezpieczniej, jeśli trochę pomilczymy...*

– Mhm. Dopij kawę, a ja idę po ciasto – rzuca spokojnie, nim podnosi się i wychodzi.

Robię, jak powiedziała, zastanawiając się, ile tym razem będę spał w pokoju gościnnym, bo ta mała jędza na pewno mi nie odpuści.

Wraca po kilku minutach i stawia na stole ciasto, które wygląda naprawdę smacznie. Kroi kawałek dla siebie, kładzie na małym talerzyku obok jej nakrycia, a z resztą podchodzi do mnie, jak sądzę, żeby ukroić i dla mnie.

*Gdybym wiedział, jak bardzo się myłę.*

Posyła mi uśmiech, który nie jest już słodki. Jest złośliwy, a wtedy... unosi ciasto, przechyla tacę i cała zawartość ląduje na mojej głowie. Zanim się otrząsam, czuję, jak zaczyna mnie czymś okładać. *Kwiatami.*

– Cholera, kobieto...

– Ja ci dam „kobietę”! Ponad dwie godziny stałam w tej cholernej kuchni! – drze się tak głośno, że aż piszczy mi w uszach.

W końcu wyrywam jej bukiet z dłoni, rzucam jego resztki na podłogę i ocieram twarz z ciasta, które mam nawet w nosie i uszach.

*Ona kompletnie oszalała!*

– Zwariowałaś, do cholery?! – pluję, starając się pozbyć żółtych płatków, które przykleiły mi się do ust.

– Zwariowałam?! Zaraz się przekonasz, jaka ze mnie wariatka! – mówi i zaczyna się szatańsko śmiać.

*Nieobliczalna baba! Wykończy mnie!*

– O czym... – zaczynam, ale przerywam, gdy czuję dziwne wirowanie w brzuchu.

Blum.

Blum. Blum.

*Kurwa, co się dzieje?*

Łapię się za brzuch, kiedy czuję, jak wszystko w środku mi się przelewa.

Blum. Blum. Blum.

– Boli cię brzuszek? – Unoszę wzrok na Samanthę, której głos znów jest milutki, i patrzę, jak siada na swoim miejscu i zaczyna jeść kawałek ciasta, który wcześniej sobie odkroiła.

– Co ty zrobiłaś? – pytam zbolalym głosem. Zaczynam się pocić i mam coraz gorsze przeczucia.

– Och, nic takiego. – Macha lekceważąco ręką, cmokając. – Mogłam dosypać ci środka przeczyszczającego do kawy. – Uśmiecha się, a ja zaczynam się podnosić, bo wiem, że mój brzuch zaraz wybuchnie. Nie mam nawet siły się odezwać, szybkim krokiem kieruję się do toalety. – Leć, leć! Kilka godzin na kiblu i może wysrasz swój debilizm!

Dobiegam do miejsca mojego zbawienia, czując, jak pot spływa mi po brudnym od ciasta czole.

Zabiję ją! Uduszę! Przysięgam!

*Jeśli tylko kiedyś stąd wyjdę, a czuję, że to nie nastąpi prędko...*

## ROZDZIAŁ 26



### Samantha

– Nathaniel, porozmawiamy?

Stoję w drzwiach od siłowni i obserwuję, jak robi pompki. Ma na sobie tylko dresowe spodenki, a jego naprężone mięśnie pokrywa warstwa potu. *Do schrupania.*

Jest czwartek wieczór i przez ostatnie trzy dni skutecznie mnie unikał. Nie wiem, ile dokładnie przesiedział w toalecie, ale kiedy w końcu z niej wyszedł, udał się do naszej sypialni, wziął z garderoby kilka swoich rzeczy i poszedł do pokoju gościnnego. Nawet na mnie nie spojrział – nie żebym była zdziwiona.

*Cóż, może trochę przesadziłam?*

– Nie chcę kawy. Ani wody, ani piwa. Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze wezmę coś od ciebie – mówi twardo, przerywając na chwilę, po czym wraca do ćwiczeń.

– Przepraszam, lekko mnie poniosło – szepczę skruszona, patrząc na niego błagalnie.

Nath robi jeszcze trzy pompki, zanim przewraca się na plecy i kładzie na podłodze, zerkając na mnie.

– Poważnie, Samantha? Lekko? Dwie godziny siedziałem w toalecie, a później odwiedzałem ją jeszcze przez pół nocy. Nie mogłem usiąść na dupie przez dwa dni, bo czułem dyskomfort. – Na to wyznanie chichoczę, ale kiedy posyła mi lodowate spojrzenie, zamykam się. – Pomyślałaś w ogóle, że coś mi się mogło stać? – Patrzy na mnie z wyrzutem, na co mrużę oczy.

– Hej, nie przeginaj – rzucam z oburzeniem, machając ręką. – Nie jestem głupia. Zadzwoiłam i zapytałam Mary, czy jesteś uczulony na jakieś leki. Powiedziała, że na pewno nie. Zna cię od dziecka, więc wiedziałam, że się nie myli. – Wzruszam ramionami. Przecież nie naraziłam jego zdrowia.

– A nie zainteresowała się, po co ci taka informacja?

– Oczywiście, że tak, więc powiedziałam jej prawdę. – Uśmiecham się z zadowoleniem.

– I co ona na to? – pyta zdziwiony, unosząc się lekko i podpierając na łokciach.

– Stwierdziła, że zasłużyłeś i że nic ci nie będzie, jak cię trochę przeczyści.

– Obłąd. To jest jakiś obłąd. Same obłąkane kobiety wokół mnie – mówi, zanim ponownie na mnie spogląda. – To dlatego we wtorek przy śniadaniu miała taki dobry humor.

– Bo to było zabawne. – Zaciska szczękę i kręci głową. – Jeszcze nie czas, żeby się z tego pośmiać?

– Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie na to czas. Nie było mi do śmiechu, gdy myślałem, że rozerwie mi tyłek.

Próbowałam, naprawdę próbowałam się nie roześmiać, ale poległam. Głośno rżąc, co brzmi zdecydowanie mało kobieco, podchodzę do męża i staję nad nim.

– Przepraszam. Więcej tego nie zrobię – obiecuję skruszonym głosem, gdy się w końcu uspokajam. – Chyba. – Szczerzę się.

– Sammy! – To chyba ostrzeżenie.

– Oj, dobra, już dobra. – Siadam na nim okrakiem. – Nie zrobię. Następnym razem dam ci coś na wymioty.

– Samantha!

– Żartuję, żartuję. – Unoszę ręce w geście poddania. – Nie gniewaj się już. – Nachyliłam się i cmokam go w usta. Nie odsuwa się, więc biorę to za dobry znak. – Ale powiedz, dlaczego się spóźniłeś?

Unika mojego wzroku, nim w końcu wzdycha i patrzy na mnie.

– Pamiętasz ze ślubu Martina, mojego przyjaciela? – Kiwam głową. Miły mężczyzna, jest prawnikiem Nathaniela, tak mi się wydaje. – Był u mnie i pracowaliśmy nad pozwami. Później zaczął opowiadać o swojej ostatniej dziewczynie i tak jakoś... zagadaliśmy się. – Ostatnie słowa mamrocze pod nosem.

– Zagadaliście się? – Wpatruję się w niego z niedowierzaniem. Kiwa głową. – Zagadaliście się i dlatego nie przyjechałeś na czas, żeby zjeść ze mną kolację, którą gotowałam dla ciebie przez ponad dwie godziny? – Nie odpowiada, tylko tym razem to on zerka na mnie skruszony. – No teraz to już na pewno nie mam wyrzutów sumienia. Utwierdziłeś mnie tylko w przekonaniu, że zasłużyłeś. – Gromię go wzrokiem, a ten przewraca oczami. – Moi rodzice zaprosili nas jutro na kolację do siebie, o osiemnastej.

Nie miałam kiedy z nim o tym porozmawiać, skoro mnie unikał. Przez chwilę nic nie mówi i jestem pewna, że w głowie przegląda swój kalendarz. Czeka cierpliwie.

– W porządku – odpowiada, posyłając mi lekki uśmiech.

Cieszę się, że chociaż raz nie muszę na nim nic wymuszać, ale nie komentuję tego.

– No dobrze, panie Richardson. – Odsuwam się lekko i rozwiązuję sznureczek przy jego spodenkach. – Zdaje się, że wisi mi pan dwa orgazmy.

– Nie jadłem obiecanego ciasta – mówi sarkastycznie. – Czekaj, Sam, jestem cały spocony, muszę wziąć prysznic. – Próbuje mnie odsunąć.

– Najpierw musisz sprawić, żebym ja też się spociła. – Ściągam koszulkę i rzucam ją za siebie, zostając w samym staniku. – Później weźmiemy go razem.

*Dłużej nie muszę go namawiać.*



*Spóźnię się, spotkamy się u twoich rodziców. Jedź z Ryanem.*

Zaciskam zęby, czytając wiadomość od Natha. Jest po siedemnastej i byłam pewna, że zaraz przyjedzie, bo niedługo powinniśmy wychodzić.

– Ryan ma wolne, dupku – mamroczę do siebie pod nosem.

Miałam jechać z Nathanielem i Tonym, więc powiedziałam, że może mieć wolny wieczór. Sean jest gdzieś niedaleko, ale jego też zapewniłam, że nie będę go już dzisiaj potrzebować.

Nie myśląc długo, łapię torebkę i kieruję się do garażu. Ze skrzyneczki wyciągam pierwsze lepsze kluczyki – mercedes. Może być. Wzruszam ramionami i podchodzę do pojazdu. Dawno nie prowadziłam, ale tego się ponoć nie zapomina.

Wyjeżdżam powoli i kieruję się podjazdem do bramy. Terry, nowy ochroniarz – Nathaniel zatrudnił go dopiero tydzień temu, kiedy musiał mi podwoić ochronę – wychodzi ze stróżówki i zbliża się do mnie, podchodząc do okna od strony kierowcy.

– Pani Richardson. – Marszczy brwi, zaglądnąjąc do samochodu, żeby przekonać się, czy ktoś jest ze mną. – Pan Richardson mówił, że nie może pani sama nigdzie jeździć.

– Pan Richardson wie o wszystkim, więc otwórz bramę – rzucam pewnie, chociaż kłamię.

*Później zadbam o to, żeby mu się za to nie oberwało.*

– Oczywiście. – Na jego twarzy widnieje ulga i domyślam się, że ta sytuacja go zestresowała. Po chwili wraca do małego pomieszczenia, a brama się otwiera.

*Chociaż to poszło gładko.*

Nie mam siły się ze wszystkimi użerać. Od czasu wiadomości wtedy w klubie nie dostałam już żadnych pogrózek, więc myślę, że problem sam się rozwiązał. Komuś się znudziło prześladowanie bogatej dziewczyny.

*Mam taką nadzieję.*



– Córeczko, naprawdę szkoda, że Nathaniel nie mógł przyjechać – mówi do mnie mama, posyłając mi pocieszający uśmiech.

– Wiem, następnym razem zjemy we czwórkę. – Staram się, by mój głos brzmiał radośnie.

Nie powiedziałam rodzicom, że Nath po prostu mnie wystawił, tylko ściemniłam o jakiejś sprawie, która nie mogła poczekać. Nie chcę, żeby wiedzieli, jak jest między nami. To nasze prywatne sprawy.

– Oczywiście. Ale przynajmniej spędziliśmy trochę czasu razem, jak kiedyś. Tylko nasza trójka – ćwierka wesoło, kiedy wstaje i kieruje się do kuchni. – Przyniosę ciasto. Upiekłam twoje ulubione.



Mama wychodzi, a ja patrzę na tatę, który siedzi z nachmurzoną miną. Wiem, że nie kupił mojego kłamstwa. Tata współpracuje z Nathanielem, od kiedy tamten nieformalnie przejął stanowisko prezesa, więc jestem pewna, że wie, jaki stosunek mój mąż ma do pracy. Tylko praca, zawsze praca i praca jest najważniejsza.

– Sammy... – zaczyna, ale unoszę rękę.

– Przestań, tato. – Wymuszam uśmiech, wzruszając ramionami. – Wszystko jest dobrze. Poważnie. To nic takiego.

Patrzy na mnie i zdaję sobie sprawę, że wątpi w moje słowa, ale nic nie mówi, bo wraca mama. Od zawsze zajmowała się w firmie sprawami kuchni, dosłownie: menu, kucharze, wystrój sal i tak dalej. To tata jest od spraw biurowych, finansowych i całej reszty, dlatego ona nie miała styczności z Nathanielem przed naszym ślubem. Decyzję o połączeniu naszych interesów zostawili mi, mogłam się zgodzić lub nie, bez żadnego przymusu. Przyszłość firmy i mój optymizm wzięły górę, a teraz sama muszę sobie poradzić z całą resztą.

*Coraz częściej zaczynam wątpić w to, czy podołam.*



Wychodzę z domu rodziców i zaciągam się wieczornym powietrzem. Jest koniec sierpnia, ale pogoda ciągle się utrzymuje. Przyjemna, ciepła noc.

Idę do samochodu i czuję, że mój telefon w kieszeni wibruje.

Zerkam na wyświetlacz – Nathaniel. Nie chcę z nim rozmawiać, nie mam dzisiaj na to siły. Do moich oczu napływają łzy, a kiedy odrzucam połączenie, kilka spływa po moich policzkach. Ocieram je nerwowo, zła na siebie, że w ogóle się pojawiły.

*Sam, bierz się w garść.*

Siadam na miejscu kierowcy i czuję, że mój telefon znowu wibruje, ale tym razem krótko. Wiadomość. Jestem pewna, że to od Natha i chociaż nie chcę, to nie mogę się powstrzymać i ją odczytuję.

*Tik, tak, tik, tak, już czas.*

Znowu. Rozglądam się przestraszona dookoła, ale nic nie widzę. Posesja rodziców jest ogrodzona i monitorowana, więc nie sądzę, żeby ktoś się tu włamał.

Odpalam silnik i ruszam powolutku, przejeżdżam kilka metrów i hamuję – hamulce działają. Robię tak jeszcze dwa razy, zanim kręcę głową – za dużo oglądam filmów akcji.

Wyjeżdżam ostrożnie za bramę, którą otworzyłam sobie pilotem – po wyprowadzce nie oddałam go rodzicom – i kieruję się w stronę domu, rozglądając się wokół, ale nie widzę nic nadzwyczajnego. Okolica jest spokojna i nie ma dużego ruchu.

Dojeżdżam do parku i jeziora, kiedy widzę w lusterku wstecznym jakiś samochód. Jedzie tak szybko, jakby próbował mnie dogonić, więc dając się ponieść wyobraźni, ja również przyspieszam. Srebrny, stary pick-up jest coraz bliżej. Nagle tuż przed moją maskę wyskakuje pies i muszę lekko zwolnić, żeby go nie potrącić.

Serce wali mi jak szalone, gdy próbuję znów nabrać prędkości, ale nie mam tyle szczęścia. Czuję uderzenie w tył pojazdu i nie wiem, co mam robić. Naciskam pedał gazu jeszcze mocniej, ale to nic nie daje – kolejne uderzenie i następne. Zaczynam panikować i skupiam się tylko na tym, żeby utrzymać się na drodze. Jadę prawie osiemdziesiąt kilometrów na godzinę, więc jak stracę panowanie nad autem, to może się to dla mnie skończyć tragicznie.

Przez chwilę nic się nie dzieje, więc patrzę w lusterko wsteczne i próbuję uspokoić oddech. Marszczę brwi, bo nie widzę srebrnego pojazdu – przez

ułamek sekundy.

Następnie wszystko dzieje się błyskawicznie. Samochód uderza w mój prawy tylny bok, a ja zaskoczona tracę panowanie nad kierownicą. Rejestruję, że obróciło mnie w stronę parku, więc zaczynam gwałtownie hamować, by nie uderzyć w drzewo, ale jest to nieuniknione. Licznik pokazuje prawie pięćdziesiąt na godzinę, gdy czuję mocne szarpnięcie, a pasy boleśnie wbijają się w moją klatkę piersiową.

*Później jest już tylko ciemność.*

## ROZDZIAŁ 27



### Nathaniel

Jest siedemnasta, więc zaczynam zbierać swoje rzeczy, żeby zdążyć na kolację do rodziców Sam. Nie chcę kolejnej kłótni, dopiero wczoraj doszliśmy do porozumienia i mam na razie dosyć cichych dni. Zresztą lepiej nie drażnić lwicy, która robi się nieobliczalna, gdy jest zła. Mimowolnie się uśmiecham na jej kreatywność, chociaż wtedy nie było mi do śmiechu. I wolę nie sprawdzać, co może jeszcze wymyślić.

Gdy słyszę pukanie do drzwi, marszczę brwi. Chloe wyszła jakąś godzinę temu i nie spodziewam się nikogo.

– Proszę. – Podnoszę się z fotela, kiedy ktoś wchodzi. – Pan Brown. – Nie kryję zaskoczenia. – Coś się stało? Jesteśmy umówieni w poniedziałek, jeśli dobrze pamiętam.

Joseph Brown to jeden z naszych najważniejszych klientów. Jest właścicielem dużej firmy szkoleniowej, która pracuje na terenie całego kraju. Współpracujemy ze sobą od kilku lat – wynajmuje u nas pokoje dla swoich pracowników, kiedy wyjeżdżają w delegacje. Byłem zaskoczony, gdy pojawił się u nas po raz pierwszy, ponieważ nasze hotele są na wysokim poziomie, a

pracodawcy zazwyczaj szukają oszczędności, ale on jest wyjątkiem. Spotykamy się raz w miesiącu, żeby wszystko omówić i dograć szczegóły. Kiedy zaczynaliśmy współpracę, uparł się, że będzie to załatwiał osobiście i tylko ze mną, a skoro generuje nam rocznie potężne zyski, to nawet nie pomyślałem, żeby odmówić, chociaż mogliby to spokojnie załatwiać nasi pracownicy.

*Kto bogatemu zabroni?*

– Wiedziałem, że pana zastanę. – Uśmiecha się, wyciągając rękę na powitanie. – Dzień dobry. Panie Nathanielu, muszę jutro pilnie wyjechać z przyczyn osobistych i nie będzie mnie tydzień, może nawet dłużej. Możemy wszystko załatwić dzisiaj? – Wpatruje się we mnie z nadzieją.

Wewnątrz mnie toczy się walka. Zerkam na zegarek, a pan Brown ponownie się odzywa.

– Jeśli się pan spieszy, to rozumiem, ale nie ukrywam, że mi zależy, żeby załatwić tę sprawę. Wie pan, że lubię trzymać rękę na pulsie. – Śmieje się, a ja kiwam głową.

Cholera. To wyjątkowa sytuacja. Sammy zrozumie, prawda? A jeśli się pospieszymy, to może po prostu tylko trochę się spóźnię? Decyzje, decyzje...

– Proszę usiąść, panie Brown, i dać mi minutę. Wyślę tylko wiadomość do żony.

*Dlaczego mówiąc to, mam wrażenie, że popełniam ogromny błąd?*



Dwie godziny później wiem, że spieprzyłem. Nie chcę nawet myśleć o tym, jaka Sam jest wściekła.

Tony odwozi mnie do domu.

– Sammy, jesteś? – wołam, gdy tylko przekraczam próg, ale nie dostaję odpowiedzi, widzę jedynie zaskoczony Ryana, który wychodzi z kuchni. – Gdzie Samantha?

– Mógłbym zapytać szefa o to samo. – Zerka na mnie zdezorientowany. – Szefowa dała mi wolny wieczór. Powiedziała, że jedzie z panem do swoich rodziców. Wyszedłem, ale moje plany nie wypaliły, więc wróciłem i już jej nie było. Myślałem, że jest pan z nią.

– Sean? – pytam z nadzieją. Peter i Joe mają dzisiaj wolne.

– Widziałem go niedawno, jak patrolował teren.

– W tej chwili dzwoń do Terry'ego i zapytaj, czy coś wie! – warczę wściekły, a sam wyciągam telefon i próbuję dodzwonić się do żony. Nie odbiera.

Spokojnie, Nathaniel, pewnie jest u rodziców i nie słyszy. Ostatnio nie otrzymywała żadnych pogroźek, więc wszystko w porządku – pocieszam sam siebie.

Ryan wraca do kuchni po kilku minutach i po jego minie wiem, że nie spodoba mi się to, co powie.

– Pani Samantha wzięła samochód. Powiedziała Terry'emu, że szef jest o tym poinformowany.

– Może być pewny, że stracił pracę! Powinien do mnie zadzwonić! – drę się i zaczynam spacerować po kuchni, zastanawiając się, co robić.

Nie chcę dzwonić do teściów i siać paniki, więc ponownie wybieram numer Sam. Raz. Drugi. Trzeci.

*Kurwa mać!*

Nagle mój telefon się odzywa i nawet nie patrzę na wyświetlacz, tylko odbieram. Jestem pewny, że to ona.

– Samantha? Gdzie ty jesteś?!

– Pan Nathaniel Richardson? – W słuchawce słyszę męski głos, więc odsuwam na chwilę telefon i patrzę na wyświetlacz. Nieznany numer.

– Czy to coś pilnego? Nie mogę teraz rozmawiać.

– Chodzi o pańską żonę – odzywa się mężczyzna, a ja czuję, jak moje nogi miękną, a serce zaczyna walić. – Z tej strony starszy oficer David Wilson. Pańska żona miała wypadek. Z tego, co się zorientowaliśmy, ktoś próbował zepchnąć ją z drogi...

– Co z nią? – przerywam mu, a mój żołądek się zaciska.

– Żyje, ale jest ranna. Nie wiem dokładnie, jaki jest jej stan. Była nieprzytomna, kiedy zabierała ją karetka.

– Który szpital? – pytam przez zaciśnięte gardło.

Ledwie kończy mówić, kiedy się rozłączam i zrywam do wyjścia.

*Błagam, niech nic jej nie będzie...*



– Moja żona miała wypadek, została tutaj przywieziona. Gdzie ją znajdę? – wyrzucam do pielęgniarki na jednym wydechu.

– Jak się nazywa? – Starsza kobieta nawet nie podnosi wzroku nad dokumentów, które przegląda.

– Samantha Richardson.

– Och. – Teraz unosi na mnie swoje spojrzenie. Nazwisko oczywiście przykuło jej uwagę. – Pan Richardson. Miło mi pana poznać. – Uśmiecha się do mnie, a mnie zaraz krew zaleje.

– Gdzie znajdę moją żonę? – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Już, już. – Klika w klawiaturę i zerka na monitor, zanim ponownie na mnie patrzy. – Pokój sto siedem. Pierwsze piętro. Poinformuję lekarza, że pan jest.

Kiwam głową i kieruję się na schody, które mijałem. Już z daleka widzę, która to sala, ponieważ przed drzwiami stoi dwóch policjantów. Mijam ich bez słowa i wchodzę do środka – musieli mnie rozpoznać, ponieważ nic nie mówią.

Lekko się chwieję, kiedy patrzę na Sam.

Moje ręce zaczynają drżeć i dzwoni mi w uszach, gdy do niej podchodzę.

Głowę ma owiniętą bandażem, a na policzku widzę zaschniętą krew i mały siniak. W ręce ma wenflon, do którego podłączona jest kroplówka. Jest przykryta pościelą, ale widzę, że jej ramię również jest owinięte. Maszyna piszczy miarowo, monitorując puls.

– Pan Richardson? – Odwracam się, słysząc cichy męski głos. Nawet nie zauważyłem, że ktoś wszedł. – Jestem doktor Rhys Anderson.

Przytakuję i przełykam gulę w gardle, zanim się odzywam.

– Co z moją żoną?

– Muszę przyznać, że miała dużo szczęścia. – Uśmiecha się pocieszająco, ale ja jakoś nie czuję się lepiej. – Dwa pęknięte żebra, wybity bark, rozcięcie na czole, które już zszyliśmy, i wstrząs mózgu. Do tego kilka siniaków i zadrapań...

– To pan nazywa szczęściem?! – warczę, zaciskając pięści.

– Z tego, co mi przekazali funkcjonariusze, samochód jest do kasacji. Musiała szybko jechać, kiedy doszło do zderzenia. – Na jego słowa lekko kręci mi się w głowie. – Więc tak, uważam, że pani Samantha miała naprawdę wielkie szczęście. Podaliśmy jej leki przeciwbólowe, pewnie będzie spała do rana.

– Odzyskała przytomność? – pytam z nadzieją. To zawsze dobry znak.

– Na kilka minut. Pamiętała, co się stało i podstawowe informacje o sobie.

– Mówiła coś jeszcze? Pytała o kogoś? – Nie mogę się powstrzymać.



– Nie. – Marszczy brwi i musi coś wyczytać z mojej twarzy, bo za chwilę dodaje: – Przykro mi.

Kiwam głową zrezygnowany. Czego ja się spodziewałem?

– Pan Richardson? – Za lekarzem pojawia się policjant, mniej więcej w moim wieku. – Starszy oficer David Wilson. To ja do pana dzwoniłem, żeby poinformować o wypadku.

– To ja panów zostawię. – Doktor odwraca się w stronę wyjścia, ale go zatrzymuję.

– Mogę z nią zostać? – pytam z prośbą w głosie i widzę, że się waha, ale w końcu się zgadza.

– Może pan. Później przyjdzie pielęgniarka, żeby zmienić kroplówkę. Gdyby się obudziła, proszę mnie zawołać. – Wychodzi z pomieszczenia, a ja przenoszę spojrzenie na policjanta.

– Co tam się wydarzyło?

– Z tego, co powiedział nam świadek, który biegał w okolicy, ktoś próbował zepchnąć panią Richardson z drogi. W miejscu wypadku jest duży park, więc nie było możliwości, żeby uniknąć stłuczki, zwłaszcza że jechali z dużą prędkością.

– Wiecie, kto to zrobił?

– Nie. Sprawca wypadku uciekł, gdy tylko pańska żona uderzyła w drzewo...

– To co pan tutaj jeszcze robi?! – Unoszę się, nim zerkam w stronę łóżka i staram się uspokoić.

– Panie Richardson, zapewniam, że pracujemy nad tym. Wiemy, że to był stary, srebrny nissan pick-up. Zna pan kogoś z takim samochodem?

– Nie. – Wzdycham, pocierając dłońmi twarz.

– Przeglądamy pobliski monitoring. Mamy nadzieję, że któraś kamera nagrała auto sprawcy i zdobędziemy numery rejestracyjne. Jak tylko będę coś wiedział, dam państwu znać, a jutro przyjdę, żeby porozmawiać z panią Samanthą. Do zobaczenia.

Nie odpowiadam, tylko patrzę, jak wychodzi i cicho zamyka za sobą drzwi. Podchodzę do Sam, nachylam się nad nią, delikatnie całuję jej zabandażowaną głowę i siadam na krześle, które stoi obok łóżka. Obejmuję swoimi dłońmi jej ręce i opieram o nie czoło.

*Przepraszam, kochanie. Tak bardzo przepraszam.*

---

<sup>1</sup>Ed Sheeran – Kiss me (tłumaczenie: [www.tekstowo.pl](http://www.tekstowo.pl)).

## ROZDZIAŁ 28



### **Samantha**

Słyszę jakieś piszczenie i czuję, jak ktoś ściska moją rękę. Powoli otwieram oczy, ale zamykam je od razu, ponieważ ból w mojej głowie jest nie do wytrzymania.

*Jezu, co się dzieje?*

Mam wrażenie, że ktoś przejechał mnie walcem, tak bardzo boli mnie całe ciało. Przez sekundę nic nie pamiętam, zanim do mojej głowy napływają wspomnienia, jedno po drugim. Wiadomość od Nathaniela, kolacja z rodzicami, srebrny samochód, który próbuje mnie zepchnąć z drogi...

Ponownie otwieram oczy i mrugam, żeby przyzwycząić się do słabego światła.

Patrzę na osobę ściskającą moją dłoń i rozpoznaję Nathaniela, który śpi zgarbiony na krześle, z głową opartą na łóżku.

Poruszam lekko ręką, na co podrywa głowę do góry i spogląda na mnie.

– Sammy... – W jego głosie słycać jednocześnie ulgę i strach.

– Pić – charczę.

Bierze kubek z wodą, który stoi obok na szafce, i przystawia do moich ust. Z grymasem bólu podciągam się lekko do góry, żeby usiąść. Biorę kilka łyków chłodnego płynu i od razu mi lepiej.

– Jak się czujesz? Lekarz powiedział, że miałas dużo szczęścia i nie masz żadnych poważniejszych urazów. Zaraz go zawołam. – Odwraca się w stronę drzwi, ale go zatrzymuję.

– Czekał chwilę. Zdażysz po niego iść. Zatrzymali sprawcę?

– Nie. – Kręci głową i wzdycha. – Szukają. Później przyjdzie policjant, który zajmuje się twoją sprawą, chce cię przesłuchać. Co się tam wydarzyło?

– Dostałam kolejną wiadomość. Gdy wracałam do domu, ten samochód dogonił mnie i zaczął spychać z drogi. W końcu straciłam panowanie nad kierownicą i nic więcej nie pamiętam. – Jego wyraz twarzy jest dla mnie czytelny, wiem, o czym myśli. – Tak, wiem, że nie powinnam jechać sama do rodziców. Czekał... – Patrzę na niego przestraszona. – Wiedzą? Dzwoniłeś do nich?

– Nie, miałem to zrobić rano. – Spogląda na zegarek, który ma na nadgarstku. – Jest dopiero szósta.

– Nie dzwoń, sama im powiem, jak już stąd wyjdę i kiedy, mam nadzieję, złapię tę osobę. – Kiwa głową na znak zgody. – Przepraszam, że pojechałam bez ochrony, ale dałam chłopakom wolne i byłam na ciebie wściekła. – Zaczyna unikać mojego wzroku, na co mrużę oczy. – Nathaniel, dlaczego nie przyjechałeś na kolację?

– Przepraszam, kochanie. To wszystko moja wina. – Unosi ręce i zaczyna szarpać za swoje włosy, jak zawsze, kiedy jest sfrustrowany. – Przyszedł jeden z naszych ważniejszych klientów i poprosił o spotkanie, które zgodnie z planem mieliśmy odbyć w poniedziałek... – mówi coś jeszcze, ale przestaję go słuchać.

Żona czy klient? Och, ależ musiał się wahać.

– Klient – odzywam się, kiedy kończy mówić, a on patrzy w końcu na mnie i kiwa głową. – Przepraszasz – powtarzam jak papuga.

– Gdybym przyjechał, to nie doszłoby do tego wypadku...

– Przestań! – Unoszę się i czuję, jak moja głowa zaczyna pulsować z bólu. Nie mam na to siły, naprawdę. – Posłuchaj mnie i nie przerywaj. – Patrzę na niego hardo, a on kiwa głową. – Wypadek nie jest twoją winą, tak samo jak nie jest moją. Ta osoba tylko czekała na dogodny moment, w końcu mnie o tym ostrzegła. Jeśli nie teraz, to w innym czasie to i tak by się wydarzyło. Po samych wiadomościach nie byliśmy w stanie jej przecież namierzyć, chociaż szukaliśmy, więc myślę, że nie dało się tego uniknąć. To nie zmienia jednak faktu, że po raz kolejny mnie wystawiłeś. Nie chcę teraz o tym rozmawiać.

– Pójdę po lekarza, mówił, żebym go zawołał, kiedy się obudzisz – stwierdza cicho, unikając mojego wzroku.

– Tak, pójdziesz po lekarza, a później zostawisz mnie samą.

– Ale...

– Nathaniel, żadnego „ale”. Idź do pracy, a mi daj spokój.

– Nie chcę...

– Ależ oczywiście, że chcesz! – krzyczę, całkiem wyprowadzona z równowagi. – To jest silniejsze od ciebie. – Patrzy na mnie i dostrzegam, że chce coś znowu powiedzieć, więc go wyprzedzam. – Nathaniel, nie chcę cię tutaj. Rozumiesz?

Widok bólu na jego twarzy będzie mnie prześladował, ale wpatruję się w niego nieugięta, aż powoli odwraca się i wychodzi z pomieszczenia, a moje oczy wypełniają się łzami.

*Spokój. Potrzebuję cholernego spokoju.*



Spędziłam dwa dni w szpitalu, a od mojego wyjścia minęły kolejne trzy. Miałam dużo czasu, aby przemyśleć sobie wszystko, kiedy leżałam jak kłoda w łóżku, dochodząc do siebie.

Sprawy między mną a Nathanielem są – delikatnie mówiąc – napięte. Rozmawiamy, ale tylko kiedy musimy – to znaczy, kiedy ja muszę, ponieważ on próbował kilka razy nawiązać jakiś dialog, gdy był w końcu w domu, jednak ja potrzebowałam chwili, aby coś postanowić.

Czuję, że zaczynam się łamać w moim postanowieniu, aby nasze małżeństwo było dobre. Prośba, groźba, krzyk i łzy – na mojego męża nie działa nic. Dlatego zdecydowałam, że na razie odpuszczam. Dam mu czas, a on niech sam postanawia, na ile jego czasu zasługuję. Mam dosyć błagania o każdą minutę jego uwagi. To mnie powoli przerasta i muszę wyluzować, bo czuję, że mogę się poddać.

Moje rozmyślania przerywa dzwonek telefonu. To policjant, który prowadzi moją sprawę.

– Witam, panie Wilson.

– Dzień dobry, pani Samantho. Dzwonię z dobrymi wiadomościami. Złapaliśmy pani prześladowcę. – Słysząc zadowolenie w jego głosie.

– Naprawdę? – Jestem zaskoczona, ale jednocześnie odczuwam ogromną ulgę.

– Tak, naprawdę. Nie jesteśmy tacy do niczego. – Śmieje się. – Będę u państwa za pół godziny i wszystko opowiem. Dzwoniłem już do pani męża.

– Dziękuję, będę czekać.

*Nareszcie!*



Usiedliśmy w jadalni przy stole. Mary zaparzyła nam kawę i obecnie patrzymy z Nathanielem wyczekująco na policjanta. Czuję, jak Nath ściska delikatnie moje udo.

– Proszę już mówić – ponagla oficera, zachęcając go gestem dłoni.

– Pytałem państwa kilka dni temu o Noaha Lee, który jest właścicielem tego starego pick-upa. – Kiwamy głową. To jakiś starszy mężczyzna, który obecnie przebywa w sanatorium, więc nie mógł być sprawcą. – To był nasz jedyny punkt zaczepienia, więc zaczęliśmy kopać głębiej. Pan Noah ma córkę, Poppy.

– To również nam nic nie mówi – odzywam się zniecierpliwiona.

– Oczywiście, ale ta pani ma nieślubną córkę. Dzięki liście pracowników, którą otrzymałem od pana Nathaniela, wiedzieliśmy, że to ona. – Patrzy na mojego męża. – Amanda O'Brien. Kojarzą państwo?

– Jezu...

– Poważnie?

Odzywamy się z Nathanielem jednocześnie. Nigdy w życiu nie spodziewałabym się, że ta sukowata sekretarka może stać za tym wszystkim.

– Zwolniłem ją dyscyplinarnie, ponieważ ubliżała mojej żonie – tłumaczy Nath, krzywiąc się ze złością.

– Widziałem powód zwolnienia w dokumentach. Złapaliśmy ją przed blokiem, w którym mieszka, z walizką w ręce. Chciała uciec, musiała się dowiedzieć, że rozmawialiśmy z jej dziadkiem. Jednak jej wersja wydarzeń jest całkowicie inna. – Patrzy na nas niepewnie, zanim się odzywa. – Pani Amanda twierdzi, że mieliście romans i był pan z nią zaręczony, ale ukrywaliście to przed innymi. I że zostawił pan ją kilka dni przed ślubem,

aby dla dobra firmy wziąć ślub z panią Samanthą. Powiedziała, że zrobiła to wszystko z zemsty za odebranie jej ukochanego.

Spoglądamy na siebie z Nathanielem, a na naszych twarzach widoczne jest niedowierzanie, po chwili zaczynamy się głośno śmiać. Dosłownie pokładamy się ze śmiechu i widzę, że nawet pan Wilson chichocze. W końcu dajemy radę się opanować i zadaję pytanie:

– Pan w to nie wierzy, prawda?

– Oczywiście, że nie, dlatego zostanie poddana badaniom psychiatrycznym. Gdy o tym opowiadała, mówiła z takim przekonaniem, jakby sama w to wierzyła, więc mamy prawo sądzić, że coś jej dolega. Do czasu rozprawy będzie przebywać w areszcie. Za próbę zabójstwa i nękanie grozi jej do piętnastu lat pozbawienia wolności.

Przytakujemy, po czym dziękujemy i żegnamy się z oficerem.

– Cieszę się, że już po wszystkim – mówię do Natha, kiedy zostajemy sami.

– Sammy... – zaczyna i wiem, o czym chce rozmawiać, ale zgodnie z moim wcześniejszym postanowieniem nie mam zamiaru drążyć tego tematu.

*Ja próbowałam. Teraz daję szansę jemu.*

– Zapomnijmy o tej nieszczęsnej kolacji i o całym tamtym dniu. – Patrzy na mnie zaskoczony, ale po chwili widzę ulgę na jego twarzy. Kiwa głową, zgadzając się ze mną. – A teraz po prostu mnie przytul.

Robi, o co proszę, a ja cieszę się jego obecnością.

Chcę tylko, żeby był...

*Z własnej, nieprzymuszonej woli.*



# ROZDZIAŁ 29



## Samantha

### *Sześć tygodni później...*

– Ryan, nie waż się mówić mojemu mężowi, gdzie dzisiaj byliśmy – rozkazuję, gdy tylko wsiadamy do samochodu.

– Oczywiście, proszę pani.

– Trzymajcie mnie – jęczę, przewracając oczami. – Skończ w końcu z tą panią, bo kiedyś naprawdę puszczą mi nerwy. Wałkujemy w kółko ten sam temat. Spotykasz się z moją najlepszą przyjaciółką, to chyba wystarczający powód, żebyś mówił mi po imieniu?

Patrzy na mnie w lusterku wstecznym i widzę, że się uśmiecha. Już ma coś powiedzieć, kiedy mój telefon zaczyna dzwonić. Chloe.

– Hej, co tam?

– Sammy – mówi tak cicho, że ledwo ją słyszę. – Myślę, że powinnaś przyjechać.

– Co się dzieje? I dlaczego szepczesz?

– W sumie to nie wiem. – Zaczyna chichotać, a ja kręcę głową. – Przecież nie mogą mnie usłyszeć przez zamknięte drzwi.

– Kto?

– Jakaś ruda pinda tutaj przyszła i wparowała do szefa jak do siebie, chociaż próbowałam ją zatrzymać. Ma na imię Sylvia, tak przynajmniej zwrócił się do niej pan Nathaniel – informuje mnie o wszystkim na jednym wydechu.

*Jezuuu. Jeszcze jej mi dzisiaj potrzeba.*

– Jestem w drodze, muszę zajechać tylko po coś do biura i będę za jakieś piętnaście minut. Do zobaczenia. – Rozłączam się, nie czekając na odpowiedź.

Wiedziałam, że ona nie odpuści, ale jestem sprytniejsza i mam całkiem niezłego asa w rękawie.

*Po tym jestem pewna, że jej więcej nie zobaczymy.*



## **Nathaniel**

Patrzę twardo na Sylwię.

Nie wiem, czego tutaj szuka, ale nie mam czasu na pogawędki z byłymi... powiedzmy, że koleżankami.

– Co cię tutaj sprowadza? – pytam lodowatym głosem.

– Ach, jak zawsze konkretny. Zaraz się dowiesz. A teraz powiedz mi, co tam u żoneczki? – Uśmiecha się wrednie, a ja przewracam oczami.

– Jestem pewny, że jeśli się nie pospieszysz, to sama się dowiesz, a to, zapewniam cię, nie będzie miłe. Chloe, moja sekretarka, pewnie już do niej zadzwoniła, skoro wparowałaś tutaj jak szarżujący byk.

– Inaczej byś mnie nie wpuścił. – Wzrusza nonszalancko ramionami. – Sekretarka jest twoją niańką? – Śmieje się złośliwie.

– Jest przyjaciółką mojej żony. Mów, czego chcesz, Sylvio. Nie mam całego dnia.

– Potrzebuję pieniędzy.

– Po pierwsze, co mnie to obchodzi? A po drugie, przecież masz mnóstwo pieniędzy, dobrze zarabiasz jako znana modelka.

Wpatruję się w nią jak w idiotkę. Nie wiem, czego konkretnie oczekuje, ale na pewno tego nie dostanie.

– No widzisz i tutaj pojawia się problem. – Wzdycha teatralnie. – Wszystko przegrałam.

– Przegrałaś? – Marszczę brwi, nic nie rozumiejąc. Swego czasu wydawało mi się, że ma cokolwiek w głowie, ale jak widać...

– Poniosło mnie. Ostatnio dużo przebywałam w Vegas, miałam tam kilka sesji zdjęciowych i kasyna mnie wciągnęły. – Macha lekceważąco ręką, jakby to było nic. – Przegrałam to, co miałam, a w kilku miejscach się zadłużyłam.

– Przykro mi, Sylvia, ale głównie mnie to obchodzi. A teraz – wskazuję ręką – tam są drzwi.

– Nie tak szybko, prezesiku. – Zaczyna grzebać w swojej torebce. – Myślę, że to cię jednak zainteresuje – mówi, gdy wyciąga swój telefon. – Widzisz, jestem całkiem inteligentna. Zaczęłam mieć problemy finansowe, gdy jeszcze się spotykaliśmy. Kiedy doszły mnie słuchy, że bierzesz ślub, domyśliłam się, że zerwiesz naszą znajomość – stwierdza, jest wyraźnie zadowolona z siebie. – Więc podczas kilku naszych ostatnich spotkań zrobiłam to. – Kładzie na biurko swój telefon, więc sięgam po niego.

Kiedy patrzę na wyświetlacz, czuję, jak kolory odpływają z mojej twarzy. Widzę miniaturki naszych wspólnych zdjęć, gdy się pieprzymy i kilka, gdy

jestem pod prysznicem. Musiała część usunąć, ponieważ na żadnym nie widać jej twarzy, tylko włosy i skrawki jej ciała.

*Za to moja jest bardzo dobrze widoczna.*

– Samantha ci nie uwierzy. Wie, że jej nie zdradzam – mówię z pewnością.

– Ach, w nosie mam Samanthę. – Chichocze, jakby cała ta sytuacja naprawdę ją bawiła. – Wyślę to do wszystkich plotkarskich gazet, jeżeli mi nie zapłacisz. „Młody Richardson zdradza żonę zaledwie kilka miesięcy po ślubie”. Już widzę te nagłówki. – Śmieje się jeszcze głośniej. – To dopiero będzie skandal. Upokorzę was, a przy okazji oni mi zapłacą, skoro ty nie chcesz. – Posyła mi złośliwy uśmiech.

Czuję, jak robi mi się słabo. Nie dlatego, że chodzi tutaj o mnie, ale dlatego, że upokorzona zostanie Samantha. To ja byłem głupi, pieprząc się z tą intrygantką, a oberwie się mojej żonie.

Otwieram i zamykam usta jak ryba, ponieważ nie wiem, co mam powiedzieć, a Sylvia patrzy na mnie z wyższością. Wie, że mnie tym załatwiła i dostanie to, czego chce, bo będę chciał zachować naszą reputację. Już mam się zapytać „ile”, kiedy drzwi do mojego biura otwierają się z hukiem, a do środka wkracza Samantha ze znudzeniem wypisanym na twarzy.

– No dzień dobry, pani kurwo.

Mimowolnie się uśmiecham na jej przywitanie.

*Diabeł, nie kobieta. Mój diabeł.*



**Samantha**

– Coś ty mu zrobiła? – pytam tej lafiryndy, kiedy podchodzę do Nathaniela. Jest blady jak ściana. – Jezu, Nath, oddychaj, bo zaraz zemdlejesz.

– Nic takiego, dałam mu prosty wybór. – Sięga po telefon, który leży między nimi na biurku, i przesuwa go w moją stronę. – Albo mi zapłacicie, albo wyślę to do wszystkich gazet. – Uśmiecha się, głupia suka.

Patrzę na ekran i czuję, jak mój żołądek zaciska się na widok Nathaniela, który ją pieprzy.

Spokojnie, Sammy, to było przed waszym ślubem, mógł robić, co chciał – tłumaczę sobie, kiedy przelękam ciężko ślinę, ale zachowuję obojętny wyraz twarzy. Nath dalej nie odzyskał kolorów, ale przynajmniej normalnie oddycha.

Rzucam w nią komórką, a ona w ostatniej chwili ją łapie. Cholerka, a była tak blisko jej twarzy. *Taka strata.*

– Tylko tyle masz? – Unoszę lekceważąco brew, a ona lekko się waha, zanim odpowiada.

– Tylko? Nie dadzą wam żyć, kiedy to wypłynie. Mnie tutaj nie widać, ale po samych włosach jest pewne, że to nie ty – kpi, unosząc dumnie podbródek.

Przewracam oczami i wyciągam białą teczkę ze swojej torebki, po czym przesuвам nią po biurku w jej stronę.

– Masz i czytaj.

Musiałam za to zapłacić cholernie dużo, ale w tej chwili naprawdę cieszę się, że to zrobiłam. Patrzę na wyraz jej twarzy, gdy śledzi tekst, linijka po linijce, i mam na to tylko jedno określenie: *bezcenny*.

W środku jest każdy jej brudny sekret: zaczynając od jej pozytywnych wyników na choroby weneryczne – tak, Nathaniel się badał, zanim zaczęliśmy ze sobą sypiać – przechodząc przez kilka odwyków

narkotykowych i sesję u psychoterapeutów, a kończąc na kilku zdjęciach, które ukazują ją z dwoma mężczyznami, z trzema mężczyznami oraz z kobietą i mężczyzną – *tak, wiem, brak słów*.

Unosi na mnie zszokowany wzrok i widzę, że teraz to ona jest kompletnie blada.

– Skąd to masz? – Jej głos drży i dostrzegam, jak ciężko przełyka.

– To nieistotne. – Macham ręką, cmokając. – Ważne jest to, że zobaczą to wszyscy, jeśli ja jeszcze kiedykolwiek ujrzę ciebie. Będziesz skończona, wiesz o tym, prawda? – Kiwa głową, ale nic nie mówi. Niesamowicie, jak szybko opuściła ją cała energia. – Możesz sobie zostawić na pamiątkę. – Śmieję się i sięgam po jej telefon, który położyła na biurku. – Ja zostawię sobie to. – Macham nim. – A teraz wypierdalaj.

Wpatruje się we mnie jeszcze przez chwilę, ale w końcu wstaje i powoli wychodzi.

*Bezcenne, poważnie.*

– Co tam było? – Nath w końcu odzyskuje głos. Chyba dopiero do niego dotarło, że problem załatwiony. Opowiadam mu, co zgromadziłam, a on z każdym moim słowem uśmiecha się coraz bardziej. – Jesteś zniewalająca, wiesz? – Wstaje i całuje mnie w usta. Patrzy na mnie jeszcze przez chwilę, zanim zerka na zegarek i wzdycha. – Zaraz mam spotkanie.

– Och, oczywiście. – Uśmiecham się ze zrozumieniem.

– Zobaczymy się w domu przy kolacji. – Znów mnie cmoka. No tak, dzisiaj czwartek.

– A właśnie. Chciałabym, żebyśmy w przyszłą środę też zjedli razem kolację – mówię i widzę zaskoczenie na jego twarzy, pewnie spowodowane tym, że proszę go o coś po raz pierwszy od czasu wypadku.

– Dlaczego mówisz o tym już dzisiaj, skoro został jeszcze prawie tydzień? – Marszczy brwi, wyraźnie zdezorientowany.

Mam ochotę mu powiedzieć: „Żebyś wpisał mnie w kalendarz”, ale gryzę się w język.

– Akurat sobie przypomniałam – odpowiadam szczerze i wzruszam ramionami.

– Co jest w srodę?

– Osiemnasty października – mówię ostrożnie i obserwuję dokładnie jego wyraz twarzy. Na początku nic nie pokazuje, ale później uśmiecha się i puszcza mi oczko.

– Oczywiście.

Naprawdę czuję ulgę, że pamięta chociaż o tym, bo to mogłoby przelać czarę goryczy.

Całuję go jeszcze raz i wychodzę.

*Środa. Wytrzymam do środy.*



Leżę na łóżku i walczę sama ze sobą, tak jak każdego innego dnia. Od wypadku minęło sześć długich tygodni. *Przynajmniej dla mnie.* W tygodniu mam zapewniony jeden wieczór z mężem – wypełnia zasadę numer pięć. I dwie kolacje, tak jak to było zawsze – wtorki i czwartki. Zasada numer cztery – wspólny poranek raz w tygodniu – została zignorowana, od kiedy się o nią nie upominam. Do tego wyszliśmy dwa razy na kolację biznesową, raz na bal charytatywny i raz na zaległą kolację u moich rodziców – nie prosiłam, tylko zapytałam, czy ma ochotę do nich iść.

Z dnia na dzień jest mi coraz ciężiej, a dzisiaj wyjątkowo ścisną mnie w środku, aby spędzić z nim trochę czasu.

Po kolejnych kilku minutach godzę się z porażką. Zrzucam z siebie wszystko, ubieram tylko jedwabny szlafrok i po upewnieniu się, że na korytarzu nie ma żadnego ochroniarza, zbiegam po schodach do jego biura, gdzie poszedł zaraz po kolacji.

Wchodzę do środka i zrzucam z siebie ten kawałeczek materiału, jak tylko zamykają się za mną drzwi. Kiedy czterdzieści minut później znów leżę na łóżku i czekam na Nathaniela, który kończy to, co mu przerwałam, w mojej głowie odbija się ciągle jedno pytanie.

*Robiąc to, co zrobiłam, wychodzę na cudowną żonę czy cholernie zdesperowaną?*



## ROZDZIAŁ 30



### Nathaniel

Patrzę na umówione spotkania w moim kalendarzu oraz na notes, gdzie zapisuję sobie rzeczy do zrobienia, i kręcę głową. Cały dzień mam dziwne wrażenie, że o czymś zapomniałem.

Wzdycham ciężko i zerkam na zegarek. Już po dwudziestej i chyba czas się zbierać do domu. Ostatnie dni były cholernie ciężkie – problemowi klienci i dwa nowe pozwy, przez co mam masę papierkowej roboty, a do tego bieżące spotkania i raporty. Zapisuję ostatnie pliki, gdy mój telefon zaczyna dzwonić. Marszczę brwi, kiedy widzę, że to Ava.

Po wypadku Sam przez dłuższy czas miałem porządną paranoję na punkcie jej bezpieczeństwa – dalej mam, ale w miarę upływu czasu, trochę się uspokoilem – więc wymieniłem się z Avą numerami, tak na wszelki wypadek, jednak ani razu nie rozmawialiśmy ze sobą.

– Tak, słucham?

– Cześć, sztywniaku. – Przewracam oczami. Już się przyzwyczailem, że zawsze tak do mnie mówi. – Nie chcę wam przeszkadzać, ale muszę się pilnie zapytać o coś Sam. Dasz mi ją, bo swojego telefonu nie odbiera? Nie

wnikam dlaczego – dodaje, śmiejąc się, a ja już kompletnie nic nie rozumiem.

– Jak to nie chcesz nam przeszkadzać? W czym niby?

Jej śmiech cichnie i przez dłuższą chwilę na linii panuje całkowita cisza, zanim ponownie się odzywa.

– Nathaniel. – Cholera, nigdy nie mówi do mnie po imieniu i to jest pierwszy znak dla mnie, że coś jest poważnie nie tak. – Proszę cię, powiedz mi, że jesteś z Sam w domu, gdzie zjedlicie wspólną kolację, później bzykaliście się, aż iskry leciały, a teraz tylko sobie ze mnie żartujesz – jęczy błagalnym głosem, a ja czuję, jak z mojej twarzy odpływają wszystkie kolory.

Kolacja! To o tym zapomniałem! O kolacji z żoną, o którą prosiła w zeszły czwartek. *Ja pierdolę.*

– Ava. – Nic więcej nie muszę mówić. Słyszę, jak przeklina, nim znów się do mnie odzywa.

– Wiesz co? Od początku cię nie lubiłam, naprawdę. Później zobaczyłam, jak Sammy przy tobie promienieje, więc odpuściłam. Ale dzisiaj życzę ci z całego serca, żeby zostawiła w końcu twoją beznadziejną dupę! – Po tym połączenie zostaje zerwane.

Przez kilka sekund stoję nieruchomo i wpatruję się w telefon. Spieprzyłem, zapominając o naszej kolacji z okazji trzeciej miesięcznicy, ale żeby za to miała mnie zostawić? Potrząsam głową, łapię marynarkę i biegnę do drzwi.

*Sam na pewno jest wściekła.*



**Samantha**

Ocieram szybko łzy, kiedy słyszę trzaśnięcie drzwi wejściowych, a w korytarzu rozbrzmiewają kroki. Nathaniel staje w wejściu do salonu i patrzy na mnie ze skruchą.

– Przepraszam, skarbie. Kompletnie zapomniałem – mówi z żalem, a ja kiwam głową i się podnoszę.

– Usiądź, zaraz wrócę.

Mijam go i kieruję się do kuchni, gdzie siedzi Ryan.

Kiedy wchodzę, unosi głowę i zerka na mnie współczująco, przez co znowu do oczu napływają mi łzy, więc szybko mrugam, żeby je odgonić.

– Zostaw mnie, proszę, samą z mężem. Wyprowadź samochód i zaczekaj na zewnątrz. To nie powinno trwać długo.

Przytakuje, ale nic nie mówi, tylko wstaje i wychodzi. Biorę dwa głębokie wdechy i wracam do salonu. Nath stoi pośrodku i widzę zmieszanie na jego twarzy. Spogląda na mnie, kiedy zatrzymuję się blisko wejścia.

– Skąd tutaj tyle kwiatów?

– A jak myślisz, dlaczego chciałam dzisiaj zjeść z tobą kolację? – pytam głosem wypranym z emocji, ale w środku cała drżę.

– Ponieważ mijają trzy miesiące od naszego ślubu – odpowiada pewnie, a ja mam ochotę się roześmiać, chociaż nie byłoby w tym ani grama rozbawienia.

– A czy chciałam takiej kolacji miesiąc lub dwa temu? – Kręci głową i widzę, że zaczyna intensywnie myśleć, więc czekam, zanim uwalniam go z tej niepewności. – Mam dzisiaj urodziny, Nathaniel.

Jego oczy się rozszerzają i robi krok w moim kierunku, ale ostatecznie zatrzymuje się i zaczyna szarpać swoje włosy.

– Jezu, Sam... – Nie kończy. Chyba nie wie, co powiedzieć.

– Byłam pewna, że pamiętasz, skoro niedawno o tym rozmawialiśmy. – Wymuszam uśmiech, ciężko przelękając ślinę. – Te kwiaty – macham ręką, wskazując na rośliny – i upominki, które dostałam, są naprawdę miłe. Ale jedyne, czego chciałam, to spędzić czas z mężem. – Mój głos jest coraz cichszy, więc znów biorę kilka głębokich oddechów. – O nic cię nie prosiłam od czasu wypadku, więc myślałam naiwnie, że na tyle zasługuję. Ale ty zapomniałeś. Jestem pewna, że gdybym zapytała cię teraz o zyski w drugim kwartale zeszłego roku, to wyrecytowałbyś mi je z pamięci, hotel po hotelu.

– Skarbie...

– Nie, Nathaniel, daj mi powiedzieć to, co chcę – proszę, na co przytakuje. – Ja już tak nie mogę, Nath. – Łzy zaczynają płynąć po moich policzkach i już nie próbuję ich zatrzymać, bo wiem, że to przegrana walka w obliczu tego, co chcę mu jeszcze przekazać.

– Co masz na myśli? – pyta, a jego głos jest ledwie słyszalny.

Ta sytuacja i decyzja, którą podjęłam, zabijają mnie od środka, ale wiem, że muszę to zrobić.

– Tu nie chodziło tylko o kolację z okazji moich urodzin. – Podchodzę do stolika, obok którego stoi, ocieram policzki i podnoszę kopertę, po czym mu ją podaję.

Bierze ją ode mnie ostrożnie, zanim zagląda do środka i wyjmuję zawartość. Przygląda się długo, aż w końcu podnosi spojrzenie na mnie, a na jego twarzy widnieje radosny uśmiech.

– Naprawdę? Ale jak? Przecież mówiłaś...

– To dopiero piąty tydzień – przerywam mu. – Moja ginekolog powiedziała, że wpływ mogły mieć leki, które dostawałam po wypadku, ale przecież żadna metoda antykoncepcji nie daje stuprocentowej pewności.

Wyciąga do mnie rękę, żeby mnie objąć, ale cofam się, przez co znika jego uśmiech, a pojawia się niepewność.

– Nie cieszysz się?

– Cieszę, to nie w tym problem. – Zagryzam wargę, a po chwili kontynuuję: – Nie mogę na ciebie liczyć, Nathaniel. Nigdy nie wiem, kiedy zapamiętasz moją prośbę albo kiedy wybierzesz pracę zamiast mnie.

– Samantha...

– Taka jest prawda i oboje o tym dobrze wiemy. W ciągu ostatnich sześciu tygodni mieliśmy sześć randek. Dwie przełożyłeś, a na kolejne dwie się spóźniłeś. To chyba wyraźnie pokazuje, jak jest. – Krzywi się na moje słowa, ale nic nie mówi. – Powinnam mieć pewność, że mogę na tobie polegać, zwłaszcza teraz, gdy noszę nasze dziecko.

– Możesz...

– Nie, nie mogę. Nie mogłam od początku. – Znow zaczynam płakać. – Próbowałam wszystkiego, Nathaniel, żebyś mnie pokochał i sam zaczął chcieć spędzać ze mną czas.

– Chcę, naprawdę – mówi pewnie, na co kręcę głową.

– Nawet jeśli chcesz, to zawsze jestem u ciebie na drugim miejscu. To twoja praca jest najważniejsza. Nie mam już siły z tym walczyć. Walczyć z tobą, twoją pracą i sama ze sobą, żeby nie posuwać się do desperackich czynów, aby spędzić z tobą chociaż chwilę.

– Do czego zmierzasz? – pyta zbolalym głosem, a ja całkowicie się rozklejam.

– Wiem, że zasługuję na coś więcej, Nath. My zasługujemy na coś więcej, ale w tej chwili nie widzę na to szansy. Chyba oboje potrzebujemy czasu. Tak będzie najlepiej.

Obchodzę kanapę i wyciągam zza niej dużą walizkę, próbując powstrzymać szlochanie.

– Zostawiasz mnie? – Jego głos się łamie, przez co mam ochotę podejść i go przytulić, ale wiem, że nie mogę tego zrobić.

– Na razie po prostu wyjeżdżam...

– Nie, Sam. – Zaczyna krążyć po pokoju i rozglądać się dookoła, jakby szukał tam rozwiązania. – Porozmawiajmy...

– Zawsze tutaj byłam, kiedy chciałeś rozmawiać. Problem jest taki, że ty rzadko chciałeś, a jeszcze rzadziej byłeś, kiedy ja tego chciałam. – Łkam.

– Nie, nie, nie. – Szarpie za swoje włosy. – Nie rób tego – mówi błagalnie, a moje serce pęka, ale nie mogę się ugiąć.

*Nie mogę dla niego, nie mogę dla siebie, a przede wszystkim nie mogę dla naszego dziecka.*

– Kocham cię. – Zrzucam na niego kolejną bombę, ale chcę, żeby o tym wiedział i pozwolił mi wyjść. Patrzy na mnie z otwartymi ustami. – Bardzo mocno cię kocham. Nawet nie wiem, kiedy to się stało. – Uśmiecham się smutno. – Tak bardzo skupiałam się na tobie i twoich uczuciach, że w tym wszystkim zapomniałam o sobie. – Wzruszam ramionami. – Teraz myślę o nas. O nas i o naszym dziecku, więc pozwól mi wyjść, Nathaniel, i dojść do ładu z własnymi uczuciami. Daj mi czas, abym mogła przemyśleć, czy jestem w stanie dalej to dźwigać, bo, Bóg mi świadkiem, nie o takim życiu marzyłam i chociaż kiedyś myślałam, że miłość jest wszystkim, to teraz wiem, jaka byłam głupia.

Wpatruje się we mnie, a jego spojrzenie jest tak smutne, że ledwo mogę oddychać.

– Ile? – Jego głos jest ochrypły, zanim odchrząkuje i ponownie się odzywa.

– Ile czasu potrzebujesz?

– Nie potrafię powiedzieć. Kilka dni, tydzień, może dłużej.

Ramiona mojego męża opadają, ale kiwa głową i podnosi zdjęcia USG, które nadal trzyma w ręku.

– Mogę je zatrzymać?

– Oczywiście. – Patrzymy na siebie jeszcze przez chwilę, a następnie odwracam się i kieruję w stronę korytarza. Zatrzymuję się jeszcze na sekundę i nie patrząc na niego, bo to mogłoby być moją zgubą, mówię przez ramię: – Do zobaczenia, Nathaniel.

Nie odpowiada mi, ale słyszę, jak bierze głęboki oddech, a ja wychodzę na zewnątrz.

*To dla naszej trójki.*

# ROZDZIAŁ 31



## Nathaniel

Wytrzymałem dwa dni, a potem zacząłem zasypywać ją telefonami i SMS-ami – bez żadnego rezultatu. W końcu mi odpisała, jeden pieprzony raz.

*Nie dzwoń i nie pisz. Jestem bezpieczna.*

Pierwszą część wiadomości oczywiście zignorowałem, ale poczułem ulgę, że nic jej nie jest, bo mój umysł zaczął podsuwać mi najczarniejsze scenariusze.

Nie radzę sobie bez niej. Nie mogę znieść myśli, że nie ma jej obok. Że nie czeka na mnie w domu, kiedy wracam z pracy, i że nie ma jej w łóżku, gdy kładę się w naszej sypialni. Nie zdawałem sobie sprawy, jak ważną rolę odgrywa w moim życiu, dopóki jej nie zabrakło. Znalazłem nasz album i film ze ślubu. Porozstawiałem jej zdjęcia po całym domu, żeby stworzyć złudzenie jej obecności, ale to nie pomaga. Chodzę po pomieszczeniach i rozpryskuję jej perfumy, aby poczuć jej zapach, ale to też nie przynosi zamierzonego rezultatu, ponieważ to nie jest dokładnie ten zapach. Brakuje w nim słodczy, którą pachnie jej ciało. Posunąłem się nawet do tego, że kąpię się, używając jej żelu pod prysznic, przez co zastanawiam się, czy



zachowuję się jak psychopata. *Nieważne*. Mogę być obłąkany, jeżeli coś z tego sprawi, że ten ucisk w mojej klatce piersiowej zelżeje.

Wytrzymałem kolejne trzy dni, zanim uprosiłem Ryana, żeby zabrał mnie do Avey, ponieważ nie odbiera moich telefonów, a jest jedyną osobą, która może mi powiedzieć, gdzie znajdę moją żonę.

Stoję teraz przy jej drzwiach, ale tak, żeby nie mogła zobaczyć mnie przez wizjer.

Ryan puka i po chwili słyszę, jak przekręca zamek i otwiera, więc przesuвам się obok niego. Gdy mnie dostrzega, zaciska szczękę i mruży oczy, a potem przenosi swój wzrok na swojego chłopaka i się odzywa.

– Pożałujesz tego – syczy i ponownie patrzy na mnie. – Czego chcesz?

– Ava... – zaczynam proszącym tonem, ale nie jest mi dane dokończyć.

– Nie – warczy.

– Nic jeszcze nie powiedziałem...

– Więc mów. – Ponowne warknięcie.

– Czy...

– Nie! – Znowu mi przerywa i już wiem, że nic nie wskóram.

– Proszę...

– Nie! – drze się. – Zresztą nie wiem, gdzie jest. Nie chciała mi powiedzieć, bo się bała, że ci wygadam, gównojadzie.

– Cokolwiek! Powiedz mi cokolwiek. – Patrzę na nią z błaganiem w oczach. – Jak się czuje? Czy ma mdłości? Czy mówiła coś o mnie? Wezmę wszystko, co mi dasz. – Składam ręce jak do modlitwy.

Waha się przez chwilę, zanim kiwa głową.

– Chodź, powiem ci po cichu, żeby Ryan nie słyszał. – Zerka na niego, na co on, zaskoczony, unosi brew.

Podchodzę do niej i pochylam się, a ona łapie mnie za ramiona i przyciąga jeszcze bliżej, aż czuję jej oddech przy uchu.

– Spier-da-laj! – wydziera się do mojego ucha tak głośno, że zaczyna mi w nim dzwonić, a nim zdążę się od niej odsunąć, unosi nogę i z całej siły wali mnie prosto w krocze, po czym okręca się, łapie za rękę Ryana i wciąga go do mieszkania, gdy ja jęczę i z bólu opadam na kolana.

Nawet nie jestem zły.

*Zasłużyłem.*



To było tydzień temu.

Nie ma jej prawie dwa tygodnie, a ja w ostatnich dniach zawałem większość moich spotkań z klientami, bo nie mogłem się na niczym skupić.

Raportów nawet nie widziałem na oczy, za to bardzo dokładnie zaznajomiłem się z butelką whisky.

Właśnie leżę na kanapie w salonie i pociągam z gwinta, trzeci wieczór z rzędu. Rozkazałem Mary, żeby wzięła sobie kilka dni płatnego urlopu – nie chciała, ale nie miała wyjścia. Chłopakom kazałem trzymać się na zewnątrz, a sam piję i użalam się nad sobą, a raczej nad swoim kretynizmem.

Nagle słyszę trzaśnięcie drzwi wejściowych, więc siadam i patrzę w tamtą stronę. Nie wierzę własnym oczom, kiedy w progu staje Samantha. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale nie jestem w stanie.

Wygląda zjawiskowo w luźnej, różowej sukience i jesiennym, białym płaszczku. Jej włosy są rozpuszczone, a na jej pięknej twarzy nie ma ani grama makijażu.

Wpatrujemy się w siebie przez długi czas, aż w końcu to ona przerywa ciszę.

– Nie mogę już dłużej bez ciebie, Nathaniel. – W jej oczach błyszczą łzy, kiedy rzuca się biegiem w moją stronę.

Wstaję i łapię ją w ramiona. Owija swoje ręce wokół mojej szyi, a ja wtulam twarz w jej włosy i wdycham ten jedyny w swoim rodzaju zapach. *Niebo*.

– Kochanie – szepczę i czuję szarpnięcie za ramię.

Powoli otwieram oczy, żeby na nią spojrzeć i...

– Aaaaaaaaaaaaa! Pojechało cię?! – drę się i macham rękoma, żeby odsunąć od siebie Leo.

– Czego wrzeszczysz?! Majaczyłeś coś przez sen i chciałem usłyszeć, o co chodzi! – mówi, uśmiechając się, a następnie się krzywi. – Stary, śmierdzisz jak gorzelnia.

– Spieprzaj. – Pocieram twarz rękami. Nawet nie wiem, kiedy zasnąłem i jestem wkurwiony, że przerwał mi taki wyjątkowy sen. Chociaż tam mogłem zobaczyć i dotknąć moją żonę.

– Żarty na bok. Co tu się odpierdala, Nath? Wyjeżdżam na chwilę, a ty zdążyłeś w tym czasie zrujnować swoje życie? – Patrzy na mnie z niedowierzaniem, ale ja nic nie odpowiadam. – Kurwa, mówię do ciebie! Gdzie jest Samantha i dlaczego pijesz?

Wzdycham ciężko, podnoszę się i siadam, potrząsając głową, żeby oczyścić umysł.

– Jak było w Seattle?

– Padało – stwierdza sarkastycznie. – Nie zmieniaj tematu. Co zrobiłeś?

– A dlaczego od razu uważasz, że ja coś zrobiłem? – prychem, chociaż obaj dobrze wiemy, że ma rację, więc nie czekam na jego odpowiedź. – Wszystko zjebałem, Leo.

Opowiadam mu, a kiedy kończę, patrzy na mnie, jakby chciał mnie zabić. Klnie pod nosem, zanim slysze, jak mamrocze coś, co mógłbym przysiąc, że

brzmiało jak: „A mogła być moją żoną”.

– Coś ty powiedział? – Mrużę oczy i widzę, jak się krzywi.

– Nic. – Unika mojego wzroku.

– Powiedziałeś: „a mogła być moją żoną”! Słyszałem to!

Opada na fotel obok i patrzy na mnie.

– I dobrze słyszałeś.

– A co to ma niby, kurwa, znaczyć? – syczę, coraz bardziej zły. Jeszcze chwila i nie wytrzymam...

– Przestań się unosić, to ci powiem – mówi spokojnie. Nie odpowiadam, tylko macham ręką, żeby kontynuował. – Kiedy twój ojciec poszedł do jej staruszka w sprawie waszego małżeństwa, ojciec Sam nie zgodził się od razu, tylko powiedział, że potrzebuje trochę czasu do namysłu – urywa i już mam go ponaglić, kiedy znów się odzywa. – I przyszedł do mojego ojca.

– Słucham?! – warczę, naprawdę ledwo nad sobą panując. Mam ochotę wstać i mu przyłożyć, chociaż nie wiem za co.

– Jak będziesz mi przerywał, to ci nie powiem. – Mruży oczy i wie, że mnie ma. Muszę dowiedzieć się reszty, więc kiwam głową. – Chociaż nie jesteśmy tak majątni, chciał mnie zeswatać ze swoją córką i połączyć nasze siłownie z ich restauracjami jako jedną firmę. – Powoli na jego ustach pojawia się uśmiech. – Wiesz, to byłoby całkiem dobre rozwiązanie. Najpierw jesz w naszej restauracji, a później idziesz to zrzucić do naszej siłowni. – Śmieje się lekko, ale ja patrzę na niego z chęcią mordy w oczach, więc przestaje i odchrząkuje. – Jej tata nie chciał dla niej kogoś takiego jak ty. – Krzywi się na własne słowa.

Ja jednak wiem, co ma na myśli. Znam jej ojca i on wie, jakim jestem człowiekiem – całkowicie skupionym na pracy.

*A może byłem?*

– Ale przez waszą wieloletnią współpracę nie chciał odmówić bez porządnego powodu. Gdyby Sam została zeswatana ze mną, to twój ojciec nie mógłby mieć pretensji. W każdym razie, kiedy to się wydarzyło, ja akurat byłem pokłócony z moim ojcem i wyjechałem na kilka tygodni, żeby odpocząć, pamiętasz? – Kiwam głową. – I dlatego, gdy do mnie zadzwonił, nawet nie wysłuchałem go do końca, tylko powiedziałem, że może sobie wsadzić tę propozycję w dupę, bo ja na żaden ślub się nie zgadzam. Ojciec Sam musiał dać odpowiedź twojemu, a że nie mógł czekać do mojego powrotu, więc powiedział córce, żeby ona zdecydowała, a jeżeli nie będzie chciała, to coś wymyśli.

– Skąd o tym wiesz?

– Bo jej ojciec zna się prywatnie z moim ojcem. Poznali się na jakimś balu charytatywnym i później ponoć jedli kilka razy kolację. – Wzrusza ramionami.

Nie wiem, co mam o tym myśleć, ale jedno mnie męczy...

– Dlaczego?

– Co? – Patrzy na mnie zdeorientowany.

– Czemu się nie zgodziłeś? – mówię przez zaciśnięte zęby, czuję się cholernie zazdrosny.

Kręci głową ze śmiechem.

– Może przeszło mi przez myśl, że to był błąd, ale tylko dlatego, że ciągle nawalasz – dodaje już poważnym głosem. – Kiedy cierpi przez ciebie, mam ochotę cię złapać i potrząsnąć. Ona jest dobra, Nathaniel. Wybrała cię, chociaż wiedziała, na co się pisze. Nawet powiedziałbym, że jest za dobra dla ciebie.

– Wiem – odpowiadam cicho i chowam twarz w dłonie.

Oboje milczymy przez długi czas, aż w końcu Leo się odzywa.

– Więc się poddajesz? – Podrywam głowę i patrzę na niego. – Zamiast o nią walczyć, ty siedzisz, pijesz i użalasz się na sobą jak ostatnia cipka – prycha, a ja zaciskam szczękę, ale nic nie mówię. – Może dobrze zrobiła. Najwidoczniej naprawdę na nią nie zasługujesz.

– Nawet mnie nie wkurwiał! – krzyczę, zrywając się na równe nogi. – Co mam jeszcze zrobić?! Byłem u jej rodziców, ale jej ojciec prawie mnie zabił i kazał spieprzać, gdy usłyszał, że Sam mnie zostawiła. Dzwonię i piszę do niej, ale nie odbiera. Ava grozi mi śmiercią, jak tylko uda mi się dodzwonić. W pracy też się nie pojawia, wiem, bo regularnie nachodzę Susan. Nie wiem, co jeszcze mogę zrobić. – Szarpię swoje włosy.

– Najpierw idź się wykąpać, bo śmierdzisz. – Śmieje się, ale widzę, że mówi poważnie. Cóż, może i ma rację. – A później wujek Leo pomoże ci coś wymyślić. Zaczniemy od tego, co zmienisz w swojej pracy, potem pomyślimy, co jeszcze możesz zrobić, żeby odzyskać żonę. Musi być jakiś sposób, a ja go znajdę.

I jest, tylko nie wiedziałem, że to będzie mnie kosztować noc na wycieraczce. Dosłownie.

*Może trzeba było wziąć ze sobą tę budę, co dostałem od Sam?*

## ROZDZIAŁ 32



### Nathaniel

Drzemię, opierając się o drzwi od mieszkania przyjaciółki mojej żony, gdy nagle otwierają się, więc upadam, uderzając głową o twardą posadzkę.

– Cholera – jęczę i niezgrabnie się podnoszę, pocierając tył głowy.

– Ty naprawdę jesteś nienormalny. Siedziałeś tu całą noc? – pyta Ava z niedowierzaniem w głosie.

– Jestem zdeterminowany. Nazywaj mnie, jak chcesz, tylko pomóż mi odzyskać żonę. – Patrzę na nią błagalnie. – Zrobię, co tylko zechcesz. Proszę cię, Ava.

– Co zechcę? – Na jej twarzy pojawia się złośliwy uśmiech. – Chcę samochód. Audi R8, srebrny. – Unosi brew w oczekiwaniu.

– Jak chcesz. – Wzruszam ramionami, odpowiadając spokojnie. – Mogę ci kupić nawet dwa.

Wpatruje się we mnie z szeroko otwartymi oczami, zanim potrząsa głową.

– Żartowałam, jełopie – prycha zniesmaczona. – W dupie mam twoje pieniądze. Jesteś taki stary, a taki głupi – kpi ze mnie.

– Nie jestem stary. – Oburzam się, ale za chwilę mój głos łagodnieje. – Pomożesz mi?

Spogląda na mnie – mam wrażenie, że przez wieczność – i już myślę, że mi odmówi, kiedy ciężko wzdycha i w końcu się odzywa.

– Pomogę.

– Dziewczyno! – Nachyliam się, żeby ją objąć, ale robi krok do tyłu.

– Ale... Nathaniel, przysięgam, że jak to spieprzysz, to osobiście zrobię z ciebie eunucha. – Mruży oczy, ale ja szeroko się uśmiecham.

– Nie spieprzę! – obiecuję, całkowicie pewien swoich słów. – Już zacząłem wprowadzać zmiany, Leo mi powiedział, co mam zrobić.

– Dobrze, że jeden z was ma chociaż kawałek mózgu. – Kręci głową z politowaniem. – Ma jutro wizytę u ginekologa, więc postaram się ją namówić, żeby zjadła ze mną lunch. Lepiej wymyśl coś dobrego, bo będziecie w miejscu publicznym, więc nie będziesz miał łatwego zadania, żeby ją jakoś udobruchać i nie przyciągnąć za dużo uwagi otoczenia. Zadzwoń później do ciebie i dam znać, co i jak. – Próbuje zamknąć mi drzwi przed nosem, ale blokuję je nogą.

– Zaczekaj. – Otwiera je ponownie, a ja szybko się pochylam i przytulam ją z całych sił, aż słyszę, jak sapie. – Dziękuję! Jesteś moją bohaterką! – Cmokam ją w policzek.

Odsuwam się od niej i widzę, jak przewraca oczami, ale na jej ustach widnieje lekki uśmiech, po chwili zamyka się w mieszkaniu.

Muszę przemyśleć, co powiedzieć Sam. Będę się kajał, błagał i czołgał, jeśli zajdzie taka potrzeba. Jedyne, co mnie interesuje, to aby moja żona wróciła jutro do domu. Tam, gdzie jej miejsce. Do mnie.





– Eric, wiesz, co masz robić? – pytam mojego nowego asystenta.

Chłopak jest młody, ledwo skończył studia z ekonomii, ale jest cholernie inteligentny, a jego rodzina prowadziła kiedyś hotel, więc mniej więcej wie, z czym to się je. A reszty szybko się uczy.

– Jasne, szefie. Zestawienia będą rano leżały gotowe u szefa na biurku.

– Mam nadzieję, że to mój ojciec będzie je przeglądał – mruczę pod nosem.

Musiałem go poprosić o zastępstwo, ponieważ nie mam nikogo bardziej zaufanego, a Eric nie jest jeszcze wystarczająco przeszkolony. Patrzył na mnie, jakby mi wyrosła druga głowa, ale nic nie powiedział. Nie miałem urlopu od... *Ja nigdy nie miałem urlopu.* Kurewsko mi się należy.

Spoglądam na zegarek – Sammy i Ava właśnie się spotykają, więc wstaję z fotela i zarzucam marynarkę.

– Wychodzę – mówię do Erica, na co podnosi głowę znad dokumentów.

– Ja też zaraz pójdę na lunch. Gdy szef wróci, to omówimy...

– Mam nadzieję, że nie wrócę – przerywam mu, a on patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami. – Przez kilka tygodni. Poznałeś mojego ojca, zastąpi mnie. – Kiwa głową na moje słowa.

– Życzę przyjemnego urlopu. – Uśmiecha się, zanim wraca do pracy.

Nie dziękuję, żeby nie zapeszyć. Chwytam telefon i wychodzę.

Całą noc nie mogłem spać, zastanawiając się, co mam jej powiedzieć i jak prosić, żeby do mnie wróciła. Wymyśliłem... nic. Pójdę na żywioł.

Zrobię, co będzie trzeba.

*Zrobię... wszystko.*



**Samantha**

– Nie wyglądasz najlepiej, Sam. – Krzywię się na słowa przyjaciółki, ale wiem, że ma rację.

Nie widziałam się z Nathanielem prawie trzy tygodnie i chociaż cholernie za nim tęsknię, to czuję, że nie jestem jeszcze gotowa, żeby do niego wrócić i ponownie stawić czoła jego pracy. Przerosła mnie ta nieustanna walka. W dodatku ciągle mam mdłości – nie wiem, co za cymbał nazwał to porannymi mdłościami, ale to gówno prawda.

– Nie mogę bez niego spać. – Posyłam jej smutny uśmiech. – A nie chcę brać żadnych wspomagających tabletek, bo mogą zaszkodzić dziecku.

– Więc dlaczego do niego nie wrócisz? – pyta, gdy kelner odchodzi z naszymi pustymi talerzami.

– Jeszcze nie zebrałam na to sił. – Moje oczy zaczynają łzawić, więc szybko mrugam. – Cięża mi dokucza. Muszę zabierać się za różne rzeczy pojedynczo, może za kilka ty...

– Samantha.

Wszystkie moje mięśnie napinają się, gdy słyszę za mną jego głos. Nie odwracam się, bo wiem, że kiedy na niego spojrzę, mogę to stracić.

Skąd on...

*Zabiję ją!*

Posyłam Avie mordercze spojrzenie, a ona wygląda na skruszoną, ale nic nie mówi. Biorę łyk wody i wstaję, dalej nie oglądając się za siebie.

– Nathaniel, miałeś mi dać czas. – Mój głos drży. – Odezwę się, gdy będę gotowa. – Mijam go, wciąż na niego nie patrząc, ale łapie mnie za nadgarstek.

– Błagam cię, Samantha, porozmawiajmy. – Kręcę głową, spoglądając na podłogę. – Powiedziałaś, że mnie kochasz. Gdyby tak było, dałabyś mi szansę, abym cię przeprosił.

Cała sztywniej. Zarzuca mi, że kłamałam na temat swoich uczuć? I do tego próbuje to wykorzystać?

Rozglądam się wokół i widzę, że kilka osób na nas zerka. Muszę to szybko zakończyć, zanim wywołamy jakiś skandal, bo czuję, że jestem na granicy. W końcu podnoszę na niego wzrok i widzę na jego twarzy determinację, ale też smutek, jednak ani jedno, ani drugie nie sprawia, że moja złość wyparowuje.

– I mówiłam prawdę – syczę cicho, pochylając się w jego stronę. – Powiedziałam również, że miłość to nie wszystko. Ale skoro poruszyłeś ten temat, to proszę bardzo, może powiesz mi, co ty czujesz? Co czujesz do mnie, Nathaniel?

Otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale nic z nich nie wychodzi. Próbuje jeszcze dwa razy, więc czekam cierpliwie, jednak on tylko na mnie patrzy, aż po długiej chwili dostrzegam, jak jego ramiona opadają, przez co do moich oczu napływają łzy.

*Tak właśnie myślałam.*

Wyrywam rękę z jego uścisku, biorę głęboki oddech i kiwam głową, dając mu znać, że wyraźnie zrozumiałam, co to oznacza, po czym ruszam w kierunku drzwi.

Byłam pewna, że bardziej już nie może boleć.

*Cholernie się myliłam.*



## **Nathaniel**

Patrzę, jak idzie między stolikami, coraz bardziej oddalając się ode mnie, a w mojej głowie krąży milion myśli.

Co ja do niej czuję? Czy to, co czuję, to miłość? A skąd mam wiedzieć, jak wygląda miłość, do diabła, skoro nigdy w życiu jej nie widziałem? Jedni dziadkowie zmarli, gdy byłem mały, więc nie wiem, jak to było między nimi, a drudzy byli razem, ale żyli osobno, dokładnie jak moi rodzice.

Jest już prawie przy drzwiach, gdy słyszę, jak Ava warczy pod nosem: „Pieprzony, głupi chuj”, co mnie otrzeźwia.

– Nie wiem, co to znaczy kochać! – mówię głośno i wyraźnie, zwracając na siebie uwagę wszystkich w restauracji, ale nie interesuje mnie to, bo wiem, że mogę nie mieć drugiej szansy, by odzyskać żonę.

Samantha zamiera przy samym wyjściu, ale nie odwraca się w moją stronę.

– Nie miałem tego przywileju, aby ktoś mi pokazał, na czym to polega. – Podchodzę do niej szybko, ale zauważam, że część osób wyjęła telefony. *Pieprzyć to*. Najwyżej jutro obejrzymy się w telewizji. Nie pierwszy, nie ostatni raz.

Łapię Sam delikatnie za ramię i odwracam w swoją stronę. Widzę, że jest na skraju płaczu, ale stara się trzymać.

– Ale powiem ci, co czuję. – Patrzymy sobie prosto w oczy. – Odkąd cię nie ma, to tak, jakby brakowało mi powietrza. Oddycham, ale nie mogę zaczerpnąć pełnego wdechu. Nie mogę spać, bo nie czuję ciepła twojego ciała, a pościel już dawno straciła twój zapach. Nie mogę jeść, bo nie towarzyszy mi przy tym twoja ciągła paplanina – przy tym uśmiecham się delikatnie – nie mogę pracować, bo zawsze, gdy pracowałem, czekałem, aż wejdiesz, żeby mi przerwać i pokrzyknąć, że znowu zaharowuję swój tyłek. – Widzę, jak z jej oczu powoli zaczynają wypływać łzy. – Dom bez ciebie jest pusty, bo nie słychać w nim twojego śmiechu. Uważam, że bez ciebie ja również jestem pusty. Niekompletny. Wybrakowany. Zamykam oczy i widzę ciemność, ale kiedy znów je otwieram, nic się nie zmienia, ponieważ nie ma

przy mnie mojego prywatnego słońca. – Biorę głęboki wdech. – Jeżeli wszystko to, co czuję, to objawy miłości, to możesz być pewna, że to słowo nawet w połowie nie oddaje moich uczuć do ciebie. Myślę, że zabrakłoby mi słów, aby wyrazić ich ogrom, ale jednego jestem pewny. Nie mogę bez ciebie żyć. Nie mogę, bo to ty stałaś się moim życiem.

Kiedy kończę, w restauracji panuje kompletna cisza, ale mój wzrok pozostaje skupiony na żonie.

*Nic innego nie ma dla mnie znaczenia.*

Widzę, jak powoli bierze głęboki oddech, zanim unosi swoją drżącą rękę i wyciąga ją w moją stronę. Bez wahania ją łapię i delikatnie przyciągam Sam do siebie, aż dzieli nas tylko kilka centymetrów, a nasze oddechy się mieszają, gdy patrzymy sobie w oczy. Niecierpliwie czekam, aż w końcu powie choćby słowo.

– Nathaniel... – urywa, a moje serce pomija uderzenie. – Zabierz mnie do domu.

I przysięgam, że to jest najpiękniejsze, co mogła powiedzieć. Do domu.

*Dom jest wszędzie tam, gdzie jest ona.*

## ROZDZIAŁ 33



### **Samantha**

Wypadam z windy w biurze Nathaniela i szarżuję do jego gabinetu. Słyszę za plecami cichy śmiech Ryana, więc obracam się jeszcze, żeby zgromić go wzrokiem, a potem pędzę do drzwi. Chloe nie ma przy biurku, ale to godzina lunchu, więc pewnie poszła zjeść. Mam nadzieję, że zaraz wróci, bo nie widziałam jej od rozstania z Nathanielem – stanowczo za długo, jednak rozmawialiśmy kilka razy przez telefon. Mimo wszystko to nie to samo.

Ostatnie trzy tygodnie były najlepszymi w całym moim życiu. Nath zabrał mnie w podróż po Europie i oprócz kilku telefonów nawet nie wspominał o pracy. Byłam pod ogromnym wrażeniem jego zmiany, ale nie będę ukrywać, że kiedy wracaliśmy wczoraj samolotem do domu, ogarnął mnie delikatny lęk, że wszystko wróci do stanu sprzed naszego wyjazdu. Jednak staram się o tym nie myśleć.

I oczywiście to nie tak, że teraz się nie kłócimy. Cholernie się kłócimy... W sumie to ja się kłócę – to wina moich hormonów ciążowych!

*Ale, hej, za to możemy się niesamowicie godzić.*

Dzisiaj mamy piątek. Nath planował mieć wolne do końca tygodnia, jednak musiał przyjechać do biura, żeby podpisać jakieś dokumenty, które nie mogły czekać do poniedziałku, a jego tata pilnie wyjechał do Seattle, ponieważ wystąpiły tam jakieś problemy z obecnym dyrektorem.

– Nathaniel! – wrzeszczę, jak tylko przekraczam próg, ale nie słyszę odzewu, za to zza ścianki działowej wychodzi szczupły, wysoki chłopak w okularach, który musi być mniej więcej w moim wieku. – Ty pewnie jesteś Eric. – Uśmiecham się do niego, podchodząc bliżej. – Nathaniel mówił o tobie same dobre rzeczy.

– Pani Richardson...

– Ani się waż! – przerywam mu stanowczo. – Żadnego „pani Richardson”, „pani Samantho”, „proszę pani” ani „szefowo” – wyliczam na palcach – bo oszaleję! Mów do mnie Samantha, Sammy, Sam, jak tam sobie chcesz.

Patrzy na mnie oniemiały, ale po chwili uśmiecha się i kiwa głową. Chociaż jeden się ze mną o to nie kłóci.

– Gdzie mój mąż?

– W toalecie.

*Cholera. Potrafi tam siedzieć całe wieki.*

– Sra? – pytam poważnie. Moja sprawa nie może czekać!

Eric wpatruje się we mnie zszokowany, zanim wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia – widzę, jak zaciska usta, żeby się nie roześmiać.

Podchodzę szybko do drzwi od toalety i ciągnę za klamkę, ale są zamknięte, więc pukam.

– Nathaniel, osrałeś się?! – drę się i słyszę, jak Eric parska, więc puszczam mu oczko przez ramię. – Wyłaź! Musisz coś szybko zobaczyć!

Odsuwam się, gdy słyszę przekręcanie zamka, a za chwilę patrzę już na mojego rozbawionego męża.

– Dosypałaś mi coś znowu dzisiaj, że od razu to zakładasz? – mówi i pochyła się, żeby mnie pocałować, a Eric już otwarcie się śmieje.

– Dzisiaj nie. – Wzruszam obojętnie ramionami. *Dzisiaj.* – Chodź szybko, muszę coś ci pokazać!

Podchodzę do biurka i wyjmuję katalog z kolorami oraz pojemniczek z farbą, którą odlałam z puszki. Zamówiliśmy ją do pokoju dziecięcego podczas naszej wycieczki. Uparłam się, że sami zrobimy to pomieszczenie, bez wynajmowania ekipy remontowej – to dla naszego dziecka, więc zamierzam włożyć w to całe serce.

– Patrz! – Podstawiam mu pod nos pojemnik. – Jaki kolor wybieraliśmy?! Szary z odrobiną błękitu! Taki jest w katalogu pod numerem sześćdziesiąt pięć! I to nie jest ten! To jest brzydki szary! Smutny szary! Depresyjny szary! – krzyczę na jednym wydechu.

– Kochanie. – Nathaniel uśmiecha się do mnie pobłaźliwie. – Zamówimy drugi, jeśli ci się nie podoba. – Jego głos jest łagodny.

– Nie chcę drugiego! Miał być ten, co chcę, kiedy wrócimy z podróży. – Czuję, że do moich oczu napływają łzy.

– Skarbie, znów to robisz.

– Co robię? – pytam, pociągając nosem.

– Świrujesz. – Szczerzy się do mnie, a ja wybucham płaczem.

– Nie chciałam!

*Naprawdę nie chciałam!*



**Nathaniel**



Patrzę na Erica i kręcę głową, rozbawiony zachowaniem mojej żony. Jeśli wcześniej była wybuchowa, to teraz nawet nie wiem, jak mam ją nazwać, ale ciągle siedzę na tykającej bombie. Nieobliczalna jest zajebistym niedopowiedzeniem, ale wiem, że to wszystko z powodu ciąży.

Poza tym, kiedy już dochodzi do siebie, wynagradza mi swoje zachowanie pięciokrotnie, więc nawet się cieszę z jej wybuchów.

*Nuda na pewno nam nie grozi.*

– Chodź do mnie. – Wyciągam do niej rękę, żeby ją przytulić, ale ona zaczyna płakać jeszcze bardziej.

– Cięża zrobiła ze mnie wariatkę – zanosí się. – A później będę grubą wariatką. Grubą wariatką z rozstępami i spuchniętymi kostkami. – Szłocha głośno i podrywa głowę, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami. – I mnie zostawisz! Już nie będę ci się podobała! – dramatyzuje, a ja naprawdę mam ochotę się roześmiać, ale wolę nie ryzykować, więc tylko podchodzę do niej i ją obejmuję.

– Nie zostawię cię. – Pocieram jej plecy, kiedy moczy mi koszulę.

– Przysięgasz? – Słyszę, że się uspokaja, więc mogę głęboko odetchnąć.

*Bomba rozbrojona.*

– Przysięgam.

– I zamówimy nową farbę? – Pociąga nosem.

– Pojedziemy do sklepu i sobie wybierzesz, w porządku?

Czuję, jak kiwa głową, zanim ją unosi i uśmiecha się do mnie promiennie.

*Uff... Mamy to!*

– No dzień dobry! – Martin idzie w naszą stronę. – Pan urlopowicz wreszcie się pojawił – nabija się i patrzy na Sam. – Cukiereczku, co ten głupi fiut zrobił, że płaczesz?

Przewracam oczami.

Oczywiście od razu zakłada, że to moja wina.

– Nie mów tak na mojego męża! – fuka na niego Samantha. Przeszła teraz na złość.

*Jak chorągiewka na wietrze, poważnie.*

Martin patrzy na nią zdezorientowany i unosi ręce w geście poddania.

– Sorki, słodziutka.

– Ja ci zaraz pokażę...

– Szefie! – W drzwiach staje Chloe, na co Sammy zapomina o Martinie i piszcząc, biegnie do niej, żeby się przywitać.

Martin powoli do mnie podchodzi, ale ciągle zerka na Sam, jakby obawiał się, że jej uwaga zaraz znowu przeniesie się na niego.

– Mówiłeś wtedy prawdę. Ona jest...

– Idealna – przerywam mu i unoszę brew. – I uważaj, nie chcesz być jej wrogiem. Możesz być zajebistym prawnikiem, ale ona i tak cię pokona. – Śmieję się, ale mówię całkowicie poważnie.

– Chyba masz rację. – Kręci głową, jakby otrząsał się z całej sytuacji. – Dobrze, że wróciłeś. Nie lubię pracować z twoim ojcem. – Prycham, bo sądzę, że ujął to cholernie delikatnie. – A teraz... – Odwraca się ode mnie i idzie do dziewczyn, które energicznie o czymś dyskutują. – No witam, piękna nieznajoma. Znowu się spotykamy – mówi do Chloe, a ona oblewa się rumieńcem.

– Cóż, ja tutaj pracuję. – Uśmiecha się do niego, a ja widzę, jak Sam wszystko obserwuje, i wiem, że już coś kombinuje. Znam ten jej wyraz twarzy i nie wróży nic dobrego.

– Oj tam. Szczegóły, szczególiki. – Martin obejmuje ramieniem Chloe i przyciąga do siebie, na co patrzę zdezorientowany, bo tego akurat się nie

spodziewałem. – Zastanowiłaś się nad tą kolacją? – Posyła jej swój olśniewający uśmiech, na który wrywa wszystkie panienki.

Chloe zaciska usta, przez co Sammy zaczyna się głośno śmiać, jakby ta powiedziała coś zabawnego.

– Więc jak? Zjesz ze mną? – naciska Martin, a Chloe patrzy zawzięcie w podłogę.

Już mam mu powiedzieć, żeby zostawił dziewczynę w spokoju, kiedy...

– Ja mogę z tobą zjeść. Na przystawkę, danie główne i deser będziesz żuć własne zęby. – W drzwiach staje Leo, a jego mina podkreśla to, co przed chwilą powiedział.

*Co się dzisiaj dzieje, do diabła? Jakiś zjazd rodzinny?*

Powinienem chyba zaznaczyć, że Martin i Leo nie przepadają za sobą. Jeśli bardzo się postaram użyć ładnego słowa, to mogę powiedzieć, że się tolerują.

Leo twierdzi, że Martin to kawał chuja, ale skąd on to wie, nie mam pojęcia, bo nie chciał mi powiedzieć. Wspomniał tylko, że to bawidamek, ale mi nic do tego.

Chloe uśmiecha się szeroko na widok Leo, chociaż ten nie patrzy na nią, bo wbija swoje mordercze spojrzenie w mojego prawnika, który odwzajemnia mu się tym samym.

– Chloe je ze mną – mówi Leo pewnie, na co ona uśmiecha się jeszcze szerzej, chociaż byłem pewny, że bardziej już nie może.

Samantha za to obserwuje ich wszystkich z zapartym tchem, jakby to była jakaś znakomita sztuka na Broadwayu.

– Skąd wiesz kiedy? – prycha Martin, na co Leo wzrusza tylko nonszalancko ramionami.

– Będzie jadła codziennie, więc spieprzaj.

– Może niech Chloe zdecyduje? – Odwraca się w jej stronę. – Chloe, zjesz ze mną kolację?

Dziewczyna zaciska usta i kręci głową. Na twarzy Leo pojawia się zwycięski uśmiech, ale Martin nie daje za wygraną.

– Dlaczego? – Dziewczyna potrząsa głową, dając znać, że nie odpowie. – No mów.

– Nie chcesz, żebym mówiła przy nich.

– To powiedz mi na ucho – upiera się, posyłając spojrzenie mówiące, że nie odpuści.

Chloe rozważa tę propozycję, aż w końcu pochyla się i szepcze coś tak, aby tylko on mógł usłyszeć. Martin robi się czerwony na twarzy, ale nic nie mówi, tylko odwraca się na pięcie i wychodzi, na co Sammy z Leo zaczynają się śmiać.

– Cholera. – Odwracam się, zaskoczony tym, że słyszę Erica. Całkowicie zapomniałem, że jest z nami w gabinecie. – Wszyscy jesteście pokręcani, prawda? – Patrzy na nas z szeroko otwartymi oczami.

– Gdybyś tylko wiedział – odpowiadam mu i zaczynam się śmiać.

*Gdybyś wiedział...*

# EPILOG



## Nathaniel

### *Dwa miesiące później...*

– Nath? – Słyszę ciche wołanie, ale pogrążony we śnie nie reaguję. – Nathaniel, śpisz? – Ktoś szarpie mnie za rękę, a za chwilę ciągnie lekko za włosy. – No weź, kochanie, obudź się.

Mrugam zamroczony i jednym okiem zerkam na Sammy, która leży na mnie połową swojego ciała.

– Coś się dzieje? – Trochę przytomnieję, gdy dociera do mojego zaspanego mózgu, że może coś nie tak z dzieckiem.

– Tak. – Patrzy na mnie poważnie. – Dziecko chce czekolady.

*Trzymajcie mnie...*

Zerkam na zegarek na szafce nocnej – druga w nocy.

– I dlatego mnie budzisz? – Unoszę brew z niedowierzaniem. – Kuchnia nie zmieniła położenia, skarbie.

– Ha, ha, ha! Nie ma żadnej czekolady w domu.

– Jak to nie ma? – Marszczę brwi, jednocześnie starając się rozbudzić. –  
Wczoraj kupowałeś trzy duże tabliczki.

– ...am – mruczy coś pod nosem, nie patrząc na mnie.

– Co?

– ...am ...kie – mamrocze cicho.

– Samantha, zaraz stracę cierpliwość. – Mrużę oczy i zaciskam usta.

– Zeżarłam wszystkie! – drze się i patrzy na mnie oburzona, jakby to była,  
cholera, moja wina.

– Trzy tabliczki? Jakim cudem?

– Ten cud to twoje dziecko! – warczy wściekła, wskazując na mnie palcem.

– A teraz chcę jeszcze – mówi już potulnie, a ja przewracam oczami i  
pocieram rękoma twarz.

– Będziesz... – urywam i sztywnieję.

*Boże, prawie to powiedziałem!*

Prawie założyłem sobie pętlę na szyję! Poważnie, na samą myśl o tym, co  
by było, gdybym dokończył to zdanie, czuję ból w jajach, bo niech mnie  
szlag, jeśli nie zostałyby zmiażdżone.

– Co będę? – syczy groźnie. – Co chciałeś powiedzieć?!

*Będziesz... Będziesz... Myśl, Nathaniel, ty skończony idioto!*

– No dokończ. – Jej głos się łamie. – Chciałeś powiedzieć, że będę gruba. –  
Zaczyna łkać, a ja mam ochotę sam siebie kopnąć w dupę.

– Oczywiście, że nie, kochanie! – zaprzeczam gwałtownie. – Chciałem  
powiedzieć, że będziesz pachnieć czekoladą, przez co znów będę miał na  
ciebie ochotę. Przecież wiesz, że nie mogę ci się oprzeć, szczególnie teraz,  
gdy twój brzusek jest zaokrąglony – mówię z całym przekonaniem, na jakie  
mogę się zdobyć o drugiej w nocy.

Z tym brzuszkiem to akurat prawda. Nie wiem dlaczego, ale cholernie na mnie działa. A raczej powinienem powiedzieć, że działa trzy razy bardziej niż dotychczas, czyli naprawdę mocno.

– No cóż... – Po jej łzach nie ma już śladu, a na twarzy widnieje promienny uśmiech. – To jedź po moją czekoladkę, a ja ci to wynagrodzę, jak wrócisz. – Cmoka mnie w usta, po czym schodzi ze mnie i spycha mnie z łóżka.

Więc jadę...

Jadę po drugiej w nocy do całodobowego sklepu...

Po pieprzoną czekoladkę!

*A gdy wracam, moja piękna żona śpi rozłożona na całym łóżku jak rozgwiezda.*



– No dobrze, panowie – zerkam na zegarek – na dzisiaj kończymy – mówię do grupy mężczyzn, a oni patrzą na mnie, jakbym oszalał.

– Została nam do omówienia tylko kwestia łazienek – odzywa się jeden z architektów.

– To spotkanie i tak nie powinno trwać tyle czasu – stwierdzam, a w moim głosie słychać pewność. – Nie moja wina, że nie sporządziliście projektów zgodnie z naszymi standardami i musieliście nanosić tyle poprawek. Spotkamy się ponownie w przyszłym tygodniu i wtedy dokończymy. Za chwilę mam ważne spotkanie.

– Może zaczekamy, jeśli to nie problem? Chcielibyśmy to dzisiaj zakończyć.

– Przykro mi, po tym spotkaniu mam kolejne, równie ważne. – Ponownie sprawdzam godzinę. Mam jeszcze kilka minut, ale powinni zacząć się już

zbierać. Normalnie Eric mógłby to dokończyć i później mi przekazać, ale akurat dzisiaj ma dzień wolny.

Zaczynam pakować dokumenty, więc nie mają wyjścia i robią to samo, ale widzę, że nie są zadowoleni, tylko że ja mam to gdzieś. To ja jestem klientem, a poza tym istnieją sprawy ważne i ważniejsze.

Gdy wychodzą, łapię telefon i każę Tony'emu podjechać pod wejście do hotelu, po czym żegnam się z Chloe i wskakuję do windy.

Jadę się dowiedzieć, czy będę miał syna, czy córkę. To już połowa ciąży, ale na ostatniej wizycie dziecko odwróciło się tyłem i nie udało się nic pewnego stwierdzić. Płeć nie ma znaczenia, jednak nie ukrywam, że na myśl o małej Sammy jestem przerażony. Dwie takie kobiety w domu? Wyłysięję w wieku trzydziestu pięciu lat.

Później spędzimy nasz wieczór we dwoje, chociaż przez ostatnie tygodnie mamy takie prawie codziennie. Dzisiaj jednak wychodzimy do ulubionej restauracji mojej żony.

*Mówiłem – ważne i ważniejsze.*



## **Samantha**

Patrzę na Nathaniela, który jest całkowicie blady, odkąd moja lekarka powiedziała nam, że spodziewamy się dziewczynki.

Jedziemy samochodem na kolację, Tony prowadzi, a my siedzimy na tylnej kanapie. Nath ściska mocno w jednej ręce pendrive'a z nagraniem USG, a w drugiej zdjęcie, w które cały czas się wpatruje. Wygląda, jakby był w jakimś transie. Zaczynam się martwić. Może on...



– Nathaniel, nie cieszysz się? – pytam delikatnie, przez co w końcu podnosi na mnie wzrok.

– Oczywiście, że się cieszę – mówi cicho, ale nie wygląda na szczęśliwego.

– To o co chodzi?

– Jestem przerażony.

– Dlaczego? – Marszczę brwi. Nie rozumiem.

– Będzie taka jak ty – szepcze, patrząc na mnie przestraszonymi oczami.

– Albo żeńska wersja ciebie. – Uśmiecham się i puszczam mu oczko.

– Nie, ja wiem, że będzie taka jak ty. Nawet jeśli będzie podobna do mnie, to dam sobie odciąć lewe jądro, że charakter będzie miała twój – mówi, a jego głos drży.

Zaczynam chichotać, bo to naprawdę zabawne.

– I co w tym takiego strasznego?

– Już jestem stracony, a będę podwójnie – stwierdza z powagą w głosie. – Opęta mnie, tak jak ty to zrobiłaś. Nim skończy dwa lata, będę siwy, a jak skończy trzy, to już pewnie łysy.

Zaczynam się głośno śmiać i po chwili widzę, że on również lekko się uśmiecha.

– Dziękowałem ci już? – pyta z czułością w głosie, a jego ton jest poważny, więc uspokajam się, zanim odpowiadam.

– Za co?

– Za wszystko. Za to, że o nas walczyłaś. – Wsadza pendrive'a do kieszeni w marynarce i wyciąga dłoń, żeby delikatnie objąć moją twarz. – Że walczyłaś o mnie. Że wybaczyłaś mi każde kretyńskie zachowanie. – Czuję, że do moich oczu napływają łzy. *Cholerne hormony!* – A przede wszystkim za to, że w ogóle się na to zdecydowałaś. – Uśmiecha się. – Weszłaś w moje życie i wywróciłaś je o sto osiemdziesiąt stopni, a ja już zawsze będę ci za to

wdzięczny, ponieważ dopiero gdy się pojawiłaś, zrozumiałem, że wcześniej to nie było życie.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też kocham.

*I tylko tego od początku pragnęłam.*

# PODZIĘKOWANIA

Na początku chciałam serdecznie podziękować Wam, drodzy Czytelnicy, że sięgnęliście po historię Samantha i Nathaniela! Mam nadzieję, że dobrze się bawiliście w ich towarzystwie. Mam szczególny sentyment do tej pary, ponieważ to pierwsza powieść, którą napisałam na platformie Wattpad. ;)

Jeszcze raz dziękuję mojemu mężowi – za wszystko. Kochanie, może uspokoisz Nathaniela? Nasza córka kończy w tym roku trzy lata i jak na razie nie widzę u Ciebie oznak łysienia. Chociaż co do siwych włosów nie jestem przekonana... ;)

Dziękuję całej mojej rodzinie za doping i wszystkie słowa otuchy. Cudownie jest być wśród osób, które popychają Cię do realizowania swojej pasji.

Patrycjjo Kiewlak – ktoś tam u góry cholernie mnie lubi, że zsyła mi takich cudownych ludzi. Twoja przyjaźń jest dla mnie bezcenna, pamiętaj! Dziękuję za rozumienie się bez słów – kocham to!

Zuzanno Twardowska – jesteś moim motywatorem. Twoje rady i wsparcie są dla mnie wyjątkowo cenne, a telepatia nie jest nam obca nie bez powodu! Dziękuję, że zawsze jesteś! Z niecierpliwością czekam na Twoją książkę!

Grupa Literacka Force – dziękuję za wsparcie! Mam nadzieję, że stworzymy razem jeszcze niejedną antologię. To czysta przyjemność pisać w takim towarzystwie!

Ogromne podziękowania dla moich wspaniałych patronów i recenzentów – za wsparcie, pomoc, doping i każde miłe słowo niezmiernie dziękuję!

Dziękuję wszystkim czytelnikom platformy Wattpad – Wasze motywujące komentarze sprawiły, że ta historia miała swoje zakończenie. Jesteście niezastąpieni!

Dziękuję pani Agnieszce Przyłuckiej – za spełnienie mojego kolejnego marzenia. Dziękuję Marcie Lisowskiej za cudowną okładkę oraz mojej redaktorce Anecie Grabowskiej za współpracę nad ostatecznym kształtem książki.

Dziękuję całemu wydawnictwu WasPos i wszystkim, którzy pracowali nad tą powieścią.

I na koniec – jeszcze raz dziękuję wszystkim moim Czytelnikom! Mam nadzieję, że spotkamy się przy mojej kolejnej powieści!

